GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 27go Kwietnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Ćwiczenia gry w "polo".

Sześciu najlepszych angielskich graczy w "polo" praktykuje obecnie zawzięcie na farmie Gould w Lakewood koło Nowego Yorku przygotowując się do międzynarodowego matchu z tą nadzieją, że odbija na nim puhar zdobyty zeszłego roku na takimż "matchu" przez Amerykanów i że go odwiozą z powrotem do Anglii. Gra rozpocznie się 31 maja w Meadom Brook. Najtańsze miejsce $5.00.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Hasło "wiary i ojczyzny" w uroczystościach jubileuszowych bardzo kłopotliwe dla Włochów. Rząd włoski unika poruszania kwestyi drażliwych. Watykan zachowuje się obojętnie, ale nie protestuje. — Socyaliści wobec jubileuszu zachowują się obojętnie. Ze wszystkich stron nie brakuje jątrzących agitacyi.

Wiara i ojczyzna — te dwa pojęcia, ściśle mówiąc te dwa stany duszy nie rozdzielne w uczuciach i myślach naszych ojców, dzisiaj nietylko bywają rozłączane, lecz wprost przeciwstawiane sobie i nietylko w rzeczywistości życia, lecz nawet w ideach i przekonaniach.

Wymownym dowodem Włochy współczesne w takich jak obecne chwilach wspomnień, uroczystości, obchodów patryotycznych, mających być upamiętnieniem pięćdziesięcioletniej rocznicy ogłoszenia jedności narodowej i uznania Rzymu za stolicę zjednoczonego państwa włoskiego.

Przed kilku dniami dokonana została urzędowa uroczystość jubileuszu. Uroczystości odbywać się mają następnie w rozmaitych postaciach i w różnych odstępach czasu przez całą wiosnę, lato i jesień, nieomal aż do końca roku bieżącego.

Wielka, doniosła, pełna znaczenia pamiątka życia narodowego, która powinnaby rozpłomienić serca, uskrzydlić myśli wszystkich synów wspólnej ojczyzny w porywie zbiorowej dla niej miłości.

Niestety, bolesna antyteza wiary i ojczyzny wciąż zamąca czystą harmonię dusz. Jak wiadomo, na długo przed datą rozpoczęcia jubileuszu odzywały się przewidywania możliwych w niem rozdźwięków. Na szczęście przewidywania te dotąd przynajmniej nie zostały uzasadnionemi w całej rozciągłości, rozdźwięki nie były ani tak ostre, ani tak liczne jakby się tego można obawiać.

Główna uroczystość inauguracyjna odbyła się na Kapitolu w dniu półwiecznej rocznicy ogłoszenia Rzymu stolicą zjednoczonych Włoch, to jest 27 marca. Przewodniczył w niej sam król Wiktor Emanuel III w towarzystwie królowej, dworu, ministrów mających przed sobą zebranie złożone z przedstawicieli senatu, izby poselskiej, większych miast i ważniejszych instytucyi krajowych. Mowa królewska, bardzo dobrze ułożona, zwięzła i dobitna podnosiła głównie narodowe znaczenie Rzymu nowoczesnego, przeciwstawiając mu dawny, wszechświatowy uniwersalizm rzymski. **Italia Romana Roma Italianae**: oto owo przeciwstawienie wiecznego miasta w starożytnej i nowożytnej jego roli dziejowej.

W innym, bardzo znaczącym ustępie swej mowy dotknął król religijnych stosunków we Włoszech, zaznaczając silnie, że zjednoczone państwo włoskie, Rzym za swą stolicę mające, jest najlepszą rękojmią zgodnego życia z kościołami różnych wyznań, oraz wolności tak dla religii jak i dla wiedzy. Jest to stwierdzenie bezwyznaniowego objektywizmu państwowego, będącego wszakże częściej fikcyą abstrakcyjną, aniżeli prawdą realną.

W każdym razie godne uwagi jest tak w tym królewskim, jak i w innych przemówieniach na Kapitolu wyraźne unikanie wszystkiego, co w tej chwili uroczystego obchodu mogłoby pobudzić lub zaostrzyć państwowo-kościelny antagonizm we Włoszech. Nawet tego antagonizmu rozgłośny promotor sindaco [burmistrz] Nathan, który go nieraz dawniejszymi swymi występami podniecał, tym razem musiał widocznie pohamować swe antykościelne, a właściwie antychrześcijańskie zapędy i w mowie swej, bardzo zresztą rozwlekłej, nudnej i banalnej poprzestał na nic nie znaczących ogólnikach historycznych i okolicznościowych.

I poza obrębem obchodu kapitolińskiego w manifestacyach ulicznych i wiecowych uniknięto tym razem wszelkich nieprzyjaznych, lub obraźliwych przeciw Kościołowi i papiestwu występów. Nie brakło w każdym razie w tym kierunku prób i usiłowań. Niektóre tutejsze towarzystwa antyklerykalne, a szczególnie najkrzykliwsze i najbardziej z nich awanturnicze towarzystwo imienia Giordana Bruno, probowały w samej dzielnicy watykańskiej wywołać jakiś ruch antypapieski, ale bez żadnego powodzenia. Skończyło się na niesfornych wrzaskach małych gromadek wyrostków i łobuzów, z którymi policya prędko sobie dała radę. Ze swej strony katolicy, stosując się do wydanego od dawna z wyższych sfer kościelnych polecenia zachowali się z jak największą wobec uroczystości jubileuszowych powściągliwością.

Ani poparcia, ani opozycyi, pełna godności i spokoju obojętność, taką przyjęto w sferach katolickich zasadę postępowania ściśle w praktyce przeprowadzoną. Kurya papieska nie odezwała się z żadnym słowem protestu. W Watykanie, w kościołach i szkołach duchownych wszystko najzwyklejszym odbywało się trybem, dzienniki katolickie poprzestały na objektywnych jubileuszowej uroczystości opisach, lub na rzeczowych, spokojnych jej ocenach.

Dzięki tej powściągliwości obustronnej zdołano w dniu jubileuszowym uniknąć jaskrawych rozdźwięków i jakąkolwiek utrzymać harmonię.

Nazywalibyśmy ją negatywną, gdyż polegała nie na zestrojeniu różnobrzmiących żywiołów, lecz na odpowiednim ich rozdziale i unikaniu się wzajemnem. Że taka harmonia nie mogła się odznaczać tak wielką pełnią, to aż nadto jest zrozumiałe. Jakoż wrażenia pełni zapału, entuzyazmu patryotycznego nie odczuwa się tu, podczas uroczystości dnia jubileuszowego ani w urzędowych przemówieniach na Kapitolu, ani w zachowaniu się tłumu na świetnie przyozdobionych i iluminowanych ulicach miasta. Oklaskiwano wprawdzie parę królewską przejeżdżającą ulicami lub ukazującą się na zamkowym balkonie, ale wyższego podniecenia temperatury uczuciowej w tych owacyach nie można się jakoś dopatrzeć.

Skądże się ono miało wziąć w tłumach, snujących się po ulicach Rzymu, skoro tyle wśród nich było żywiołów, na które ochładzająco działać musiały różne formy i warunki zewnętrzne uroczystości jubileuszowych choćby te nawet treścią swą zapał w nich wzbudzać mogły. Obok katolickich należały tu zapewne mniej lub więcej socyalistycznym wpływom podległe żywioły robotnicze i proletaryackie. Socyaliści włoscy naogół wcale się nie entuzyazmowali jubileuszem narodowym, niekiedy nawet wprost opozycyjne względem niego zajmowali stanowisko, a to nawet pomimo wyraźnych ostatniemi czasy usiłowań sfer rządzących, aby ich sobie zjednać i pociągnąć do tworzącego się właśnie w dniu jubileuszowym nowego gabinetu Giolittiego. Układy prowadzone w tych widokach spełzły na niczem z powodu nieprzejednanej postawy kandydata socyalistycznego, a na inauguracyjnym obchodzie kapitolińskim socyalistyczni przywódcy świecili swą nieobecnością.

Pojawiły się też temi dniami odezwy i na różnych zebraniach partyjnych dały się słyszeć przemówienia, w których uświadomiony proletaryat i działająca w jego imieniu tak zwana Izba pracy oświadczają, że dotąd zjednoczenie narodowe przyniosło tylko pożytek kapitalistycznemu mieszczaństwu, gdy lud roboczy większymi jeszcze ciężarami został obarczony i dotkliwemu podlega wyzyskowi.

I w tym wypadku widzimy coraz częściej powtarzający się za dni naszych fakt spotkania się we wspólnej przeciw radykalno-liberalnemu mieszczaństwu opozycyi tak skądinąd przeciwstawnych sobie żywiołów jak katolicyzm i socyalizm. Sądzę, że jeśli co zbliża je do siebie, a oddala zarazem od liberalizmu mieszczańskiego to to właśnie, czego im nie staje: wiara — wiara w ideał religijny u wyznawców katolicyzmu, wiara w ideał społeczny u socyalistycznych "towarzyszy."

Mieszczaństwo współczesne, które ściśle biorąc, nie wierzy samo w siebie, we własne swe życie we własną swą kulturę, albo jak dobrze ktoś powiedział, w nic nie wierzy krom hygieny i ekonomii politycznej, wszędzie tam, gdzie stanowczą osiągnęło przewagę, a osobliwie w krajach łatyńskich dąży coraz wyraźniej, coraz bezwzględniej do oddzielenia wiary od ojczyzny, do uczynienia tej ostatniej li tylko ojczystym narodowym pastwiskiem, przeznaczonem do tuczenia tych, co je opanować zdołali, co się na nim rozpostarli z wykluczeniem wszelkich obcych współżywców.

We Włoszech dzisiejszych stan rzeczy w danej chwili o tyle nieco odmienniej się przedstawia, że tu do niedawna jeszcze ojczyzna była jednoznacznikiem wiary, jej przedmiotem, ideałem dla tych wszystkich, co za sprawę narodową walczyli, cierpieli, ginęli. Żyją jeszcze ostatni przedstawiciele tej epoki pełnego poświęcenia patryotyzmu heroicznego, żyje tradycya górnych uniesień, ofiarnych czynów przezeń pobudzanych ale coraz bardziej, coraz liczniej na pierwszy plan występują przedstawiciele patryotyzmu spożywczego, t. j. dążącego do spożywania w spokoju i wygodnie owoców, wyrosłych na ziemi, użyźnionych krwią bohaterów. Ci szczęśni spadkobiercy krwawej przeszłości nie żałują jej wprawdzie przy nadarzającej się okazyi pochwalnych frazesów, ale za istotne swe zadanie poczytują sobie żyć i cieszyć się obecnością. Dlatego stanowczymi są przeciwnikami wiary, która z natury swej sięga poza obecność i nakłada pewne, nieraz ciężkie bardzo obowiązki dla przyszłości, dla doczesnej lub wiecznej przyszłości zawsze jednak przeszkadzającej spokojnemu spożyciu tego co obecność przynosi.

Oto jedna z przyczyn coraz wyraźniejszego za dni naszych rozdziału między ojczyzną i wiarą. We Francyi dokonał się on już stanowczo w sferach radykalnej burżuazyi i umacnia się coraz bardziej — we Włoszech dokonywa się obecnie i szybkie czyni postępy. Co prawda, niektórzy przedstawiciele wiary w nieprzejednanym dlą zjednoczonej ojczyzny włoskiej obozie ultra-reakcyjnych bardziej od papieża katolickich katolików ze swej strony skutecznie też pracują nad utwierdzeniem wspomnianego rozdziału, gdy występując jako nieproszeni obrońcy władzy świeckiej z uporem bezmyślnym rzucają wciąż gromy potępienia na wszelkie fakty i postaci niedawnej przeszłości, drogie i święte każdemu prawemu patryocie włoskiemu, a pociągające sympatycznie każde szlachetne narodowo czuć zdolne serce ludzkie.

Obecnie z powodu patryotycznego jubileuszu zjednoczonej Italii odezwały się ponowne protesty przeciw uczonym w nim wspomnieniom historycznym, rzadkie ze strony katolików włoskich, dość częste ze strony katolików zagranicznych. Nie mogą się one oczywiście przyczynić do powstrzymania wzmagającego się wciąż rozdziału między ojczyzną i wiarą, ani do utwierdzenia tak pożądanego w chrześcijaństwie pokoju wśród ludzi dobrej woli. W danej chwili, w dotychczasowym przebiegu tutejszych uroczystości jubileuszowych, dzięki umiarkowaniu kierowniczych po obu stronach sfer kościelnych i rządowych, pokój w niczem nie został zakłócony. Ale jesteśmy obecnie w samych początkach jubileuszu włoskiego. Czy w ciągu całorocznego nieomal jego trwania nie zajdą jakieś ostrzejsze starcia, jakieś protesty i napaści wzajemne między przeciwnymi żywiołami? trudno to przewidzieć. Po obu stronach katolickiej i radykalno-liberalnej nie brak tak bruździącej zazwyczaj w podobnych sytuacyach niewczesnej żarliwości. A i socyalizm nie pominie pewno żadnej okazyi aby postawić się w ten lub ów sposób czy to liberalnym, czy katolickim burżujom.

Dla dobra tak kościoła katolickiego, jak i Włoch zjednoczonych, jak wreszcie bronionej przez socyalizm sprawy proletaryatu roboczego jakże pożądanem jest, aby spełzły na niczem wszelkie w tym kierunku zakusy żarliwców.

OSTATNIE TELEGRAMY.

SUFRAŻYSTKA A DUCHY.

LONDYN. — W Anglii odbywał się teraz spis ludności. Sufrażystki rozwinęły podczas spisu szeroką agitacyę w imię hasła: "Skoro kobiety się nie liczą to nie trzeba ich liczyć!"

I uciekają przed urzędnikami, gdzie mogą. Ci gonią za niemi na rowerach ku uciesze publiczności starają się zapisać ją "w locie". Doprowadziło to do kilku zabawnych zajść.

Sufrażystka Emilia Davison, aby nie zostać zapisaną, schowała się do gmachu parlamentu i przesiedziała tam 46 godzin. Zarazem miała zamiar znaleźć Asquitha i wypowiedzieć przed nim powody, które skłoniły ją do takiego postępowania.

Aby ujść oczu służby gmachu sufrażystka obrała sobie schronienie w sklepieniu pod kaplicą parlamentu, gdzie było ciemno choć oko wykol.

Siedziała tam już przez kilka godzin, kiedy nagle drzwi schowanka jej otworzyły się i wszedł przez nie znany poseł z dwoma kobietami i rzekł:

— To jest miejsce, w którem okrutny spiskowiec Guy Faubes wyzionął swoją czarną duszę!

— Ach Boże! — przeraziły się towarzyszące mu kobiety — może tu są duchy?

Poseł zamknął pospiesznie drzwi i tu sufrażystka znów pozostała sama w ciemnościach które teraz, po słowach posła nabrały dla niej tajemniczego życia. Z przerażenia patrzała wokoło, czuła się uwięzioną w tem strasznem miejscu, gdzie błądziła może dusza spiskowca...

Aby pokonać strach, zaczęła myśleć o tem, co zrobi jutro. Wśliźnie się do sali obrad, wlezie pod ławkę, potem nagle ukaże się jak duch i zawoła:

— Panie Asquith, porzuć pan swój opór przeciw prawu głosowania kobiet, a kobiety dadzą się liczyć!

Ale drzwi wciąż były zamknięte. Strach ogarniał biedną sufrażystkę coraz większy. Błądziła po swojem więzieniu z kąta w kąt, aż w tem znalazła drabinę. Bez namysłu wdrapała się po niej coraz wyżej — i ku swojemu zdziwieniu znalazła się w kaplicy św. Stefana!

Ale kaplica również była zamknięta!

Przesiedziała ogółem pod kaplicą i w kaplicy od soboty do poniedziałku zrana kiedy drzwi kaplicy otworzył jakiś mężczyzna.

Sufrażystka blada jak płótno, podeszła ku niemu i nakazująco zawołała:

— Milcz!

Ale natrafiła na gbura. Zamiast uszanować jej nakaz, niegrzeczny człowiek brutalnie wyrzucił ją poza obręb parlamentu.

STARCIA FRANCUSKO-HISZPAŃSKIE.

MADRYT, Hiszpania. — Tutejsze pisma potwierdzają wieści, że między Francyą a Hiszpanią przyszło do ostrego nieporozumienia w sprawie dyplomatycznej. Prasa niemal jednomyślnie krytykuje stary układ między Hiszpanią a Francyą w sprawie Marokka, a na to miejsce proponuje porozumienie z Niemcami z wyłączeniem odtychczasowego sprzymierzeńca.

Tak zwłaszcza przemawiają pisma: katolickie "Catholic Debate" i organ ministra Marrany, konserwatywny "Mundo".

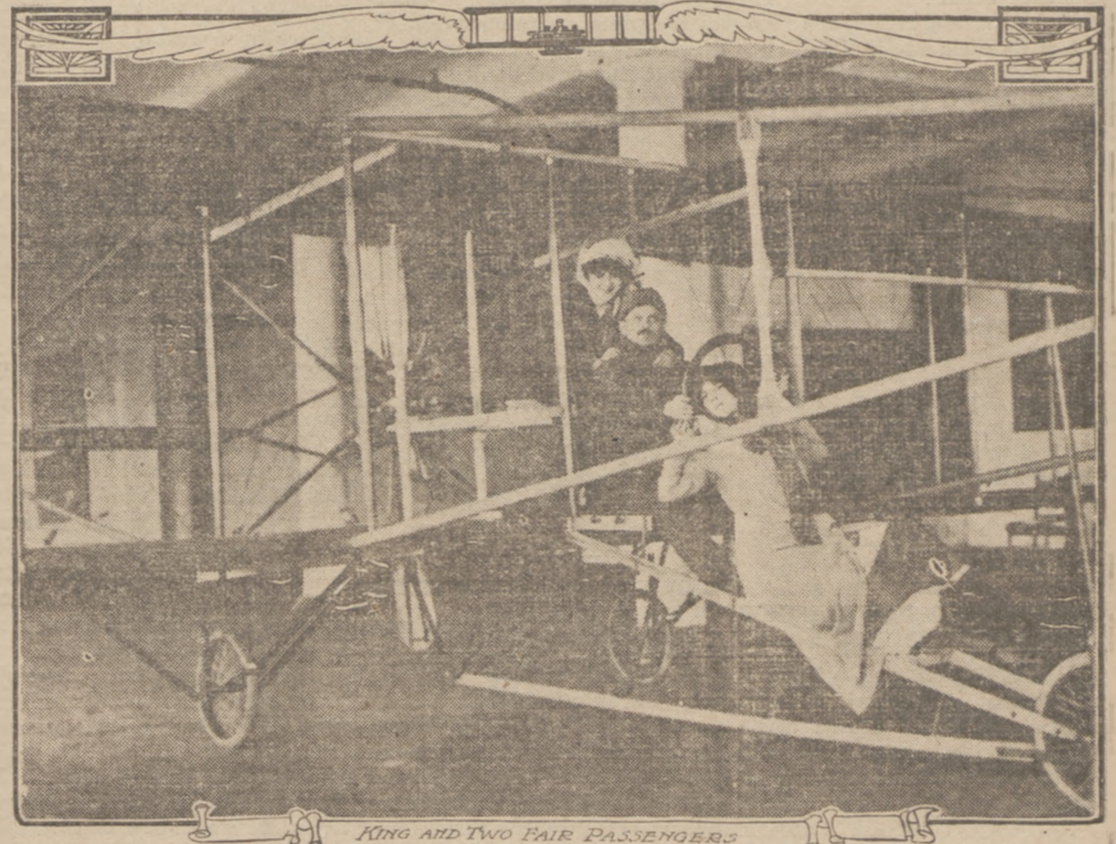
Z drugiej strony republikański dziennik "El Pais" wyraża opinię, że porozumienie z Niemcami byłoby dla Hiszpanii fatalne z tej racyi, iż spowodowałoby represye ze strony Francyi i Anglii.

Cała sprawa wywołana została obecnem powstaniem w Marokku, skierowanem przeciw Mulai Hafidowi. Francya zarówno, jak i Hiszpania przygotowują się do obrony swych interesów w Marokko. Jednakże stanowisko Francyi nie spodobało się Hiszpanii, tembardziej, że Berlin podszczuwał ją przeciw Francyi.

Premier Canalejas odmówił parlamentowi udzielić wyjaśnień w sprawie stosunku Francyi do Hiszpanii i roli, jaką odgrywają w tej aferze Niemcy.

— PARYŻ, Francya. — Podobno jest tu planowana zbrojna interwencya wojskowa, mająca na celu obronę interesów w Marokko i interesów zagrożonego Mulai Hafida. Decyzyi jeszcze w tej materyi rząd nie podjął.

Na razie Francya tylko zmobilizuje swe siły w dystrykcie Charnia.



Aeroplan specyalnie zbudowany dla wożenia pań.

Wynalazł go i zbudował awiator Charles G. King, który też z przyjemnością uprawia sport unoszenia rozmaitych piękności w obłoki.

Telegramy Zagraniczne.

SKRADZIONE DOKUMENTY.

PARYŻ. — Z wielką trudnością przedostają się do prasy wiadomości o kradzieży dokumentów państwowych z ministeryum spraw zewnętrznych w Paryżu. Pomimo to sprawa ta narobiła niesłychanej wrzawy we Francyi. Wprawdzie jak głoszą przedostające się ze sfer rządowych wiadomości, kradzież nie jest tak olbrzymiej wagi, jak to na razie przypuszczano, w każdym razie jednak nie jest jeszcze na tyle wyświetloną, aby ją bagatelizować.

Głównym oskarżonym jest Rene Route, młody człowiek lat 22 do 24, syn byłego konsula francuskiego w Bagdadze. Nie kradł on na swoje wyłącznie ryzyko, ale dla swojego bezpośredniego zwierzchnika, Bern. Majmona, poddanego angielskiego, araba z pochodzenia, człowieka w średnim wieku. Ten z kolei, jak podejrzewają, był tylko narzędziem w rękach obcego jakiegoś państwa, jakiego? — dotychczas niewiadomo.

Rouet nie pobierał jako uczeń konsularny stałej pensyi. Wydatki jego opędzał Majmon. W ostatnich miesiącach miano powierzać Rouetowi przeglądanie i klasyfikacyę papierów, przychodzących od zagranicznych agentów dyplomatycznych Francyi. Były to dokumenty ściśle tajne. Podobno miały one jednak harakter czysto handlowy. Route nie miał posiadać żadnej styczności z wyższymi urzędnikami ministeryum.

Majmon posiadał podobno dawniej, wprawdzie nie urzędowe, wielkie wpływy w Konstantynopolu i w Azyi Mniejszej, gdzie mieszkał przez czas dłuższy. Wpływy te zmniejszyły się wraz z detronizacyą Abdul-Hamida, poczem Majmon udał się do Paryża. Były sułtan miał udzielić kiedyś Majmonowi koncesyi na kolej badgadzką, ale cofnął ją na żądanie Wilhelma II. Według innych pogłosek Majmon miał otrzymać koncesyę na kolej Homs-Bagdad, ale nie miał środków na jej zrealizowanie. Wydał kiedyś książkę o Arabii, po której podróżował.

Na zasadzie pochodzenia i stosunków Majmona i Roueta przypuszczają że skradzione dokumenty dotyczą polityczno-handlowych spraw bliskiego wschodu.

Pierwsze podejrzenie co do kradzieży powzięto w ministeryum jeszcze w pierwszych dniach lutego rb. Były minister Pichon stwierdził fakt kradzieży osobiście, powierzył prowadzenie śledztwa ministeryum sprawiedliwości, które przeprowadziło badania w takiej tajemnicy, że nie wiedzieli o tem sami oskarżeni, ani nawet czujna prasa. Oskarżeni kompromitowali się coraz bardziej aż wreszcie dn. 31 marca aresztowano ich — ale i wtedy nie zaraz dowiedziano się o tem — tak, że w ręce policyi wpadały jeszcze przez kilka dni listy, adresowane do aresztowanych.

Dzienniki niemieckie w depeszach z Paryża wyrażają przypuszczenie, że Majmon i Rouet pracowali na korzyść Anglii i że jest to sprawa niesłychanego znaczenia politycznego — chociaż z urzędowej strony nie dowiedziano się jeszcze, o jakie właściwie dokumenty chodzi.

Przypuszczają, że Majmon i Rouet mieli wielu wspólników.

Trzeci aresztowany, Pallier, jest francuzem, był sekretarzem Majmona i grał w tej sprawie rolę podrzędną.

ZABIŁ DYABŁA.

WIEDEŃ. — W wiosce Girsh, na pograniczu czeskiem, żądał jakiś za dyabła przebrany człowiek od 11-letniego chłopca, aby mu wskazał miejsce, w którem ojciec jego ma pieniądze. Ale chłopczyk nie zląkł się dyabła, ubranego w skóry baranie, lecz wziął ojca dubeltówkę i wystrzałem z niej położył "dyabła" trupem. Sąsiedzi, którzy na strzał nadbiegli, stwierdzili tylko, że "dyabeł" już nie żyje.

ZWYCIĘSTWO POWSTAŃCÓW ALBAŃSKICH.

WIEDEŃ, Austrya. — Telegramy donoszą o krwawej walce w Albanii, w ktróej Turcy, armia regularna i ochotnicy, ponieśli ciężką klęskę. Podobno tysiąc ludzi padło na placu boju.

Albańczycy otaczają obecnie miasto Tuzi, chcąc je zmusić do kapitulacyi.

Miastu grozi dostanie się w ręce powstańców, przyczem oczekiwana jest rzeź tureckich mieszkańców.

"KOŁNIERZ" NA PIWIE JEST PRZESTĘPSTWEM.

MONACHIUM, Bawarya, Niemcy. — Publiczność wygrała walkę z właścicielami piwiarni i restauracyi. Sąd kryminalny uznał bowiem, że dawanie piwa ze zbyt wielkim "kołnierzem" piany jest przestępstwem kary godnem.

Właściciel ogromnej piwiarni został skazany za podobne przestępstwo na sześć tygodni więzienia ze zmianą na karę pieniężną $750, a pięciu jego kelnerów na karę od jednego do trzech tygodni więzienia.

FEZ PODOBNO ZDOBYTY PRZEZ POWSTAŃCÓW.

PARYŻ, Francya. — Donoszą z Tangeru i Rabatu depesze, że podobno mieszkańcy Fezu, oblężonego przez powstańców otwarli bramy, poddając się powstańcom.

Miasto miano plądrować.

Wiadomości te należy przyjmować z rezerwą.

KAPITAN OKRĘTU SPOWODOWAŁ ŚMIERĆ 20 LUDZI.

VICTORIA, B. C., Kanada. — Sąd przysięgłych wydał wyrok, uznający kapitana A. A. Searsa z parowca "Iroquois", który się rozbił koło wyspy Sidney, winnym śmierci 20 osób, jakie wtenczas utonęły.

Dowody bowiem wykazały, że kapitan Sears był pierwszym, który uknął na brzeg, opuszczając tem samem innych tonących na pokładzie statku.

OKRĘT WPADA NA SKAŁY. 800 LUDZI URATOWANO.

CAPETOWN, Połud. Afryka. — Portugalski parowiec pocztowy o dwie mile na południowy zachód od przylądka Dobrej Nadziei, dostał się na skały.

800 pasażerów i członków z zagrożonej załogi zabrał na pokład brytyjski pancernik wojenny "Forte" i mały pewien holownik.

Lusitania jechał z Mozambiku do Lizbony i wpadł na ukryte pod wodą skały. Niema nadziei na ocalenie statku. Podczas przenoszenia pasażerów i załogi z parowca utonęło 8 osób, w tem 4 mężczyzn dwie kobiety i dwoje dzieci. Owe ośm osób zajmowało dwie małe łodzie i te się przewróciły.

Wypadek mógł się łatwo zmienić w bezprzykładną wprost katastrofę. Ale na szczęście pobliski statek usłyszał rozpaczliwe sygnały Lusitanii i przybył jej z pomocą.

Wiele uratowanych, zwłaszcza kobiet, ucierpiało bardzo wskutek strachu, zimna przejmującego itp.

CESARZ CHIŃSKI ZADZIWIONY MODAMI EUROPEJSKIEMI.

PEKIN, Chiny. — Cesarz chiński Tu Yi, mający 5 lat, urządził wczoraj swe pierwsze posłuchanie dla obcokrajowców.

W towarzystwie cesarzowej-wdowy zabawiał się cesarz z 15 damami ze świata dyplomatycznego, dziwiąc się mocno ich kostyumom.

Panie Europejki bardzo były ujęte grzecznością cesarzowej-wdowy.

PARYŻ MA 2,846,986 MIESZKAŃCÓW.

PARYŻ, Francya. — Paryż pozostaje i nadal trzeciem największem miastem na świecie. Ostatni spis ludności wykazał w Paryżu 2,846,986 głów czyli przyrost o 124,255 głów od 1906 roku.

Spis ludności wykazuje gromadzenie się ludności wiejskiej w mieście. Londyn ma 7,323,327 głów, Nowy York 4,766,083 głów, Chicago 2,185,283 a Berlin 2,000,048 głów.

NOWY ZWROT W PROCESIE "CAMORRY".

VITERBO, Włochy. — W procesie Camorry zajdzie, zdaje się, nowy zwrot. Oto Gennaro Abbatemaggio, który przez swe zeznania oskarżył 36 podsądnych, ma podobno jeszcze sensacyjniejsze złożyć oświadczenie, a mianowicie, że sam brał udział w zamordowaniu Cauccola i jego żony. To by spowodowało odłożenie na jakiś czas procesu dla przeprowadzenia badań.

Podobno Abbatemaggio ma zeznać, że chociaż nie brał bezpośredniego udziału w morderstwie Cuoccolów, ale stał na warcie, pomagając mordercom do ucieczki.

Podczas pierwszej rozprawy po świętach usiłowali oskarżeni dalej wywodzić, że padli ofiarą konspiracyi i zażądali wykazania nakazów aresztowania, na podstawie których podsądnych uwięziono.

Luigi Fucci, który miał być fikcyjnym kierownikiem Camorry, w miejsce rzeczywistego Enrica Alfana, oświadczył, że nie był on ani rzeczywistą ani fikcyjną głową Camorry, wogóle do tej organizacyi nie należał.

Aplauz zdobył sobie ksiądz C. Vitozzi, który oświadczył, że podczas Wielkanocy odprawiał ćwiczenia duchowne, które go tak umocniły na duchu, iż może znieść każde prześladowanie.

"Jestem — zawołał — aniołem stróżem Camorry, uzbrojony duchowo przeciw wszystkim i wszystkiemu!"

ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA W PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Gabinet ministeryalny już postanowił rozdział kościoła od państwa. Odnośny dekret będzie ogłoszony w piątek lub w sobotę.

Rząd dozwala zupełną swobodę wyznania, ale religia katolicka przestaje być od daty ogłoszenia dekretu religią urzędową w Portugalii. Kler od pierwszego lipca przestanie pobierać specyalne dotacye, a będzie żyć jedynie z pensyi. Realności potrzebne do głoszenia ewangelii będą ustąpione klerowi za darmo. Dotychczasowi księża mogą sprawować nadal swe obowiązki ale od dekretu nowi księża muszą wyjmować papiery uwierzytelniające od rządu.

Własność stowarzyszeń religijnych, o ile należy uważać słusznie za wartość prywatną, będzie uszanowana. Angielskie i inne seminarya pozostaną też, albo uczniowie seminaryjni nie będą mogli chodzić po ulicy w stroju duchownym.

Księża wobec tego, że religia katolicka przestaje być państwową, mogą się żenić. Na wypadek śmierci pensya przechodzi na żonę, dzieci lub rodziców.

Sam fakt rozdziału kościoła od państwa został ogłoszony przez rząd prowizoryczny jeszcze w ubiegłym październiku, ale szczegóły miał ułożyć gabinet.

Odczytanie tego dekretu z ambon zabronione zostało przez patryarchę lizbońskiego w liście pasterskim. Ten znowu list został zakazany przez rząd, mimo to, wielu księży odczytało go po kościołach.

Oprócz ogłoszenia dekretu o rozdziale kościoła od państwa w dzienniku urzędowym ogłoszono też wyrok w sprawie biskupa Beja, którego rząd prowizoryczny skazał na wygnanie z Portugalii.

TŁUMNE ARESZTOWANIA W CHINACH.

PEKIN, Chiny. — W Pekinie i w Tientsinie aresztowano wielu Chińczyków, którzy stoją pod zarzutem należenia do rewolucyjnego stowarzyszenia. Między aresztowanymi jest wielu wybitnych osobistości.

Generał Tszao Erh Hsuen, były wicekról Mandżuryi naznaczony został ponownie na to stanowisko jako następca Hsi Lianga, który wobec Japończyków i Rosyan zajął stanowisko ustępliwe.

Zmiana ta oznacza, że Chiny zamierzają prowadzić bardziej zdecydowaną politykę.

DIAZ USTĄPI ALBO JUAREZ ZOSTANIE ZAATAKOWANY.

EL PASO, Tex. — Głowa powstańców F. J. Madero przysłał do stolicy Meksyku ultimatum, iż o ile Diaz do oznaczonej w ultimatum godziny nie zdecyduje się ustąpić, siły powstańcze uderzą na Juarez.

Ultimatum daje Diazowi 24 godzin czasu do namysłu. Czas wyznaczył Madero tak krótki by rządowcy nie mogli zebrać tymczasem większych sił. Deputacyi mieszkańców El Paso i Juarez oświadczył Madero, że o pokoju lub zawieszeniu broni niema mowy, bo to są tylko sztuczki rządu.

Ultimatum przecina wszelkie próby pokoju. O ile Diaz nie zrezygnuje o pokoju niema co i myśleć.

EL PASO, Tex. — Gen. J. J. Navarro odmówił wydania Juarez bez walki w ręce powstańców. Tak przynajmniej brzmiała odpowiedź jego na notę Madery.

Wielu Amerykanów rozmawiało przez granicę z powstańcami.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Premier de la Barra stawał przed Izbą parlamentarną, by zdać sprawę z sytuacyi w Meksyku. Barra ostrzegł posłów przed interwencyą Stanów Zjednoczonych, których armia stoi w pogotowiu na granicy. I na tem polu winni wszyscy Meksykanie myśleć o dobru ojczyzny.

Co się tyczy porozumienia z powstańcami, to stwierdził premier, że sytuacya jest bardzo trudna.

W stosunku do Stanów Zjednoczonych rząd meksykański jest w porządku.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft, sekretarz Knox, zarówno jak reprezentanci obu izb kongresu są przeciwni interwencyi Stanów Zjednoczonych w Meksyku. Wprawdzie strzelaniny na granicy dają powód do wojny, ale jak się prezydent wyraził: "Potrzeba dwóch stron do wojny".

To też zdaje się, że interwencyi nie będzie.

BIBLIA A POLITYKA ANGIELSKA.

LONDYN. — Zbliżenie anglo-amerykańskie w celu propagowania, a raczej moralnego czy fizycznego zmuszenia innych narodów do zaprzestania zbrojeń, stanie się zapewne faktem dokonanym. Co więcej, jest rzeczą bardzo możliwą, że ta nowa "en tente" angielska zamieni wkrótce w formalne przymierze o podkładzie znacznie głębszym i trwalszym niż wszelkie inne, bo oparte na wspólności rasy i języka.

Ani ze strony Anglii, ani ze strony Stanów Zjednoczonych ochoty po temu nie brak, a świadczy o tendencyach wzajemnego zbratania, przebieg uroczystości, tak zdawałoby się nie wspólnego nie mającej z polityką jak obchód trzechsetletniej rocznicy przetłumaczenia biblii na język angielski.

Mowa, którą wypowiedział na tym obchodzie premier angielski, Asquith, nosi wszelkie cechy przygotowania opinli do formalnego sojuszu dwóch narodów.

— Biblia — mówił premier — której trzechsetletni jubileusz dziś obchodzimy, jest silnym łącznikiem pomiędzy wszystkimi narodami, mówiącymi po angielsku. W myśl tej świętej księgi, obydwa wielkie narody anglo-saskie doszły do przekonania, że wojna pomiędzy niemi byłaby zbrodnią nietylko wobec cywilizacyi, ale też byłaby złamaniem przykazań Nowego Testamentu. Nie byłoby godniejszego, bardziej dostosowanego i wspanialszego uczczenia tego jubileuszu, niż przypieczętowanie traktatu, usuwającego ze świata raz na zawsze niepodobną do pomyślenia możliwości wojny bratobójczej.

Podobnej treści depesze nadesłał na uroczystości prezydent Stanów Zjedn. Taft.

Obchód przerywały wybryki sufrażystek angielskich, które w olbrzymim lokalu, gdzie odbywała się uroczystość, zgromadziły się w znacznej ilości i postrojone we wspaniałe szaty wieczorowe nagle rozwijały wielkie płachty papieru z obelżywymi dla premiera napisami.

Jeden z napisów brzmiał tak: — Dajcie naprzód prawa siostrom waszym, zanim zbratacie się z całym światem!

Długo trwała wrzawa, zanim premier mógł zacząć mówić spokojnie.

POSEŁ W SPÓDNICY.

CHRISTIANIA. — Na środowem posiedzeniu sejmu norwegskiego podczas rozpraw nad budżetem wojskowym, zabrała głos po raz pierwszy wybrana posłem w Norwegii kobieta, panna Rogstad. Oświadczyła, że jest zwolenniczką pokoju i środków rozjemczych, które ostatecznie zwyciężyć muszą. Wojny i kredyty wojskowe kiedyś należeć będą do przeszłości. Mimo to nie będzie głosowała przeciw budżetowi wojskowemu, który ma na celu obronę ojczyzny. Ma zaufanie do rządu i do komisyi obrony krajowej, że nie żąda więcej niż potrzeba — popiera szczególnie ochronę północnych części kraju, gdzie obrona wiele pozostawia do życzenia.

POMNIK KRÓLOWEJ WIKTORYI.

LONDYN. — W dniu 16 maja r. b. odbędzie się w Londynie uroczystość odsłonięcia pomnika królowej Wiktoryi, na którą zapowiedziano przybycie cesarza Wilhelma. Pomnik, dzieło rzeźbiarza Brocksa, przedstawia się imponująco. Królowa wyobrażona jest w pozycyi siedzącej, z twarzą, zwróconą w stronę pałacu Buckingham. Ponad królową unosi się postać bogini Zwycięstwa, wykonana w bronzie. Figury boczne wyobrażają: przemysł, handel i panowanie nad morzem. Pomnik stanął na końcu parku St. James, naprzeciw pałacu Buckingham.

KTO RZĄDZI FRANCYĄ?

PARYŻ. — Oddawna wiadomo że główną sprężyną rządów we Francyi są loże wolnomularskie, wszystkie ustawy, a szczególnie ustawy wymierzone przeciwko Kościołowi katolickiemu, uchwalone przez parlament, bywają przedtem kodyfikowane w lożach wolnomularskich, "Wielki Wschód" jest tajnym rządem republiki.

Obecnie pisma znowu ogłaszają okólnik loży "Jean de la Fontaine Chateau Thierry" do innych lóż francuskich, który wskazuje drogę, jaką Francya zamierza iść w dalszym ciągu w ograniczaniu praw obywatelskich katolików.

"Loża "Jean de la Fontaine" brzmi okólnik — przejęta głęboko coraz bardziej narzucającą się koniecznością powściągnięcia zuchwałych roszczeń katolickiego kleru zakonnego i świeckiego odpowiednie środki, by w możliwie najkrótszym czasie osiągnąć rezultaty następujące:

a. Zewnątrz kościoła: Zakaz noszenia wszelkich ubrań i oznak kapłańskich poza obrębem miejsc przeznaczonych dla kultu; zakaz wszelkich ceremonii, procesyi i innych zewnętrznych objawów kultu; zakaz używania ludu na obrzędy kultu; natychmiastowe skasowanie wszelkich insygniów lub emblematów religijnych, znajdujących się na pomnikach publicznych lub na jakiemkolwiekbądź publicznem miejscu; zakaz na całem terytoryum Francyi wystawiania i noszenia na drogach, placach, w gmachach i wszelkich wogóle miejscach publicznych, jakoteż w kościołach, jakichkolwiekbądź chorągwi, prócz narodowych francuskich lub chorągwi, należących do zatwierdzonych stowarzyszeń.

b. Wewnątrz kościoła: W myśl paragrafu 14 prawa z 28 marca 1882 roku karanie i to od pierwszego wykroczenia, księży, którzyby dzieciom ze szkół publicznych wykładali religię w godzinach szkolnych.

c. Odnośnie do kongregacyi i nauczania: Skasowanie wszystkich kongregacyi, bez względu na ich cel, chociażby nawet była nim kontemplacya lub miłosierdzie. Monopol szkolny państwa w celu zabezpieczenia neutralności wobec wszystkich wyznań. Prócz tego następujące gwarancye są potrzebne: rewizya programów szkół i nauczanie bezpłatne; wychowanie moralne, oparte na altruizmie i solidarności; itd.

d. Odnośnie do akcy społecznej: Utworzenie stowarzyszeń ojców rodzin republikańskich. Jaknajrychlejsze uchwalenie projektów prawa, dotyczących obrony laicyzmu w nauczaniu; rozwój w duchu republikańskim wszystkich instytucyi społecznych; pilne dozorowanie stowarzyszeń religijnych, które zajmują się żołnierzami; popieranie kół młodzieży republikańskiej; zmodyfikowanie paragrafu 1 prawa z 5 sierpnia 1850 r. w duchu zniesienia nauki religii, która, według brzmienia tego paragrafu, winna być dawana młodym więźniom; surowa i nieustanna kontrola wszystkich dobroczynnych zakładów prywatnych.

Prosimy Was usilnie, Czcigodni Bracia, byście niezwłocznie poddali obradom warsztatów Waszych te wnioski, które mamy zaszczyt Wam przedstawić, by wszyscy Bracia nasi, w miarę posiadanych sił i środków, zdołali skutecznie zwalczać zuchwałe roszczenia kleru zakonnego i świeckiego."

Dobra reguła.

Dobrą i zdrową regułą jest: trzymaj nogi ciepło, głowę chłodno, a jelita w czynności przy pomocy Severy Pigułek na Wątrobę. W ten sposób zapobiegniesz wielu dolegliwościom, albowiem pigułki te utrzymują wątrobę w czynności, co jest najważniejszem dla dobrego zdrowia. One dopomogą ci wyzdrowieć i pozostać zdrowym. Kup je u twego aptekarza. Cena 25 centów. W. F. Severa Co., Ceder Rapids, Iowa.



SCENE AT THE GRAVE
Pogrzeb Johnsona.
Zwłoki niedawno zmarłego mayora miasta Cleveland, przewieziono do Brooklyna i tam złożono na cmentarzu Greenwood, obok grobu serdecznego jego przyjaciela Henry George'a.

Telegramy z Ameryki.

CZTERECH MAYORÓW SOCYALISTÓW.

SPRINGFIELD, Ill. — Dnia 18 kwietnia odbyły się wybory urzędników miejskich w kilkudziesięciu drobnych miasteczkach Illinois. Wybory rzec można były bezpartyjne, gdyż zwycięstwo odnieśli nie kandydaci maszynowi, ale wybierani wolą ludu bezpartyjnie usposobionego.

W 12 miastach zwyciężyli republikanie, w 12 demokraci, w 21 abstynenci, w 7 zwolennicy trunków, w pięciu na tykiecie obywatelskim, w jednem na ludowym, w dwóch niezależni, w 4 socyaliści, jeden unista, jeden liberał itd. Na tykiecie socyalistycznym zwyciężyli kandydaci w Granite City, Grafton, O'Fallon i Davis. Są to maleńkie miasteczka.

PRZECIWKO AZYATOM.

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Hayes z Kalifornii przedstawił w ubiegłą sobotę w kongresie przedłożenie wymierzone przeciwko emigracyi azyatyckiej. W przedłożeniu domaga się, aby do Stanów Zjednoczonych nie wolno było przyjmować imigrantów chińskich, japońskich, tatarskich, indyjskich, afrykańskich i wogóle wszystkich, reprezentujących rasy azyatyckie. Natomiast ci, którzy podróżują po Stanach Zjednoczonych w celach naukowych lub dla przyjemności, po upływie roku muszą się zgłosić do sekretarza handlu i pracy i postarać się o certyfikat pozwalający im na chwilowy pobyt w Ameryce.

Przedłożenie oddano do rozpatrzenia komitetu spraw zagranicznych.

CZY WOLNO UŻYWAĆ CUDZYCH FOTOGRAFII?

WASZYNGTON, D. C. — Najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych ma rozstrzygnąć, czy wolno pismom lub firmom reklamującym swoje towary i profesyę używać fotografii osób, które na to nie dały swego przyzwolenia. Pani Aida Rhodes z Brooklyna, uzyskała wyrok na $1,000 odszkodowania, ponieważ pewna firma użyła jej fotografii do reklamowania swoich towarów, wstawiając podobiznę tej pięknej kobiety w okna wystawowe. Ukarana za to firma pragnie obalić wyrok i dla tego żąda decyzyi sądu najwyższego w Waszyngtonie.

KRWAWY DRAMAT RODZINNY.

YOUNGSTOWN, O. — Mieszkańcy tego miasta do głębi poruszeni zostali krwawą sceną, jaka się rozegrała w domu G. C. Rickerta, plumbiarza zam. pn. 120 E. Cholmers ulica. Rickert dostał napadu chwilowego szału skutkiem kłopotów finansowych i obawy, że zaniewidzi, więc nocą uzbroiwszy się w siekierę i rewolwer zamordował swoją śpiącą żonę, córkę 15 letnią Charlottę, 12 letnią Helenę, 8 letnią Pearl i 7 letniego synka Raymonda. Chciał on jeszcze zamordować 17 letniego syna Edwina, ale ten zbudzony łoskotem i jękami mordowanych ofiar, wyskoczył z łóżka i odepchnąwszy szalonego ojca, zdołał uciec, choć został trzy razy lżej skaleczony siekierą. W końcu oszalały morderca sam sobie odebrał życie wystrzałem z rewolweru. Ricket liczył 52 lata życia a jego żona 41 straszny mąż i ojciec zeszpecił uderzeniami siekiery i jeszcze je postrzelił z rewolweru. Ricket żył względnie dobrze z rodziną, lecz był leniwy i zmuszał żonę i młode rodzeństwo do pracowania na chleb.

ZMIANA AMBASADORÓW.

WASZYNGTON, D. C. — Korpus dyplomatyczny w Waszyngtonie został wstrząśnięty do posad, gdyż prezydent Taft poczynił zmiany w ambasadach. Herbert H. D. Pierce, ambasador dla Norwegii zrezygnował ze swego stanowiska, więc na jego miejsce prezydent zamianował L. S. Swensona dotychczasowego ambasadora w Szwajcaryi. Henry C. Boutell z Chicago mianowany ambasadorem na miejsce Swensona, a do Portugalii wysłano E. B. Morgana, dotychczasowego ambasadora w Paraguaju i Uruguaju.

ZAMYKANIE FABRYK PRZEZ TRUSTY.

BIRMINGHAM, Ala. Wstrzymano budowę wielkiej fabryki drutu kolczastego, kabli i lin stalowych, którą wystawia kompania American Steel and Wire Co., w Corey, Ala. Przyczyną wstrzymania budowy fabryk, jak twierdzą urzędnicy kompanii handlowej, ma być bił wzajemności handlowej z Kanadą wniesiony w kongresie. Kapitaliści z tej kompanii twierdzą, że po otwarciu granicy kanadyjskiej, drut kolczasty i liny stalowe będą sprowadzane z Kanady, bo są tam tańsze, więc tutejsze fabryki tego materyału nie wytrzymają konkurencyi. Fabryka rozpoczęta miała kosztować trzy miliony dolarów i byłoby znalazło w niej pracę 2.500 robotników zwykłych i fachowych. Na razie wydalono z pracy 600 robotników zajętych przy budowie fabryki.

Jest to manewr kapitalistów trustowiczów w celu zastraszenia ludności i zapobieżenia przeprowadzeniu bilu wzajemności.

Zapewne i inne kompanie trustowe chwycą się tego środka, aby wywołać w kraju zamęt i cofnąć zamierzony traktat.

BÓJKA MIĘDZY SENATORAMI-STANOWYMI.

SPRINGFIELD, Ill. — Idąc za "dobrym przykładem" parlamentu austryackiego, tudzież legislatury stanu Minnesota, nasi szanowni senatorzy w legislaturze stanu Illinois też sobie urządzili małe twarzobicie..... Podczas obrad nad bilem inicyatywy i referendum, gdy debaty były zbyt gorące, senator Frank H. Funk przekroczył przez stół, dzielący go od przewodniczącego senatu Waltera C. Jonesa i nazwał tegoż kłamcą. Na to Jones odpowiedział pięścią, wymierzoną w nos Funka. Funk uniknął ciosu, uchyliwszy głowę i sam chciał kułakiem poczęstować Jonesa, lecz zamiast w niego, trafił w senatora Beolla, który się nawinął i nadwerężył mu szczękę.

Byłoby przyszło do ogólnej bijatyki, gdyby kilku mądrzejszych "wybrańców ludu" nie uspokoiło zapalczywych. Po kwandransie burzy, spokój przywrócono i obrady toczyły się dalej.

ZASTRZELIŁ SIĘ W OBECNOŚCI NARZECZONEJ.

DETROIT, Mich. — Charles S. Brookes, były rezydent miasta Chicago, popełnił tu samobójstwo, gdy został odrzucony przez swoją narzeczoną, pannę Jessie Upton, której się uprzykrzył swoją zazdrością i scenami, jakie wyrabiał z tego powodu. Gdy dziewczyna stanowczo go odrzuciła, Brookes przy niej wyjął rewolwer i dał 3 strzały, mierząc sobie w głowę. Dwie kule przeszły mu przez czaszkę, kładąc trupem desperata na miejscu. Przed śmiercią napisał on długą historyę swego życia, romansu i nawet tragicznej śmierci, z poleceniem, aby to wszystko było wydrukowane bądź to w pismach, bądź w osobnej broszurze.

ZLYNCZOWALI MURZYNA.

LIVEMORE, Ky. — Pięćdziesięciu zamaskowanych mężczyzn wtargnęło do gmachu opery, gdzie szeryf ukrył murzyna Will Pettera, a wywlókłszy go, powieszono go na haku na scenie, poczem napastnicy podziurawili murzyna kulami i spokojnie odeszli. Murzyn zastrzelił 22 letniego Franka Mitshella, z którym się o coś pokłócił i za to spotkała go śmierć.— Lynczowaniu murzyna przyglądały się kobiety, mężczyźni i dzieci z auditorium, jakby na jakiem przedstawieniu sztuki dramatycznej.

NOWA FABRYKA WAGONÓW.

MICHIGAN CITY, Ind. — Kompania Haskell and Barber Car Co. nabyła tu wielki obszar ziemi pięć bloków w kwadrat obejmujący i zbuduje na nim fabryki wagonów stalowych kosztem $1,250.000. — Budowa nowej fabryki ma się rozpocząć niebawem. Dotąd ta kompania budowała wagony wyłącznie drewniane.

EMIGRACYA DO KANADY.

WASHINGTON, D. C. — Bardzo wielka ilość farmerów amerykańskich emigruje do Kanady i tam na stałe osiada. Obliczają, iż w ciągu bieżącego roku wyemigruje do Kanady 200.000 farmerów amerykańskich, gdyż zakupy roli zostały już poczynione i całe pociągi, wypełnione emigrantami przyjeżdżają ustawicznie od strony Stanów Zjednoczonych do pogranicznych stacyi kanadyjskich.

Od pierwszego kwietnia 1910 r. do 1 stycznia 1911, wyjechało do Kanady na stałe 97.702 emigrantów amerykańskich, którzy zabrali ze sobą w gotówce i innych towarach kilkanaście milionów dolarów.

W roku zeszłym — jak obliczają — emigranci wywieźli ze sobą w rzeczach i w gotowym groszu do Kanady sumę sto milionów dolarów. Ciekawym do zaznaczenia jest fakt, iż z liczby wszystkich zeszłorocznych emigrantów do Kanady, 43 procent osiedliło się w zachodnich prowincyach Kanady.

MILION PORANIONYCH ROCZNIE.

WASHINGTON, D. C. — Jak statystyka wykazuje w przemyśle amerykańskim milion ludzi zostaje poranionych rocznie. Jest bądź co bądź liczba olbrzymia, i nawet czy nie za wielka, jeśli się zważy na to, że przemysł amerykański ma pretensyę do nowoczesności, iż zastosowane w nim być mają najnowsze urządzenia ochronne itp.

Wadliwe są także prawa amerykańskie, gdyż jak obliczono, owemu milionowi poranionych wypłacane jest zwykle $9,000,000 odszkodowania, lecz na uzyskanie tego odszkodowania musiano wydać na prawnicze wydatki $17.000 000. Cyfry te mówią same za siebie.

POCZTOWE BANKI OSZCZĘDNOŚCI.

WASHINGTON, D. C. — Wedle raportów z ostatnich trzech miesięcy pocztowe banki oszczędnościowe najlepiej się rozwijają i najbardziej są popularne na zachód od rzeki Mississippi.

W 22 biurach bankowych tamże złożono w depozytach $148,699 podczas gdy w biurach 26 na wschód od rzeki Mississippi złożono tylko $75.565 depozytów. Największe depozyty wykazują osady górnicze, a na czele ich jest Leadville, Colo., z sumą $34,679 i 427 depozytorami. Równomiernie z tem, zmniejszyło się składanie drobnych oszczędności w bankach, gdyż ogół ma większe zaufanie do pocztowych banków oszczędnościowych.

W ciągu miesiąca marca depozyty w pocztowych bankach oszczędnościowych wynosiły $68.902, a zebrane one były przez 48 biur pocztowych, porozrzucanych po całym kraju. Wszystkie depozyty, złożone do tej pory od początku otwarcia biur pocztowych banków oszczędnościowych wynoszą obecnie $201.961. Liczba ta byłaby o wiele większa, gdyby nie to, że banki pocztowe większych depozytów nie przyjmują i że są różne ograniczenia co do depozytów a także i to, że banki pocztowe zostały otwarte tylko w mniejszych miasteczkach.

Liczba zrobionych depozytów z 3.664 w końcu miesiąca lutego doszła do 4,307 w końcu miesiąca marca, a na każdego depozytora przypada przeciętnie suma $36,45 do $46.89.

Jak wykazuje statystyka we wszystkich poszczególnych biurach banków pocztowych złożone zostały depozyty jak następuje:

Leadville, Colo.	$34,679
Anaconda, Mont.	20.895
Globe, Ariz.	15,339
Charthage, Mo.	12.554
Carson City, New.	9.807
Pittsburg, Kans.	8.582
Johnson City, Tenn.	8,330
Dubois, Pa.	8.180
Ashtabula, Ohio	7.081
Olympia, Wash.	6.337
Norwood, Mass.	5,688
Pekin, Ill.	5.532
Oroville, Cal.	4.690
Bessemer, Alu.	4.420
Manitowac, Wis.	4.404
Coeur d'Alene, Id.	3,695
Bristol, R. I.	3.305
Laramee, Wyo.	3,146
Provo, Utah	2,858
Nebraska City, Neb.	2.775
Key West, Fla	2,509
Princeton, Ind.	2.248
Berlin, N. H.	1,948
Brunswick, Ga.	1,695
Rutherford, NJ.	1.485
Guymon, Okla.	1.340
Raton, N. M.	1.276
Klamath Falls, Ore.	1,254
Salisbury N. C.	1.208
Deadwodd S. D.	1.193
New Iberia, La.	1.135
Gulfport, Miss.	1,080
Cohoes, S. Y.	1.054
Port Arthur, Tex.	1.017
Houghton, Mich.	971
Bemidji, Minn.	897
Midlesboro, Ky.	848
Ansonia, Conn.	816
Montpelier Vt.	782
Grafton, W. Va.	778
Rumford, Mo.	735
Decorah, Iowa.	722
Stuttgart, Ark.	538
Clifton Forge, Va.	381
Wahpeton, N. D.	367
Frostburg, Md.	320
Dover, Del.	281
Newberry, S. C.	186
Ogółem	$201.961

Poczmistrz generalny Hitchcock zapowiada, że w krótkim czasie liczba biur pocztowych banków oszczędnościowych będzie znacznie powiększona, a zatem i ilość depozytów tem się powiększy. Od pierwszego maja otwartych będzie 45 dodatkowych banków pocztowych, czyli że wszystkich ich będzie wtedy 93. W dniach 21 i 22 kwietnia zjechać się mają do jednego miasta wszyscy poczmistrze tych miejscowości, gdzie nowe pocztowe banki mają być otwarte, a to dlatego, aby się praktycznie zaznajomić z systemem prowadzenia administracyi tych banków. Z czasem, w miarę rozwoju systemu pocztowych banków oszczędnościowych, banki te istnieć będą we wszystkich większych miastach kraju, a gdy obejmą wszystkie większe, średnie i mniejsze miasta i miasteczka, liczba depozytów dojdzie do setek tysięcy, a ilość deponowanych pieniędzy liczyć się będzie na miliardy.

FUNDUSZ CARNEGI'EGO DLA "BOHATERÓW" I POLACY.

WASHINGTON, D. C. — Jednym z dodatnich czynów, jakim się może poszczycić milioner Carnegie, to utworzenie przez niego tak zwanej komisyi dla bohaterów, która z funduszu złożonego przez Carnegiego w sumie 10 milionów dolarów, rozdaje nagrody tym bohaterom, co z narażeniem własnego życia ratowali życie bliźnim. Mamy przed sobą obszerne sprawozdanie tej komisyi za cały czas jej istnienia od roku 1904 wraz z wykazem nagród lub zapomóg, jakie były rozdane osobom które dokonały czynów bohaterskich, lub też rodzinom tych bohaterów, co zginęli przy ratowaniu życia drugim. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Komisya dotąd rozdała nagrody i zapomogi 452 bohaterom, lub ich rodzinom, oraz udzieliła większych zapomóg biednym rodzinom, co podczas większych katastrof żywiołowych straciły jedynych swoich żywicieli. Nagrody za drobniejsze czyny bohaterskie specyalne bronzowe lub srebrne medale, a w przypadkach większej wagi do medali dodaje komisya i większe zapomogi. — Jeżeli dany bohater stracił życie przy ratowaniu od śmierci drugich, a zostawił rodzinę, to wtedy żona otrzymuje po nim od $25 do $75 miesięcznie pensyi do końca swego życia, jeżeli nie wyjdzie powtórnie za mąż. Na każde zaś dziecko po bohaterze komisya wypłaca od $5 do $10 miesięcznie, dopóki dziecko nie dojdzie do lat 16 roku życia. W innych wypadkach komisya wypłaca samym bohaterom od $500 do $3,600 jednorazowej zapomogi pieniężnej, bądź to na spłacenie jakiegoś długu, hipoteki, lub na kształcenie dzieci, bądź też, jeżeli bohaterem jest młodzieniec i chce się kształcić w wyższych szkołach otrzymuje stypendya.

Między nagrodzonymi bohaterami lub rodzinami po nich pozostałemi, widnieją trzy nazwiska polskie. Pierwszym jest Tomasz Kaczmarek 34 letni tkacz z fabryki w Dudley, Mass., który utonął, pragnąc uratować od zatonięcia 21 letniego Bernarda Krupińskiego, 7 grudnia 1907 roku. — Krupiński załamał się na słabym lodzie stawu Merino i począł tonąć, a wtedy dzielny Kaczmarek rzucił mu się na pomoc, nie dbając o własne życie. Krupiński uchwycił się rozpaczliwie ratującego, pociągnął go w wodę i obaj nieszczęśliwi utonęli. Komisya za to bohaterstwo wyznaczyła $25 miesięcznie dla wdowy po Kaczmarku, dopóki ona będzie żyć a nie wyjdzie powtórnie za mąż, oraz po $5 miesięcznie dla każdego z jej siedmiu dzieci. W dodatku wdowa otrzymała srebrny medal.

Drugim nagrodzonym za bohaterstwo Polakiem był Stefan Borowski z Youngstown, Ohio, który w roku 1909 usiłował ratować Patricka Casey od zaczadzenia w dole, napełnionym gazem z zepsutego gazometra. Przywiązał do siebie linką Caseya i obu wyciągnięto z dołu, lecz Casey już nie żył.

Borowski też zaczadził się, lecz po kilku godzinach lekarze przywrócili go do przytomności. Za ten czyn bohaterski Borowski otrzymał bronzowy medal i $500 z funduszu Carnegiego na kształcenie swoich dzieci. Bronzowy medal otrzymał także Polak Jerzy F. Burba w Snynderville, Ohio. Uratował on w roku 1909 od utonięcia 12 letnią Katarzynę Murty. Długa ta lista prawdziwych bohaterów, wykazuje bezprzykładne poświęcenie jednostek, które narażały własne życie, bynajmniej nie myśląc o nagrodzie. Wielu bohaterów osierociło własne rodziny, ale najczęściej uratowali innym rodzinom ich żywicieli. — Słusznie więc pozostałym wdowom i sierotom po owych bohaterach należy się pomoc materyalna; a że takiej pomocy nie daje społeczeństwo, więc daje ją milioner Carnegie, który właściwie u żywa części swej olbrzymiej fortuny.

REGULARNE WIZYTY.

"Przez przeszło dwa lata składałam regularne wizyty N. Lambert st. Philadelphia, Pa. — Z mojem zdrowiem było coraz gorzej ku wielkiemu zmartwieniu rodziny. Zniechęcona brakiem jakiegokolwiek polepszenia, dałam sobie spokój z doktorami i wyjechałam nad ocean aby wypróbować, czy słone powietrze nie przyniesie jakiej pomocy. W mieście Atlantic City poznałam pewną staruszkę o słodkim wyrazie twarzy, która widząc moje cierpienia, poleciła mi Dra Piotra Gomozo. Usłuchałam rady i niebawem doczekałam się cudownego polepszenia zdrowia. Niebawem poczułam nowe życie w sobie i jestem niesłychanie wdzięczna za to lekarstwo."

Dra Piotra Gomozo działa dobroczynnie na ludzki organizm, zawiera bowiem tylko takie składniki, które służą do wzmocnienia systemu. Nie jest lekarstwem aptecznem. Specyalni agenci dostarczają go do domu. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.



Francuski awiator zabiera 12 pasażerów.
Francuski awiator Bregner, pobił niedawno wszystkie rekordy, zabierając do swego monoplanu osób jedenaście, wraz ze sobą dwanaście, ważących razem 1,390 funtów i wraz z nimi wzbił się w powietrze. Z ładunkiem tym udało się śmiałemu awiatorowi okrążyć Paryż, i po przeleceniu 35 mil, wylądować wszystkich szczęśliwie nieuszkodzonych.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEN.

28 P Jarosława;
29 S Piotra M.
30 N Katarzyny S.

MAJ.

1 P Filipa i Ja[illegible]
2 W Atanazego;
3 S Znal. św. Krzyża;
4 C Floryana.

Chicago, Ill., dnia 20 Kwietnia 1911.

Gminy terytoryalne a duchowieństwo.

VII.

A więc gminy terytoryalne.

Powiedzieliśmy poprzednio, że w agitacyi do ich organizowania dopomódz może i powinien każdy, kto należąc do jakiegoś towarzystwa, ma możność przedstawienia tego programu swoim braciom, lub siostrom.

Na początek wystarczy, jeżeli w danej kolonii, osadzie, dzielnicy, czy parafii znajdzie się chociażby jedno tylko towarzystwo polskie, które potrzebę takiego połączenia się wszystkich Polaków w towarzystwach zorganizowanych, uzna za koniecznie wskazaną i które agitacyę rozpocznie.

Sprawę wiązania się gmin terytoryalnych możnaby jednak znacznie przyspieszyć, gdyby się nią zainteresować zechciało także duchowieństwo. Ale inicyatywy z tej strony nie wszędzie przynajmniej, spodziewać się należy.

Gminy takie, jeżeliby godnie odpowiedzieć miały zadaniu, **MUSZĄ SIĘ OPIERAĆ NA ZASADACH ORGANIZACYI CYWILNYCH I OBYWATELSKICH**, już choćby z tego tylko względu, ażeby były zabezpieczone przed możliwymi rozporządzeniami biskupów amerykańskich mających moc dyktowania wszelkich praw organizacyom wyraźnie wyznaniowym.

Prawo to dla nas Polaków, gdybyśmy całą przyszłość naszą na organizacyach jedynie wyznaniowych oprzeć zechcieli, może się dla nas okazać nietylko niewygodnem, ale nawet i groźnem.

Episkopat amerykański, chociaż dziś tego wyraźnie nie mówi, dąży jednak stanowczo i konsekwentnie do asymilacyi i sprzyja amerykanizacyi na każdym kroku.

Dla nas zaś asymilacya i amerykanizacya, to największy wróg, z którym walka na śmierć i życie toczyć się musi.

Drogi nasze na tem polu rozchodzą się zatem stanowczo.

Nie każdy ksiądz, w takich warunkach, zechce przyłożyć ręki do pracy nad w ten sposób pojętem uspołecznieniem naszego wychodźtwa. Chociaż, właściwie mówiąc, mógłby każdy, tak samo jak każdy może być członkiem jakiegokolwiek klubu obywatelskiego amerykańskiego, bez opowiadania się władzy.

Lud nasz nieodwołalnie w rzeczach wiary od władzy tej uzależniony, może jednak uniezależnić się w rzeczach swoich potrzeb społecznych, tak samo, jak niezależnym jest pod względem osobistej własności prywatnej i praw obywatelskich krajowych.

Niech władza kościelna w dalszym ciągu kontroluje parafie, w sprawach wiary i w sprawach kościoła, ale kwestyą życia lub śmierci, co raz wyraźniej się staje konieczność, by lud nasz poczuł się do obowiązku myślenia o swojej szkole, o potrzebach organizowania swojej młodzieży i wielu innych sprawach, których dziś nie zna i które wcale go nie obchodzą.

Pisząc ustęp powyższy, po wypisaniu zadania, w którem jest mowa o kontroli władz kościelnych w rzeczach wiary i sprawach kościoła dla jednolitości stylu, wypisałem następnie: "by lud miał prawo kontroli szkoły"... Ale przekreśliłem te wyrazy. Kontrolować może ten tylko, kto dorósł do kontroli, a o ludzie naszym nie wszędzie jeszcze tak powiedzieć można.

Tu atoli wyłania się na porządek dzienny, z siłą której nic pokonać nie może, kwestya niesłychanie ważna, **DOPOMAGANIA LUDOWI PRZEZ WSZYSTKICH NARÓD SWÓJ MIŁUJĄCYCH, ABY DO TEGO DORÓSŁ O ILE MOŻNOŚCI JAK NAJRYCHLEJ I W CAŁEM TEGO SŁOWA ZNACZENIU.**

Nie dorośnie zaś nigdy, jeżeli stale od wszelkich tego rodzaju spraw będzie usuwany, jeżeli go nikt na te drogi nie wprowadzi, jeżeli mu się wiecznie będzie mówiło, w to się nie mieszaj, a tamto nie do ciebie należy. Dla tego to, po przekreśleniu prawa o kontroli, napisałem: "by lud poczuł się do obowiązku myślenia o swojej szkole, o potrzebach i organizowaniu swojej młodzieży" itd.

Naród zaś polski ma chyba prawo domagania się od wszystkich swoich synów świadomych obowiązków obywatelskich, a więc także i od księży, aby budzili lud do obywatelskiego życia, aby dokładali wszystkich sił do przyspieszenia chwili, w której wszyscy Polacy będą żyć życiem pełnem ludzi cywilizowanych prawdziwie.

Zasady organizacyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jak to niedawno skonstatowała "Gazeta Bostońska", a potwierdził "Dz. Chicagoski" — są od wieków te same, oparte na prawie rządzących i rządzonych z wykluczeniem tych ostatnich od jakichkolwiek praw i zobowiązanych jedynie do posłuszeństwa.

Niechże zatem zasada ta pozostanie sobie i nadal nietknięta i przestrzeganą we wszystkiem co się spraw kościoła i zbawienia dusz ludzkich dotyczy, ale—niech nam jej nikt stosować nie każe **DO ŻYCIA OBYWATELSKKIEGO**, bo wtedy lud nasz polski i tak już daleko w tyle po za wielu ludami pozostający, skazany zostanie poprostu na hańbę, z której nigdy się nie podźwignie i ostateczną zagładę.

Życie nie stoi w miejscu. Życie wartkim prądem toczy się naprzód, i biada tym, którzy tego nie widzą...

Otóż Naród Polski ma prawo i obowiązek, domagania się od tych, którzy są krwią krwi jego i kością jego kości, a którzy dzięki stanowisku przodowniczemu i sukni swojej kapłańskiej, największy wywierają wpływ na tak ciemne jeszcze masy naszego ludu, aby ten lud obok umacniania go w wierze, pouczali także o obowiązkach obywatelskich, aby uczyli go myśleć i aby przyzwyczajali go do sztuki rządzenia się sobą — bo sami chyba widzą, że ginie z tą swoją odwieczną nieporadnością, owocem wieków niewolnych przeżytych w hańbie i upodleniu.

W świecie cywilizowanym niema dziś niewoli; niewolnictwo należy do dawno minionej przeszłości, ale człowiek ciemny, do spełniania obowiązków obywatelskich niezdolny, po dawnemu jest niewolnikiem, o tyle bardziej pohańbionym, i o tyle bardziej pożałowania godnym, że szydzi zeń własny jego towarzysz, który pierwej się poczuł człowiekiem.

Stosunki, w których żyjemy są tego rodzaju, że pomocy w takiej inicyatywie i w takiej pracy obywatelskiej, o jakiej była mowa w numerze poprzednim, a w takim duchu, jak to wyświetliliśmy powyżej, nie możemy się spodziewać OD WSZYSTKICH KSIĘŻY. Wierzyć jednak należy, że znajdzie się pomiędzy nimi także znaczna liczba prawych Polaków, którzy podobnie jak czcigodny proboszcz parafii św. Trójcy w Chicago, ks. Kazimierz Sztuczko, zrobią wszystko co będzie w ich mocy, aby ich parafianie byli ludźmi i aby stawali się coraz lepszymi obywatelami i Polakami.

Uwagi Redakcyi.

Zbliża się rocznica Konstytucyi Trzeciego maja. Przypominamy wszystkim czytelnikom Gazety Polskiej, że obowiązkiem każdego prawego Polaka jest uczestniczyć w obchodzie tej rocznicy, a w dniu obchodu pierś swą ozdobić kokardką narodową. Zwyczaj ten ostatni wchodzi powoli w życie po wszystkich koloniach naszych, chociaż nie wszyscy jeszcze go praktykują. Kokardek polskich w dniu 3 maja nie przypinają zazwyczaj ci, co w dniu św. Patryka noszą... zielone.

• • •

We Lwowie ukazało się nowe pismo "Zachęta" poświęcone szerzeniu czystości języka polskiego, w myśl hasła: "Znaj i kochaj swój język!" Pismo to i tu w Ameryce licznych winno znaleźć abonentów. Adres: Lwów Plac Strzelecki Nr. 6. Prenumerata dolar rocznie.

• • •

Nakładem spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie, wyszło niedawno bardzo w kołach prawdziwych rzeczoznawców cenione dzieło, p. t. "Chrystus Jego żywot, messyanizm i Bóstwo", którego autor od wielu lat mieszka pomiędzy nami w Ameryce. Jest nim ks. A. H. Jakubowski, który — jak się dowiadujemy z przedmowy do czytelnika, po ukończeniu rz. kat. Akademii Duchownej w Petersburgu, spełniał przez lat kilkanaście obowiązki kapłańskie w dyecezyi warszawskiej, w roku 1897 wyemigrował do Ameryki i tu pracuje jako misyonarz polski w Nowym Yorku. Z tej samej przedmowy dowiadujemy się, że książka ta stanowi dalszy ciąg Historyi Religijnej czasów Przed Chrystusowych tegoż autora i jedno tylko z ogniw całego cyklu dzieł religijno-historycznych, już do druku gotowych. Autor przedstawia w niem żywot Chrystusa Pana w świetle historyi i krytyki, z odpowiedzią na wszystkie zarzuty i wątpliwości sceptycznych umysłów naszego wieku. Pracę tę, zupełnie nową, tak pod względem pomysłu jak i układu poświęca autor miłośnikom dziejów świętych tak inteligencyi świeckiej, jak kleru. Książka ta, obejmująca 300 stron, kosztuje $2.00. Pisać należy pod adresem: Rev. A. H. Jakubowski, 221 St. Wiliamsbridge, New York, N. Y.

• • •

Na łamach "Sokoła Polskiego" w Nowym Yorku, wystąpił p. E. Elektorowicz z "pogawędką" o "najmłodszej polskiej generacyi", w której z rzadkim temperamentem, ale też — jak się zdaje i z niewielkim namysłem, nakreślił drogi jakimi rzekomo idą ci "młodzi" do... "odebrania Polski". Mocny Boże! Gdyby to tak łatwo, tak naprawdę łatwo było ją odebrać, jak to p. E. przedstawia, toby ją już dziesięć razy odebrali ci "starzy", którym zupełnie niesłusznie autor tyle wad przypisuje. Ale cała właśnie bieda z tem, że to "odebranie" nietakie łatwe. Ot, weźmy choćby sprawę litewską, rusińską i żydowską. Autor piesze: "Skoro razem z nami na ziemi, którą chcemy najezdzcom odebrać żyją Litwini, Rusini i Żydzi — to przecież zboczeniem umysłowem jest kłótnia i swary z tymi, którzy muszą iść razem z nami, mocą samej siły faktów"... A co robić dobrodzieju, jak ci uparciuchy iść nie chcą, jak sobie z "siły faktów" nic nie robią?... Toż nie Polacy chyba wywołali walkę z Litwinami i Rusinami. Owszem, niema bodaj drugiego narodu na świecie, któryby kosztem tylu ofiar i takiego oczywistego uszczerbku we własnym dorobku, pomagał innym w rozbudzaniu i dźwiganiu własnej kultury, jak właśnie polski w obec litewskiego i rusińskiego. Toż w Galicyi, gdzie Polacy mają ster kraju w ręku, za zgodą i przy pomocy Polaków powstało całe szkolnictwo rusińskie, wyrosła, można powiedzieć, cała dzisiejsza narodowość rusińska. Wzamian za to doczekaliśmy się hasła: "Z Lachami za San" — to znaczy niech przeszło milion ludzi żyjących od pół tysiąca lat i dłużej, na tych ziemiach, wynosi się z kraju... Tego samego mniej więcej, domaga się młody naród litewski w odniesieniu do Litwy... A Żydzi... ci już teraz w Królestwie polskiem, występują wrogo i z otwartą przyłbicą głoszą, że to kraj... polsko-żydowski, żądając równouprawnienia dla swojego żargonu. Nie Polacy walki te wywołali, a bronić się muszą, bo w końcu dojdzie do tego, że ci co "siłą faktów" powinni iść z nami, wszystko nam zagarną z pod nosa... Nie taka łatwa to sprawa... Po latach, ci młodzi, którzy dziś o "odebraniu" mówią, przyjdą także do przekonania podobnie jak i ci "starzy", że zanim się ją uda odebrać trzeba dużo "odrodzić, odbudować, a także uzdrowić." Do trzech wrogów zewnętrznych dawnych, przybyli nam trzej nowi, wewnętrzni, z którymi także liczyć się trzeba.

• • •

Tygodnik polski "Kronika" z Nevarku, N. J. o którego upadku donosiliśmy trzy tygodnie temu, wychodzi w dalszym ciągu. Znalazło się grono zamożniejszych Polaków, którzy upadającemu wydawnictwu pospieszyli z pomocą. Należy im się całe uznanie, gdyż "Kronikę" cała nasza prasa jednozgodnie zalicza do naszych pism najlepszych.

CO INNI PISZĄ.

Wszyscy wiemy, że dziennikarstwo nasze w Ameryce niedorosło jeszcze do polemiki przedmiotowej i że ilekroć razy polemika podobna się rozpocznie to zawsze z winy jednego, albo i obydwu pism polemizujących kończy się na osobistych atakach.

Świeżo konstatuje to "Górnik" z Wilkesbarre w osobnym artykule, z którego wyjmujemy ustępy następujące:

Bez kwesty polemika dziennikarska, o ile obraca się kolo zasad, poglądów, opinii politycznych i socyalnych, jest bajecznie korzystną dla ogółu wymianą zdań, a choć się nawet wyrodzi w walkę mniej lub więcej namiętną i wtedy jest ona dla narodu dodatnią, bo jest walką o dusze i wierzenia, a wytaczając przed forum czytelników obustronne argumenty, wyrabia ich, kształci i uszlachetnia.

Polemika w swojem właściwem pojęciu jest ścieraniem się p[illegible] ...leczeństwie nurtujących i przez samo swoje istnienie świadczy o ruchliwości środowiska, w którem się toczy. Ktoś był nawet na tyle radykalnym, że twierdził: "gdzie niema walki zdań, tam jest duchowa gnuśność i apatya". Powiedzenie bardzo odważne, lecz może w jakich 23 racyonalne.

Ale jedna jest w polemice rzecz śliska, powodująca bardzo często upadek swoich adeptów, to okoliczność, że walka o zasady zdaje się być jakąś subtelnie cieniuchną ścianką przedzielona od starć osobistych. Między temi dwoma odmianami polemiki figuruje przegroda z siatki pajęczej, a może nawet tylko ze złudnego materyału, który tworzy bańki mydlane. Jeden ruch fałszywy, lada energiczniejsze wyrzucenie oddechu z piersi, wnet ścianka pryska i polemika zasadnicza przenosi się na całkiem prozaiczne podłoże ataków osobistych.

Wtedy już nikną bez śladu dodatnie skutki starcia zdań, miejsce argumentów zajmują wyskoki osobistego rozdrażnienia, które zamiast oświecać i podnosić, czytelników nudzą, czasami zniechęcają, często nawet zniepraw.iają wybrakowaną metodą walki.

W dziennikarstwie polsko-amerykańskiem zdaje się być faktem udowodnionym, że kto wpadnie w polemikę, wnet pomimo, a nawet wbrew najlepszej woli — musi zabrnąć oboma dolnemi kończynami w bagienko, w którem nasze kochane ludzkie "jaźnie" obrzyzgują się wzajemnie płynem wątpliwej czystości.

• • •

Pisaliśmy już dwukrotnie o doniosłości stanowiska, jakie w obec sprawy polskiej zajął p. Bernolak w buffaloskim dzienniku "Enquirerze", który w nim prowadzi osobny dział p. t. "News from Little Poland". Obecnie także "Dziennik dla Wszystkich" wystąpił z uznaniem dla tej pracy:

Pan Bernolak w swych artykułach zatacza coraz szersze kręgi. Początkowo pisał dosyć prymitywnie. Lecz dziwić się temu nie można. Nie łatwą jest przecie rzeczą dla Polaka opanować tak dalece język angielski, aby mógł wdawać się w poważniejsze rozprawy. Obecnie — jak widzimy — p. Bernolak siedzi już mocno w siodle. Opanował język, patrzy na sprawy polskie z szerszego widnokręgu i podaje czytelnikom gazety angielskiej bardzo interesujące tematy bądź z innych osad, bądź wreszcie z samej Polski. Praca to naogół dodatnia i p. Bernolak może nią wielkie przysługi społeczeństwu naszemu wyświadczyć, jeżeli zechce wytrwać na zajętem stanowisku i pracować według najlepszej wiedzy — sumiennie i sprawiedliwie.

Taki "dział polski" w gazecie angielskiej jest dla nas wszystkich bardzo ważny.

Czyby Polacy w innych większych osadach, jak, np. w Chicago, Detroit, Milwaukee, Filadelfii, Bostonie, Cleveland itd. nie mogli znaleźć jakiego wybitnego Polaka, któryby był zdolny do umieszczania artykułów o Polakach, oraz gazet angielskich, któreby zechciały zaangażować także Polaków na swych współpracowników? Zdaje się, że gazety angielskie dla samego businessu chętnie przyjęłyby takich współpracowników.

Dla tutaj urodzonych Polaków, władających doskonale językiem angielskim a równocześnie żywo interesujących się sprawami polskiemi, otworzyłoby się szerokie pole do popisu. Niech "ojcowie narodu" w poszczególnych miejscowościach zastanowią się nad temi uwagami. Może one, acz drobne, przyczynią się do wzmocnienia naszego stanowiska w społeczeństwie amerykańskiem. Kropla do kropli a zbierze się miarka.

• • •

Na innem miejscu pomieszczamy korespondencyę z West Hammond, gdzie Polacy obrali prawie cały zarząd miejski. W Chicago także zyskaliśmy więcej stanowisk niż kiedykolwiek dotychczas. Konstatuje to także "Dziennik Związkowy" w którym czytamy:

Polacy na wychodźtwie powoli lecz stale wdzierają się na wyższe szczeble drabiny społecznej, zdobywając sobie wybitne stanowiska. Ostatnimi czasy zdobyliśmy kilka ważnych placówek, i choć nie tyle, coby się należało naszej liczbie — ale jednak stosunkowo więcej, niż pod inne czasy. Z przyjemnością możemy donieść naszym czytelnikom, że w polityce tego kraju zaczynamy odgrywać poważniejszą rolę. Zwłaszcza w ostatnich czasach wykazaliśmy poniekąd naszą siłę, dostając na mayorów czyli burmistrzów Dra. Zielińskiego w Battle Creek, Mich. i K. Woszczyńskiego w West Hammond, Ind. Dalej rzecznikiem miasta, figurą najważniejszą w gabinecie burmistrza w Chicago czwartego pod względem ludności w świecie zamianowano Polaka N. Piotrowskiego, a także pięciu radnych Polaków. Asystentem prokuratora stanu Illinois został młody nasz rodak L. Pinderski, a przed nim otrzymał poważny urząd komisarza wydziału elekcyjnego p. A. Czarnecki. Oprócz tego mamy w Chicago asesora i komisarza powiatowego Polaków, a po legislaturach stanowych znajdziemy posłów Polaków i w radach różnych miast też ich dziś znajdzie, nie licząc, ilu mamy drobniejszych urzędników.

Na olbrzymią masę urzędów, jakie tu zajmują obcy stosunkowo jeszcze za mało posad obejmują Polacy, ale bądź co bądź jest ich więcej, niż było przed paru laty. Dawniej istotnie byliśmy kopciuszkami obcych, lecz dziś już zaczynamy nadawać ton tutejszej polityce, a niedalekim jest czas, że nasi zajmą poważne stanowiska w odpowiedniej liczbie. Od nas to samych jednak zależy, bo imponować możemy tylko liczbą głosów. Na nic się to zdało pisanie w gazetach i pouczanie, że swój swego ma popierać w polityce; nic nie pomogą dysputy polityczne naszych nieobywateli amerykańskich po szynkowniach i na zebraniach — tu trzeba mieć głos i prawo do rozporządzania tym głosem. Znamy tu rodaków, co od lat dwudziestu i trzydziestu przebywają w Ameryce i do Ojczyzny prawdopodobnie nigdy nie wrócą, a jednak o tyle byli leniwi czy niedbali, że nawet nie postarali się o obywatelstwo kraju, w którym żyją i gdzie znaleźli swobodę polityczną oraz chleb.

• • •

Cała prasa nasza z tryumfem ogłosiła wielkie zwycięstwo Zw. Nar. Pol. w wywalczeniu w chicagoskiej radzie szkolnej uchwały, mocą której język polski ma być zaprowadzonym w wyższych szkołach tutejszych. Od czasu przyjęcia tej uchwały upłynęło już blisko 3 miesiące, a nic jeszcze konkretnego dla wprowadzenia uchwały w życie nie przedsięwzięto. Przypomina o tem "Głos Polek" i z całą słusznością pisze co następuje:

Ale uchwała taka i prawo, tak pomyślne dla nas, pozostać może martwą literą na papierze, jeżeli się nie rozwinie odpowiednia akcya wśród społeczeństwa polskiego. Przedewszystkiem trzeba, aby dzieci w szkołach wyższych były w odpowiedniej ilości, tymczasem dziś są one rozrzucone przeważnie po szkołach rozmaitych. Należałoby więc dzieci te przenieść i skupić planowo w szkołach najbliższych, najdogodniejszych, gdzieby utworzyły one zwartą całość. Wtedy upominanie się o język polski miałoby odrazu wagę i rezultat, prócz tego w skupieniach takich młodzież nasza polska mogłaby tworzyć między sobą kółka i stowarzyszenia polskie, zakładające sobie piękne cele łączenia się i oświecania wzajem w kierunku języka i kultury polskiej. Jest to więc akcya, która potrzebuje energicznego omówienia i rozwinięcia—dziwi nas bardzo że dotąd o tem tak cicho, — mało jest zyskać rzecz, trzeba ją jeszcze doskonale, z całą świadomością na dobro własne wyzyskać, dlatego poruszamy sprawę tę tak blisko ogół nasz polski obchodzącą.

Korespondencye.

Z WEST HAMMOND, ILL.

Polacy obrali prawie cały zarząd miasta ze swoich. — Szczegółowy rezultat wyborów. — Dyngus na Polsce. — Nasza mentorka. — Słownik dra Machnikowskiego.

Rezultat pierwszych miastowych wyborów w W. Hammond wypadł tym razem na korzyść całej tutejszej dzielnicy polskiej. Mamy bowiem polskiego mayora, skarbnika, kancelistę i czterech aldermanów polskich, o co nam się głównie rozchodziło. Lubo kilku głośnych patryotów wcale nie głosowało, a z drugiej strony kilku polskich właścicieli realności nie posiada jeszcze papierów obywatelskich; naliczono ze wszystkiem 612 głosujących w tej liczbie 198 dla partyi obyw. 174 dla partyi lud. a 10 dla partyi dem. W dzielnicy polskiej czyli w 2giej i 3ciej wardzie padło 322 głosów i tak 12 dla partyi ob. 152 dla partyi lud. a 4 dla partyi dem. W dzielnicy północnej czyli w 1szej i 4tej wardzie padło 219 gł. dla partyi ob. 186, dla partyi lud. 22 a dla partyi dem. 6 głosów.

W 1szej wardzie padło 127 gł. dla partyi ob. 45, dla partyi lud. 5 a dla partyi dem. 1 głos. W 2 wardzie mieliśmy 174 gł. dla partyi ob. 3, dla lud. 99, dla dem. 1 głos. — W 3ciej wardzie było 148 gł. dla partyi ob. 9, dla lud. 53, a dla dem. 3 głosy. — W 4tej wardzie padło 163 gł. dla partyi ob. 141, dla lud. 17 a dla dem 5 gł.

W 1szej wardzie otrzymał K. Woszczyński 31, K. Mayer 91, P. Mak 3, I. Manikowski 31, J. Czaszewicz 17, A. Zimmerman 104, R. Zimmerman 97 a H. Baubhman 86 głosów.

W 2giej wardzie K. Woszczyński 163, K. Mayer 7, P. Mak 4, I. Manikowski 157, J. Czaszewicz 151, A. Zimmerman 14, S. Lukowski 139 a J. Nowicki 130 głosów.

W 3ciej wardzie K. Woszczyński 132, K. Mayer 9, P. Mak 3, I. Manikowski 138, J. Czaszewicz 129, A. Zimmerman 9, J. Jaronowski 114 a A. Bradke 89 głosów.

W 4tej wardzie K. Woszczyński 17, K. Mayer 17, P. Mak 5, I. Manikowski 22, J. Czaszewicz 17, A. Zimmerman 153, H. Lindner 155 a K. Wunschel 147 głosów.

Zwycięski więc mayor **Konstanty W. Woszczyński**, prezes rady szkolnej i gen. sekretarz tutejszej spółki bud. otrzymał ze wszystkiem 343, jego główny przeciwnik Karol Mayer 253, a Piotr Mak 10 głosów.

Szczęśliwy skarbnik **Jakub Czaszewicz**, były prezes i skarbnik wioskowy a obecny skarbnik Spółki otrzymał ze wszystkiem 314, a jego przeciwnik Augustyn Zimmerman 280 głosów. Jedyny kandydat na urząd kancelisty czyli Klerka młody **Ignacy Manikowski** pociągnął za sobą 348 głosów. Alderman na 2 lata Stanisław Lukowski 139, ald. na rok Józef F. Nowicki 130, ald. na 2 lata młody Jan Jaranowski 114, ald. Henryk Lindner 155, ald. Karol Wunschel 147, ald. Ryszard Zimmerman 97 a ald. Harry Baughman 86 głosów.

— Z przyjemnością zaznaczamy, iż ową pamiątkę, jak żydzi uporczywi po Zmart. Pań. oblewali wodą wierzące i skupiające się gromadki i tutaj obchodzono. Niestety zamiast wodą zlewać naradzające się pobożne kobiecinki nasze na narożnikach, chłopcy uzbrojeni w rózgi i batogi jakby w Wielki Piątek, zakradali się do domków prywatnych, aby tam dziewczęta schłostać za Boże Rany. Nie dziw, że za takie zbytki jajka wielkanocnego nie otrzymali.

— Panna Brooksówna, która od 4 miesięcy narzuca się tutejszym obywatelom jako reformatorka staje się z każdym tygodniem nietylko nudniejsza ale coraz bardziej śmieszna i zuchwała w swoich napaściach. Wykrywa jedną zbrodnię po drugiej. Oto jedna z "niesłychanych" zbrodni, której poświęca całą kolumnę. Jeden z obywateli użył podobno do napisania listu papieru z nagłówkiem zarządu wioskowego, a więc gwałtu! co się dzieje? W innym numerze swej gazetki kpi sobie i atakuje urzędników policyjnych za to, że oni wypełnili to, co im obowiązek i sumienie wyraźnie uczynić nakazało. Przez kilkanaście lat ubiegłych nie znała ani tutejszych stosunków ani Polaków. Dopiero gdy przed czterema miesiącami posłyszała, że wioska tutejsza ma być zamieniona na miasteczko, czemprędzej się sprowadziła ze swoją mamą, wystawiła chałupeczkę jaką posiadali Kraszewskiego "Dziad i Baba", co to jedno miała okienko i jeden był wchód do niej i naraz ogłasza się opiekunką i patronką wszystkich uciemiężonych. Wie wszystko na wskroś cokolwiek się tu od początku działo i dowodzi, że wszyscy urzędnicy obrani przez ogół byli największymi "grafterami" i "crooksami." W ostatnim znowu wydaniu swej "Latarni", nasza mentorka i moralistka, która występowała swego czasu na scenie jako tancerka, ośmiela się radzić tutejszym obywatelom za kim mają głosować o kogo wszelkimi zwalczać siłami. Pragnie urzędników którzyby cały czas i wszystkie zasoby umysłu i energii poświęcili dla ogółu bezpłatnie, czego pospólstwo tutejsze od dawna gorąco pragnie! Dalibóg, szkoda że "Wergynia Brukska" — jak ją tu nazywają — nie urodziła się mężczyzną! Mielibyśmy przynajmniej jednego rzetelnego urzędnika, nie "graftera", nie "crooksa", któryby pracował dniem i nocą za darmo.

Korespondent tutejszy otrzymał w tych dniach wielce zajmujący list od swego profesora Dr. Ign. Machnikowskiego [illegible]

(Dokończen[illegible]

(Dokończenie ze strony 4-ej).

nasz doktór donosi pomiędzy innymi, że właśnie układa słownik porównawczy języka polskiego porównując wyrazy czysto polskie pierwotne z podobnymi wyrazami w sanskrycie, w armeńskim języku, haldejskim, arabskim, greckim, łacińskim, cygańskim, litewskim, kaszubskim i w pięciu germańskich. Liczbę pierwiastków n. p. orzeł — Vry — bo ryje powietrze, doprowadził do 400 właściwie do 412, choć Małecki wymienia tylko 200. Odszukał pochodzenie przeszło 2030 czysto polskich pierwotnych wyrazów. Bada także znaczenie końcówek rzeczowników, przymiotników i słów i ma ich daleko więcej, niż którakolwiek gramatyka podaje. Szanowny pan profesor zbierał materyały z wielkim mozołem przez kilkanaście lat a w czasie wakacyi zamyśla już na dobre pisać swój słownik.

Nowelki i Opowiadania.

Dla mego zdrowia.

(Humoreska.)

Z pamiętników samokura.

Silny jak lew, a zdrów zawsze — Bogu dzięki — jak ryba, żyłem sobie bez troski na świecie. Nie znałem bólu głowy, dolegliwości żołądka, reumatyzmów, nerwobolów — słowem, koń pociągowy mógł mi pozazdrościć mego zdrowia...

Aż — pewnego razu spotyka mnie p. Grzębski.

Kopę lat! — krzyknął z daleka — kopę lat nie widziałem pana dobrodzieja!... Świetnie pan wygląda! doskonale!

— Nie źle, nie źle!

Pan Grzębski cofnął się o dwa kroki.

— Tylko, hm! ten brzuszek zaczyna się dyablo zaokrąglać... O to źle! przed czterdziestu zatyć — niech ręka boska broni!

— Dlaczego to?

— Dlaczego! oto dlatego, że zaraz przyjdzie astma, katar żołądka, a co gorzej i prawdopodobniej zatłuszczenie serca.

— Co pan powiada!...

— A tak, panie dobrodzieju! A potem jedna minuta... ściśnie, zaboli i — fajt!

— Fajt!?...

— A tak! fajt! panie dobrodzieju!

— Cóż radzić na to?

— Widocznie za mało pan masz ruchu. Na rowerze jeździ pan często?

— Wcale nie.

— Otóż macie! Jedna, jedyna racyonalna komocya, panie. Ja mam aż dwa rowery. Mogę panu doskonałe koło odstąpić za pół ceny.

Przerażony złowrogim "fajtem" — nie namyślałem się długo; za godzinę miałem rower, za dwie wziąłem pierwszą lekcyę, a za dwa tygodnie uganiałem jak wicher po zakurzonych ulicach miasta.

Pewnego pięknego poranku usłyszałem, że mnie ktoś woła z chodnika. Skręciłem na lewo lekko zeskakując z koła, stał przedemną pan Grąbski

— A! co to pan dobrodziej najlepszego wyrabia. Taki sport szkodliwy dla zdrowia uprawiać teraz, w tym wieku?

— Jakto? rower, to sport szkodliwy? Przecież to najracyonalniejsza komocya... jedyny, najlepszy sposób przeciw zatłuszczeniu...

— Ta! ta! ta!... opowiadanie! aż jednego razu przyjdzie na ulicy atak sercowy — i fajt!

Dreszcz mnie przeszedł!.. Znowu fajt?

— Jakto? bąknąłem — to bywa?

— A bywa, panie, i to bardzo często! Jazda na rowerze jest dla serca fatalna.

— Ależ przeciw zatłuszczeniu...

— Przeciw zatłuszczeniu niema nic lepszego, jak zimne kąpiele. Pływasz pan?

— Pływam. Ale...

— Niema ale! Codzień pół godziny pływać. Nabierze pan siły, lekkości i zdrowia. Pa!

Czegóżby człowiek dla swego zdrowia nie zrobił?... Młoda żona, dzieci... żyć dla nich trzeba, a więc i utrzymywać to życie.

Zarzuciłem koło i pływałem co dzień — po dwie godziny! Czego dobrego — nie za wiele. Po dwóch tygodniach jednak zauważyłem, że bicie serca przez rower nabyte, nie polepsza się... Byłem czegoś cały jak o ścianę potłuczony i reumatyczne bole ozwały się nagle w rękach i w nogach!

— Jezu miły! Co począć?... Na szczęście spotkałem pana Grzębskiego, który wyśmiał serdecznie całe moje pływanie.

— Ależ wodna kuracya — zaoponowałem — wodna...

— Fudra, panie!... Wodna?.. Owszem! Ale nie w rzece, i nie męczyć się godzinami! Wodna kuracya to Kneip! Zimne tusze dwa razy dziennie i na noc mokre skarpetki na nogi!

Rozjaśniło mi się w głowie!... Oczywiście! Woda, to Kneip.

Kupiłem wannę, rurkę gumową przyczepiłem do wodociągu w kuchni i polewałem sobie piersi z krzyżami. Skarpetki mokre na nogach w nocy także zrobiły swoje i — za tydzień oczu nie mogłem otworzyć z kataru!... Głos ze mnie wychodził jak z wyschniętego klarnetu, a kichałem, że kamienica trzęsła się w posadach!...

Szczęściem — odwiedził mnie pan Grubski.

— Co pan najlepszego robi? — wrzasnął przeraźliwie — śmierci pan szuka koniecznie? Rzuć pan do licha ten cały od lekarzy dawno zdemaskowany knajpowski szwindel, a weź się pan do bawełny!

— Jakto, panie?—spytałem nie rozumiejąc.

— Tak, że trzeba sobie kupić normalną bawełnianą bieliznę. To podnosi czynność skóry, otworzy zamknięte owemi tuszami pory ciała i wszystko wróci do normalnego stanu. Ale trzeba również przestać jeść trupy zwierzęce, a żywić się jak natura wymaga — roślinami.

Kupiłem tuzin koszul bawełnianych i tego samego dnia zjadłem w jarskiej kuchni obiad z pięciu jarzyn, poczem głodny jak wilk nakazałem żonie w domu gotować tylko po wegetaryańsku.

W trzy tygodnie zobaczył mnie pan Grabski.

— Jezusie Maryo! — wrzasnął odskakując odemnie — a pan jak wygląda?

— Jakto? — szepnąłem przestraszony. — Czy źle!...

— Co panu! Pan po chorobie?

— Nie!.. po kuracyi ostatniej.

— I jarskiem jedzeniu! Domyślałem się. A ile pan waży?

— Ja?... ważyłem się, przed dwoma miesiącami miałem 67 kilo.

— Chodź pan do kupca.

Zaciągnął mnie do wagi — języczek wskazał 50 kilogramów.

— Widzi pan?!... a wie pan, że 45 kilo to najniższa normalna waga mężczyzny? Szesnaście kilo stracić przez dwa miesiące! Jeszcze z tydzień przyjdzie z pańskiej jarszczyzny zwapnienie aorty albo suchoty i — fajt!

— Nie mogłem podnieść się z wagi!... Fajt! "Fajt" widać przeznaczony mi koniecznie!... Pan Grabski spostrzegł moje zmieszanie.

— No — rzekł do mnie — niema nic straconego, póki się niżej 45-ciu kilo nie spadło. Teraz tylko krwawe bifsztyki po angielsku jeść i monachijskie piwo z pięć bomb dziennie wypić, a wszystko będzie dobrze.

Istotnie za trzy tygodnie przybyłem i wyglądałem pysznie, tembardziej, że za poradą pana Grabskiego handlowałem 25-cio kilowemi ciężarkami codziennie rano i wieczór. Ale cóż!... Spotkałem pana Grymskiego — a ten mi, jak na dłoni wykazał, że: pro primo w sali Sokoła skutkiem gimnastyki powstaje kurz, którego bakcyle są zabijające; pro secundo: bawełniana bielizna drażni i rozpala skórę; po tertio, mam wadę klapy sercowej z rowera, reumatyzm z wody, błednicę z jarskiej kuchni — i jeżeli nie przejdę kuracyi cytrynowej, która sama jedna wszystkie te choroby wyleczy — to będzie fajt!

Teraz już naprawdę się zląkłem i kupiłem broszurę w księgarni i trzy cytryny na początek. Kwaśne to było, ten sok z nich wyciśnięty, ale — mlasnąłem językiem. Drugiego dnia po pięciu cytrynach uczułem wyraźnie, że krew się czyści!... Nabrałem ducha — widziałem przyszłość różową, pełną cudów i cytryn... Trzeciego dnia wypiłem ośm cytryn — a 4-go po dziesięciu leżałem pół godziny na sofie bez ruchu.

Piątego dnia dostałem halucynacyi, że dolne zęby wyrosły mi wyżej nosa, a górne zwisły aż na brodę! Szóstego dnia po wypiciu przywidział mi się Mefisto, dławiący mnie za szyję — siódmego dostałem febry — ósmego już żona wlewała pół omdlałemu kwas ten w usta — a za to dziesiątego wpadłem w szał ostry i wyrzuciłem wszystko, tj. cytryny, szklankę i wyciskaczkę za okno!

Trzy tygodnie przychodziłem do siebie po wszystkich tych kuracyach —a ponieważ nie leczyłem się przez ten czas wcale, wróciłem do sił i do znakomitego wyglądu.

Nic mnie znów nie boli, nic mi nie brakuje, zaprzysiągłem się tylko na wszystkie świętości — nigdy w życiu nic nie przedsiębrać..... dla mojego zdrowia.

Ludwik Stasiak.

MATKA ZIEMIA.

Na sali rozprawy podsędek w języku galicyjskim c. k. adjunkt sądowy namawia wiejską kobiecinę, aby zaniechała dalszego sporu i zawarła umowę.

— Zgódźcie się Osiczyno!

— Nie mogę świetny sądzie.

— Pałkowski zapłaci wam w razie zgody pięćdziesiąt papierków.

— To niech da.

— A więc przyjmujecie?

— Przyjmuję.

— Dobrze. Zatem Pałkowski obejmuje z nowym rokiem ziemię, wam zaś płaci także w nowy rok sto koron.

— Co?! Jakto, proszę łaski świetnego sądu?!

— Słyszeliście przecież, co mówię.

— Ja mam niby w nowy rok...

— Oddać mu ziemię.

— Kiedy ja tę ziemię zasiałam.

— Ale on płaci.

— Dwadzieścia lat trzymałam ten grunt.

— Dziś się z prawa Pałkowskiemu należy.

— Ja dałam jesienią ziarno.

— No to cóż z tego?

— W pocie mego czoła siałam.

— To też dlatego, za wasz pot on daje wam sto koron.

— Niech daje. Ja sobie żyto zbiorę.

— Ależ nie zbierzecie żyta!

— A to czemu?

— Bo on żyto zbierze.

— Jakto!? To ja w pocie mojego czoła żyto siałam, a Pałkowski będzie zbierać?!

— Tak jest!

— Wyrzędę mi chce zrobić ten paruch, ten krzywdziciel!

— On was nie krzywdzi wcale! Wszak płaci.

— Bo się należy.

— A więc się zgadzacie?

— Na to, żeby on zasiane przezemnie żyto zbierał, nie zgadzam się.

— Słuchaj kobieto, czy ja się z wami dziś dogadam, czy się nie dogadam?

— Chcę zebrać żyto, jasny sądzie.

— Ile warte to żyto?

— Tak piękne żyto! Zeszła ozimina, że się oczy radują...

— Ile będzie warte żyto, gdy je zbierzecie z pola?

— Z korca wysiewu pewnie czterdzieści pięć papierków.

— No to słuchajże kobieto! Pałkowski ci ofiaruje nie czterdzieści pięć, ale pięćdziesiąt papierków, to znaczy, że wam płaci wasze zebrane za rok żyto, a oprócz tego daruje wam pięć papierków czyli dziesięć koron.

— No, a żyto?

— Żyta zbierać nie będziecie.

Osiczyna podnosi do ócz fartuch, zakrywa oczy, wybucha płaczem.

— Przecie ja biedna wdowa, to żyto siałam, ja je w pocie mego czoła siałam, ja grunt pokładałam, moja śliczna ozimina, moje błogosławieństwo Boże!

— Słuchaj babo, czy ja mam z waryatką do czynienia, czy wy macie pięć zdrowych klepek, czy ich nie macie?! Przecie ja chcę waszego dobra i Pałkowskiego zmusiłem namową, aby zawarł dla was korzystną umowę. Jeśli dobrowolnie umowę przedemną zawrzecie, to dostaniecie i żyto i dziesięć koron, jeśli zaś nie, to dostaniecie tylko żyto. Bierzcie więc sto koron czy nie bierzecie?!

Osiczyna płacze.

— Przez Boga sprawiedliwego, jakże to może być, żebym ja, biedna wdowa sama we łzach siała żyto a on, ten Pałkowski, moją pracę zbierał?!

Sędzia chwycił się za głowę.

— Ja dzisiaj oszaleję.

— Ulituj się prześwietny sądzie nademną, biedną wdową, której Pan Jezus dał śliczną oziminę...

— Osiczyno! Słuchajcie! Jeszcze raz do rozumu waszego mówię. Ile będzie wartać żyto z tej oziminy, gdy je zbierzecie z pola?

— Co? Że słomą to pewnie czterdzieści pięć papierków. Tak śliczniutko zeszło...

— Pałkowski daje wam pięćdziesiąt.

— Pięćdziesiąt? No to dobrze. A gdzież żyto?

Zebrani na sali rozprawy wybuchli śmiechem, sędzia przetarł ręką czoło.

— Dość tego; przecież ja miechów na loteryi nie wygrałem.

— Otóż moja Osiczyno mówię do was po raz ostatni. Macie do wyboru: albo wasze będzie żyto wartające za rok, jeśli nie wymoknie, jeśli nie wymarźnie, jeśli go grad nie wybije, dziewięćdziesiąt koron, albo dziś, tu, na stole, gotówką sto koron. Może bić grad, mogą strzelać pioruny, może się świat walić, mogą na tem życie dyabli wesele odprawiać, a ty kobieto masz tu, w ręku, w kieszeni i żyto i jeszcze dziesięć koron. Co wybieracie?

— Panie Jezu, moja ozimina śliczna.

— Gadaj kobieto natychmiast!

— Przecie w moich łzach siałam...

— Rozumiecie, o co was się pytam?!

— Zupełnie rozumię prześwietny sądzie.

— Sto koron, czy żyto?!!!

— Żyto.....

OBCHÓD NAD GROBEM SŁOWACKIEGO.

Przed kilkunastu laty, gdy po raz pierwszy wyłoniła się śród społeczeństwa myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju — kształcąca się w zagranicznych zakładach naukowych młodzież zajęła się gorliwie zbieraniem składek na pokrycie kosztów pochowania drogich nam prochów w ziemi rodzinnej. Powstały stąd dość znaczny, jak na zasoby materyalne młodzieży, fundusz 1,500 franków, zdeponowało "Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą" u Rady Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Z chwilą, gdy plan sprowadzenia do kraju zwłok poety nabierze cech realizacyi, kwota ta ma być wypłacona komitetowi krajowemu. Na razie zaś z odsetek funduszu urządza corocznie, w niedzielę najbliższą daty śmierci wieszcza, "Koło" stowarzyszenie młodzieży polskiej w Paryżu, imienie "Zjednoczenia", obchody uroczyste, które gromadzą na cichym cmentarzu "Montmartre" trzy pokolenia naszej emigracyi.

Na krzyżu dominującym nad skromnym grobowcem zawisł wspaniały wieniec z żywego kwiecia z napisem na amarantowo-białej wstędze: "Od Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej". Przemawiał Zygmunt L. Zaleski.

Ze skupieniem słuchała zebrana młodzież; wzruszenie malowało się w oczach starców, którzy kilkadziesiąt razy powracają ku osamotnionej trumnie; odkrył głowę przybyły w barwnym mundurze armii francuskiej — porucznik Bernardin...

Na mogiłę padały tymczasem wiązanki fiołków i gwoździków.

"DOM POLSKI" W MOSKWIE.

Sowarzyszeniem łączącem najbardziej rozbite warstwy społeczeństwa polskiego w Moskwie, jest "Dom polski", którego celem jest "zjednoczenie Polaków, zamieszkałych w Moskwie i jej okolicach, dla wspólnej pracy kulturalnej" (§ 1 ustawy D. P.).

Dnia 13 bm. w sali Biblioteki polskiej, odbyło się doroczne walne zebranie członków tego najbardziej licznego (400 z górą członków) w kolonii moskiewskiej stowarzyszenia.

Ze sprawozdania z działalności rady i poszczególnych sekcyi za r. 1910, dowiadujemy się o całokształcie działalności stowarzyszenia w roku ubiegłym. Tak więc "Dom polski" w zależny sposób reagował na wszystkie doniośliejsze wypadki w życiu społeczeństwa, tak miejscowego, nie wyłączając i rosyjskiego (śmierć S. Muromcewa i L. Tołstoja), jak i ogólno-polskiego (zgony Elizy Orzeszkowej i Maryi Konopnickiej, jubileusze szopenowski i grunwaldzki). Jednocześnie stowarzyszenie szeroko rozwijało działalność, zakreśloną przez szranki programu: ogółem w ciągu roku ubiegłego odbyło się: 11 odczytów niedzielnych, 2 pogadanki, 3 referaty z dyskusyą, 11 wieczorów muzycznodramatyczno-tanecznych, 2 wieczory literacko-muzyczno-dramatyczne, 2 przedstawienia amatorskie, 1 majówka, 4 odczyty wieczorowe i 2 wieczory literacko-muzyczne.

Dane powyższe stwierdzają szerokie granice pola działalności stowarzyszenia, które jednakże, jak i wszystkie inne organizacye na obczyźnie, zmuszonem jest borykać się z dziwną obojętnością szerszego ogółu Polonii tutejszej dla wszelkich usiłowań obudzenia polskiego życia zbiorowego w Moskwie.

ZŁOTE MYŚLI.

Rodzicom i nauczycielom nigdy dosyć odwdzięczyć się nie można.

* * *

Dobry człowiek wierzy w dobroć innych.

* * *

Pomyśl najpierw trzy razy, gdy rzec masz dwa słowa.
Sześć razy pomyśl potem, o czem będzie mowa.
Dwanaście zaś, do kogo zwracasz się z rozmową,
A dwadzieścia razy, nim wypowiesz słowo.

* * *

Chcesz być szczęśliwym? — nie pragnij wiele.
Chcesz mieć spokój? — nie obrażaj nikogo.

* * *

Życie — to walka o czarny kęs chleba:
Kto umie walczyć — będzie zawsze syty...
I, choćbyś myślą wybiegł w zabłękity,
Tej czarnej skibki, — nie dadzą ci nieba.

ZALOTNOŚĆ — FLIRT — BAŁAMUCTWO.

Trzy te pojęcia, tak sobie pokrewne, są niejako wstępem do miłości, żadne z nich jednak miłością nie jest. Ludzie byli zalotni, flirtowali i bałamucili się nawzajem, póki świat światem, a zawsze przecież jest to coś nowego i dla biorących w tem udział niezmiernie zajmującego!

Że Francuzi, a raczej Francuzki mają zalotność czyli kokieteryę, to nic dziwnego — wszakże Francuzkom przypisują wszyscy zalotność i chęć a raczej umiejętność podobania się, lecz że sztywni i zimni Anglicy mają flirt, ów poemat wdzięku i miłości, to rzeczywiście bardzo jest dziwne. Słowo to jest wyłącznie angielskie i na żaden nie da się przetłumaczyć język — flirt jest — flirt! My Polacy zaś mamy bałamuctwo, i tego bowiem na obce języki przetłumaczyć nie można, nie jest to ani niemieckie "betoeren", ani francuskie "tromper", ani angielski flirt.

Te trzy pojęcia możnaby nazwać coraz wyższemi stopniami uczucia, zbliżonego cokolwiek do miłości — zaczynającego się może westchnieniem, a kończącego się czasem rzeczywiście miłością.

Wszystko zaś zaczyna się zalotnością.

Co jest zalotność?

Jest to chęć podobania się komuś i chęć zwrócenia czyjejś uwagi na siebie, bez dalszych planów i zamiarów. Zalotność, to uczucie chwilowe, przemijające i skierowane dziś do tej, jutro do innej osoby. Kokietować można spojrzeniem, piękną, białą ręką, uśmiechem, słowem nietylko wszystkiemi, jakie kto posiada, zaletami, ale nawet i wadami, trzeba się tylko umieć zręcznie zabrać do tego. Pod względem zalotności stoją kobiety o wiele wyżej od mężczyzn.

Gdy zalotność cel osiągnęła, wtedy zaczyna się zwolna wytwarzać flirt.

Co jest ładniejsze, czy słowo samo, czy to, co słowo określa? Flirtować! Jak miłe brzmi tych kilka liter, ile uroczej tajemnicy, ile niewypowiedzianych myśli i marzeń zawierają one! Słowo samo oznacza już coś błyszczącego, jasnego, mieniącego się tysiącem barw cudnych — lecz zarazem coś ulotnego i niepochwytnego. Flirt zachwyca i zajmuje dwie osoby tak, że już o niczem innem tylko o sobie nawzajem myślą i marzą, ale flirt mija szybko i pozostawia po sobie czasem miłe, czasem bolesne wspomnienie. Czasem zaczyna się flirt śmiechem a kończy łzami!

Co jest flirt?

Jest to coś poważnego, co się traktuje jako żart i żart, który traktuje się poważnie. On i ona nie wierzą w to, co mówią, lecz oboje słuchają chętnie tego, co mówią i mają sobie zawsze coś niezmiernie zajmującego do opowiadania. On i ona spotykają się zawsze i wszędzie — przypadkiem — tak przynajmniej sami twierdzą i dlatego trzeba im wierzyć. On i ona rozstawają się z żalem, tęsknią za sobą tydzień lub dwa i — nowy rozpoczynają flirt.

Najwięcej zbliżonem do miłości, lecz i zarazem największem jej nadużyciem jest nasze polskie niestety bałamuctwo.

Kto jest bałamutem?

"Człowiek zawodowy, nierzetelny, którego słowo wiatr."

"Bałamut przynajmniej dziesięciu kobietom dał słowo, a żadnej go nie dotrzymał."

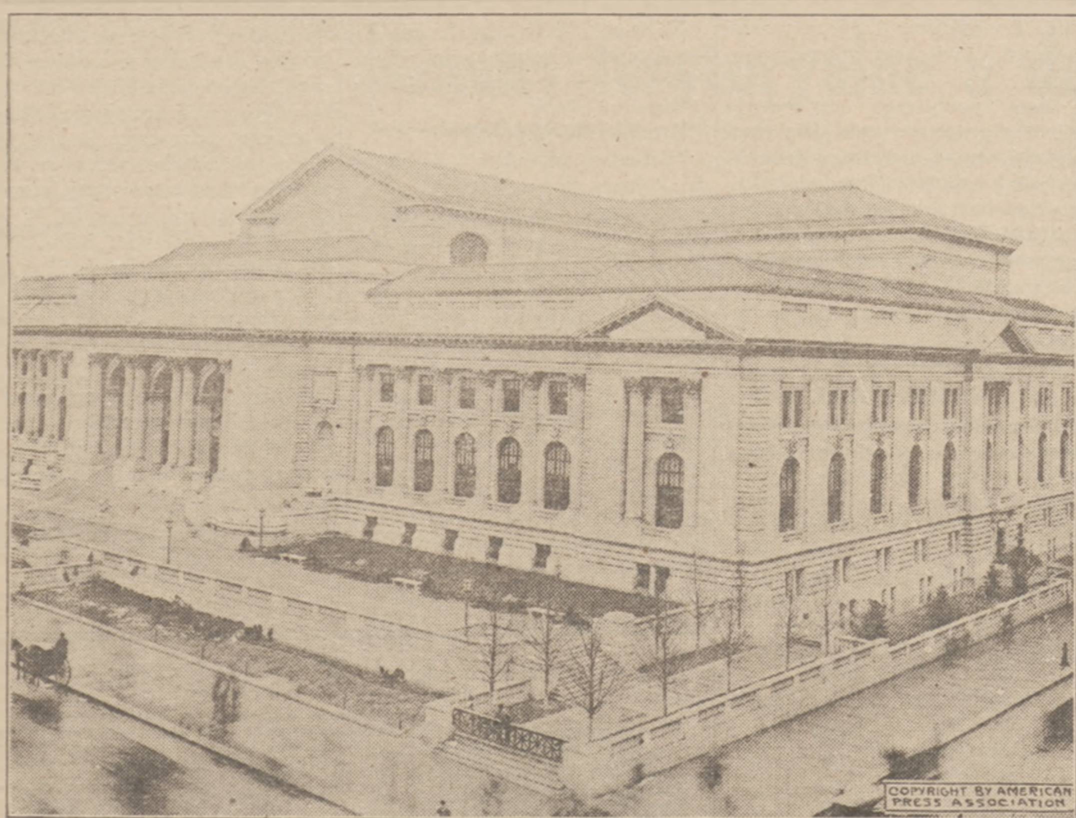
Bałamut wszelkich używa sposobów, aby zawrócić głowę kobiecie, a gdy cel osiągnięty, idzie spokojnie dalej, szuka nowej ofiary i postępuje zupełnie tak samo.

Słowo "bałamut" pochodzi od "mącić", a więc starać się o to, aby się komuś w głowie pomąciło. I pomąci się też w niejednej ładnej główce tak, że nawet i serce jest w niebezpieczeństwie i z całą ufnością oddaje się człowiekowi, który go na seryo wcale nie pragnie, i który słodkie słówka szepce jedynie dla zabawy i dla zabicia czasu. Są też naturalnie i bałamutki, które nabawiwszy się sercami mężczyzn, odrzucają je jak znoszoną rękawiczkę, lecz o wiele więcej jest zawiedzionych w uczuciach kobiet, niż mężczyzn. W każdym razie zostawia bałamuctwo dla jednej strony zawsze przykre i smutne wspomnienie, którego możnaby uniknąć, gdyby serce nie wierzyło tak chętnie w to, czego pragnie!

Lepiej być głuchą na wszelkie zaklęcia i przyrzeczenia — jedna chwila szczęścia nie okupi późniejszego rozczarowania i gorzkich łez.

"Nie ufaj nigdy bałamuta słowom
Co miłość przysięga wszystkim białogłowom."

M. P.



Biblioteka publiczna w Nowym Yorku.
Gmach ten kosztował 7 milionów dolarów. Zajmuje dwa "bloki" przy 5 ave. pomiędzy 40 i 42 ul. Roboty około budowy tego gmachu trwały lat 10.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z MILWAUKEE, WIS.

Sprawa defraudacyi Franciszka Hellera wznowiona przed sądem. — Instalacya 3 nowych grup Zw. Polek.

W zeszłą środę popołudniu w sądzie policyjnym przed sędzią Neelenem rozpoczęły się przesłuchy w sprawie Franciszka Hellera, byłego sekretarza finansowego Skarbu Polskiego, oskarżonego o sprzeniewierzenie.

Rachmistrz Geo. De Grasse zeznał, że w książkach Skarbu Polskiego, które prowadził Fr. Heller, brakuje $102,743.03.

Podczas przesłuchów przyszło do starcia pomiędzy prokuratorem Zablem a adwokatami Hellera — Cochemsem i McGee'em.

De Grasse zeznał, że od dnia 1 stycznia roku 1902 do czerwca tego samego roku znalazł w książkach brak $695.00. W ciągu ostatnich 6 miesięcy tego samego roku nie było deficytu, lecz od stycznia 1903 roku do 30 czerwca 1903 r. brakowało $670. Dalej od 1 lipca r. 1903 do dnia 31 grudnia 1903 znalazł brak $5,420.50; od 1-go stycznia r. 1904 do 30 czerw. 1904 roku — $10,711.87; od lipca do grudnia 31 r. 1904 — $14,214.43; od 1 stycznia do 30 czerwca 1905 r. — $30,363.49; od 1 lipca do 16 listopada 1905 roku — $40,664.69.

"Nie znalazłem w książkach żadnej pozycyi, na co wyciągnięte sumy poszły" — powiedział De Grasse.

Z tego powodu, że nie dano sposobności przeglądnięcia książek Skarbu Polskiego, adwokaci obrony wstrzymali się od zadawania krzyżowych pytań świadkom.

Zeznawał także p. Franciszek Grutza, prezes Spółki Skarb Polski.

Związek Polek, sympatyczna kobieca organizacya w Ameryce, rozwija się szybko po wszystkich niemal koloniach polskich, a w Milwaukee rośnie, jak to mówią, na drożdżach.

Najlepszym tego dowodem, że w krótkim stosunkowo czasie Związek Polek wzrósł do ośmiu grup w Milwaukee, a trzech z nich, najnowszych, zorganizowanych w tych czasach, uroczysta instalacya odbyła się wczoraj w hali Kościuszki.

Na instalacyę tę przybyły panie z Zarządu Związku Polek w Chicago w osobach: pani Neuman — prezeska; pani Kadow — kasyerka; panna Napieralska — generalna sekretarka; pani Szeszycka — dyrektorka.

Na zebranie to przybyło przeszło 150 Polek: członkiń z rozmaitych grup Związku w Milwaukee, członkinie nowo zorganizowanych grup i ich zarządy.

Instalacyę zagaiła pani Kwaśniewska, jedna z organizatorek grup, powołując na prezeskę zebrania panią Michalinę Wargin, na sekretarkę panią K. Latus, a na estradę prezeski i sekretarki grup i wice prezesową na stan Wisconsin panią Petrykowską.

Na program inauguracyi złożyły się: mowa prezeski Związku Polek, pani Neuman, która w ciepłych słowach witała nowe członkinie i nowe grupy i omawiała w ogólnych zarysach cele Związku Polek. Kolejno potem kasyerka, pani Kadow, sekretarka, panna Napieralska i dyrektorka Szeszycka składały życzenia nowym siostrom. Mowy tych pań przeplatała muzyka: popis na fortepianie dzieci państwa Uszler i gra pani Gurdy.

Po wyczerpaniu mów prezeska Związku odebrała uroczystą przysięgę od członkiń nowych grup i solenną przysięgę od zarządów tychże.

Instalowano w ten sposób następujące grupy:

Tow. Dąbrówki, grupa 115, organizatorka pani W. Kwaśniewska.

Tow. Maryi Konopnickiej, grupa 116, organizatorka pani Krzyżanowska.

Tow. św. Elżbiety, grupa 117, organizatorka pani Starszak.

Do tych 3 nowych grup zapisało się około 80 członkiń.

Związek Polek obecnie ma 8 grup w Milwaukee, jak następuje: Tow. Korony Polskiej, Królowej Jadwigi, Kingi, Nieustającej Pomocy, Gwiazda Północy, Dąbrówki, Maryi Konopnickiej i św. Elżbiety.

Razem przeszło 400 członkiń.

Prezeski nowych grup przemówiły także do zebranych sióstr i wręczono reprezentantkom Zarządu cztery bukiety od czterech najstarszych grup w Milwaukee.

Po wyczerpaniu urzędowego programu instalacyi i po wykrzyknięciu ochoczem: "Niech żyje Związek Polek" udano się na kolacyę do sali jadalnej.

Przy stołach spędzono mile chwilę czasu posilając się smacznemi potrawami i wesoło gawędząc.

Na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę" i pod nadzwyczaj miłem wrażeniem udano się do domów około 11 godziny.

Z NOWEJ ANGLII.

Uciekła z bortnikiem i dolarami.— Szumowska w Salem. — Zaczął bić jeszcze przed ślubem. — Bankructwo sklepikarza. — Dwunastoletni podpalacz. — Stracił 700 dol. w ogniu.—Inne.

W WORCESTER, Mass. — uciekła od męża z jakimś bortnikiem czterdziesto-pięcio letnia Anna Weryk. Skradła ona przytem mężowi wszystkie jego oszczędności w ilości 1300 dol. Na dolarki te, nie na babę z pewnością połakomił się bortnik. Ale bo też i rozum, żeby takie pieniądze babie dawać do schowania w pończochach!

W SALEM, Mass. — Odbył się koncert słynnej pianistki naszej, pani Antoniny Szumowskiej z Bostonu. Inteligencya amerykańska z Salem zgotowała pani Szumowskiej bardzo owacyjne przyjęcie. Pani Szumowska jest, jak wiadomo, uczennicą Paderewskiego.

W ANSONIA, Conn. — Aresztowano Stefana Gadomskiego za to, że pobił swoją pannę. W sądzie tłomaczył on się, że uczynił to z zazdrości, bo ma się z tą panną żenić zaraz po świętach, a tymczasem ona z drugim zaczęła romansować. Zazdrosnego kawalera sędzia skazał na karę i wytłomaczył mu, że nie tylko przed ślubem, ale nawet i po ślubie miłość nie daje jednak prawa w Ameryce do sprawienia wałów czyto żonie, czy narzeczonej.

W WINDSOR LOCKS, Conn.— Zbankrutował jedyny sklepikarz polski w tej miejscowości Jan Haduch. Na sklep jego nałożono areszt, sam zaś Haduch zostawił żonę i pokryjomu uciekł podobno do Filadelfii.

W SHTREWSBURY, Vt. — Oddano do domu poprawczego dwunastoletniego podpalacza Michała Pistolę. Chłopak ten ma jakąś manię podpalania domów. Raz podpalił szkołę, drugi raz szpichlerz, aż wreszcie go przyłapano.

W CHICOPEE, Mass. — Ogólną ciekawość wzbudził niejaki Fryderyk Semko, który cztery lata temu wyjechał stąd do Ameryki południowej, a teraz znów powrócił. Semko jeździł przez cały ten czas po rozmaitych stronach, a ostatnio był w Honduras. Powrócił on do Stanów Zjednoczonych, bo życie w Południowej Ameryce obmierzło mu wskutek ciągłych rewolucyi i awantur tamtejszych, chociaż zrobił on tam trochę grosza.

W LINN, Mass. — Aresztowano Władysława Wirskiego za potajemną sprzedaż wódki. Policya zrobiła rewizyę w jego mieszkaniu i skonfiskowała znaczną ilość piwa i wódki przeznaczonej na sprzedaż. Sędzia skazał Wirskiego na zapłacenie 100 dol. kary.

W TAUNTON, Mass. — Podczas pożaru w miejscowej fabryce ceraty, wyskoczył z drugiego piętra polak Wukomski, odnosząc ciężkie pokaleczenia. Inny polak wyskoczywszy z okna, przypomniał sobie, w płomieniach swoje ubranie, w którym zaszyte było 700 dolarów, stanowiących cały jego zaoszczędzony majątek. Chciał on się rzucić z powrotem w płomienie, by wyratować ten swój skarb, ale policya i strażacy siłą powstrzymali go, gdyż groziła mu tam śmierć niechybna. Z dymem tedy poszły pieniądze nieoględnego robotnika, ale bo i kto też tyle pieniędzy zaszywa w palto, zamiast odnieść i umieścić w bezpiecznym banku na procent.

W LOWELL, Mass. — Postawiono pod kaucyą 1000 dol. Józefa Pawłowskiego za napaść i pokaleczenie jednego ze swoich kompanów.

W SALEM, Mass. — Aresztowano pewną dziewczynę polską, która uciekła z Webster od rodziców. Przyczyną ucieczki było zmuszanie jej do wyjścia za mąż za kawalera, który jej się nie podobał.

W HAVERHILL, Mass. — W dzień św. Józefa odbyło się poświęcenie chorągwi i nowych uniformów towarzystwa św. Michała. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz. Za kumów były prezydenci miejscowych towarzystw litewskich oraz kilku wybitniejszych rodaków i rodaczek z Haverhill i Lawrence. Po poświęceniu członkowie towarzystwa po raz pierwszy asystowali podczas nabożeństwa w kościele.

W HARTFORD, Conn. — Zmarł nagle na atak serca czterdziestoletni Wincenty Wyszkowski. Nagła śmierć jego zrobiła nagłe wrażenie na sąsiadów.

W WEST SUFFIELD, Mass. — Pastor metodystów urządza lekcye języka angielskiego dla polaków. Dziwna rzecz, że ci pastorzy tak troszczą się wszędzie o nas.

W EAST CAMBRIDGE, Mass. — Pewien czuły małżonek polski tak się ucieszył, kiedy niespodzianie przyjechała do niego żona z kraju, że z radości nie chciał jej poznać. Sąsiedzi i policya tak się znów tą radością jego zainteresowali, że zabrano go do kozy, aż do wyjaśnienia się całej sprawy.

W PROVIDENCE, R. I. — W fabryce Jewelry Streiker Co., przy Willard ave. wybuchł pożar z przyczyn niewiadomych. Wśród robotników zapanowała panika, niektórzy wyskakiwali oknami. Nikt z robotników nie zginął, tylko z powodu zniszczenia fabryki straciło pracę na jakiś czas kilku polaków.

Z WILKES BARRE.

Polacy mają "rekord" w liczbie aresztowanych. — Nowe gniazdo sokole. — Bójki na porządku dziennym.

— Wedle raportu policyjnego w marcu aresztowano w Wilkes Barre 233 osób, w tem 29 kobiet. Najwięcej obywateli, bo 89 aresztowanych było za opilstwo, jeden zaś areszt bardzo rzadki miał miejsce również przychwycono bowiem dezertera z armii Stanów Zjednoczonych.

Od aresztowanych ściągnięto koszta i grzywny w sumie 431 dol.

Zbyt wielu stosunkowo aresztowanych było Polaków, bo aż 55, zaś Anglików, Włochów, Walijczyków i Niemców — razem zaledwie 26.

Rodacy nasi muszą zawsze mieć rekord.

— Nowe gniazdo Sokołów Polskich w Duryea wniosło za pośrednictwem adw. Butkiewicza podanie o udzielenie charteru. Prócz ćwiczeń gimnastycznych Gniazdo ma również na celu niesienie pomocy członkom chorym i niezdolnym do pracy.

Zarząd gniazda następujący:

Prezes Jan Boguszewski, wiceprezes Jan Krzewicki, sekretarz Władysław Goleniewski, skarbnik Władysław Trzeciński.

— Podczas ożywionej batalii, jaka się rozegrała między Piotrem Leśkiewiczem i Floryanem Sabalnikiem w jednym z wyszynków na Brookside, ten ostatni zdradził instynkta ludożercze, nietylko bowiem rozbił Leśkiewiczowi głowę szklanką, lecz w dodatku chwycił go zębami za nos i omal mu nie odgryzł wcale pokaźnej ozdoby oblicza.

Zawezwany lekarz "pofastrzygował" nos i głowę pana Piotra, poczem z wyroku sędziego przeciwnicy popłacili grzywny, koszta i poszli do domu.

— Dwaj inni zapaśnicy "Ben" Soliński i "Joe" Manczałowski popodbijali sobie skrzętnie oczodoły i aresztowani zapłacili po 5 dol. i koszta.

— Karol Żelawski z Brookside przyjął na mieszkanie Piotra Centello, Włocha. Gorący mieszkaniec południa wrócił z wesela w bardzo zawadyackiem usposobieniu i zaczął wyrabiać brzydkie awantury, a wreszcie rozpoczął regularny "fajt" z gospodarzem.

Wmieszała się policya i zabrała ich do sądu, gdzie popłacili grzywny, lecz Włoch zdaje się, nie wróci już na stancyę.

— Józef Wydrzyński z Sugar Notch, gdy szedł czuwać przy zwłokach zmarłego przyjaciela w dniu 18 marca, został napadnięty i sromotnie pobity przez ośmiu podochoconych rodaków, tak, że przez dwa tygodnie musiał leżeć w łóżku.

Pięciu z owych zabijaków postawiono pod kaucyą do sądu wielkoprzysięgłych, trzech dla braku dowodów winy uwolniono.

— W sądzie mayora Kniffena stanął Alb. Wyszkiewicz z Blackman ulicy oskarżony o czynny opór policyantowi, gdy go ten aresztował za awantury. Ukarano go grzywną $5.

— Pod wóz elektryczny linii Ashley, wpadł onegdaj 22-letni B. Michałowski z Sugar Notch. Odwieziono go do szpitala Mercy, gdzie uszkodzenia jego uznano za niezbyt ciężkie.

Motorowy twierdzi, że M. wpadł wprost pod wóz, tak, że nie sposób było uniknąć wypadku.

— O odszkodowanie w sumie 15 tysięcy dol. skarżą Edward i Stefania Piotrowscy z Edwardsville Józefa Rice. Ten ostatni ciężko pobił i uszkodził panią Piotrowską ubiegłego września.

— Ukradłszy 12 dol. swemu współlokatorowi chciał Jan Ślisko dmuchnąć w świat szeroki, ale niestety kradzież zauważono i ptaszka oddano konstablowi. Ślisko, pomimo tego nie dał za wygraną, lecz w drodze na policyę wyrwał się z rąk konstabla i puścił się na oślep na pola i skały — na swobodę, a konstabel za nim. Była to szalona gonitwa przez ogrody i parkany, wreszcie jednak stróż bezpieczeństwa ucapił swego człowieka przy łamaczu Pine Ridge i odstawił do miejsca przeznaczenia, czyli do kozy.

Z SOUTH BEND, IND.

Ignacy K. Werwiński jedzie w gościnę do Washingtonu.

Znany powszechnie p. Ignacy K. Werwiński, brat ob. Józefa A. Werwińskiego, głównego zarządcy sprzedaży realności otrzymał zaproszenie od posła do Kongresu z 13 dystryktu Stanu Indiana, p. Henryka Barnharta, do wzięcia czynnego udziału w obecnej przez prezydenta Stanów Zjednoczon. p. Tafta zwołanej nadzwyczajnej Sesyi Kongresowej. Nasz młody Polak p. Ign. Werwiński wyjeżdża w bieżącym miesiącu koleją Lake Shore do Stolicy Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, Washington, D. C., ażeby zadość uczynić tak godnemu zaproszeniu. P. Ign. Werwiński będzie tam przez następne 2 tygodnie i zamieszka u wyżej wymienionego posła p. Bernharta.

Jest to pierwszy Polak z naszego miasta South Bend, Ind., który otrzymał tak zaszczytne zaproszenie. Zatem szczerem sercem życzymy p. Ign. Werwińskiemu nadal pomyślności i ażebyśmy się doczekali jego wyelektować posłem do Kongresu, który by swą zdolnością i wzorem zachowaniu się, nam sławę na wieczną pamięć przyniósł.

Daj nam Boże więcej takich Polaków, jak są panowie Werwińscy, którzy starają się o dobro Polonii.

Z DETROIT, MICH.

Stowarzyszenie budowy Domu Polskiego zmieniło brzmienie inkorporacyi.

Czytamy w "Dzienniku Polskim":

Zapowiadaliśmy już kilkakrotnie w Dzienniku Polskim, że wybrany komitet do reinkorporacyi Stow. Domu Polskiego zabrał się na seryo do zaspokojenia życzeń i żądań niemal wszystkich członków Domu Polskiego i że postanowił w jak najkrótszym czasie dokonać upragnionej powszechnie zmiany inkorporacyi.

Obecnie możemy się już podzielić radosną nowiną i zakomunikować wszystkim, że komitet ten wypełnił w zupełności swoje zadanie. Od sekretarza stanu nadeszła już urzędowa wiadomość o zainkorporowaniu Domu Polskiego podług odmiennego aktu, odpowiadającego celom tego Domu lepiej, wygodniej i sprawiedliwiej.

A więc przeszkoda, o którą jak o skałę rozbijały się dobre chęci i wysiłki, została usunięta. Teraz leży na barkach wszystkich podwójny obowiązek agitowania śród naszej Polonii na rzecz Domu Polskiego.

Dom Polski musi być widomym znakiem jedności, ma być skupieniem wszystkich Polaków w Detroit w ogóle, a w szczególności w czasie:

Obchodów, — Przedstawień Teatralnych, — Koncertów, — Przyjęć Polaków z okolicy i z innych stron, — Sejmów i Zgromadzeń.

Dom Polski ma służyć:

Skupieniu młodzieży polskiej na zabawach i rozrywkach przyzwoitych -- na wykładach pouczających, — w czytelni, — na ćwiczeniach gimnastycznych itd. itd.

Dom Polski będzie wspólną własnością wszystkich Polaków, którzy do jego zbudowania się przyczynią. Będzie źródłem korzyści w dochodach, które wpłyną z wynajmowania hali na różne zebrania, przedstawienia i zabawy, oraz z wynajmowania pokoi dla posiedzeń Towarzystw i klubów.

W pojedynkę każdy bezsilnym jest, narzeka i rozpacza, ale gdy występuje razem z całą gromadą, wtenczas czuje w sobie każdy siłę całej gromady jest silny siłą wszystkich.

Taką siłą gromadną, to jest wspólnemi siłami stanąć ma i musi Dom Polski, obszerny i okazały, jak na nasze siły i stosunki, na chlubę Polaków i na ich pożytek moralny jako całości.

Stow. Domu Polskiego zainkorporowane było podług prawa odnoszącego się do wszystkich spółek akcyjnych. Prawo to odpowiada tylko jednemu celowi, dla którego się stowarzyszono, a nie celowi samego Domu Polskiego.

Cel bowiem jest podwójny. Pierwszym celem jest zbudowanie Domu Polskiego, a drugim celem jest ten, dla Którego Dom Polski ma stanąć i pożyteczną działalność wśród naszej Polonii rozwijać.

ROZMAITOSCI.

Watykan a moda.

Od chwili pojawienia się jupe-culotte na bruku paryskim, ukazywać się zaczęły w pewnym odłamie prasy enuncyacye, jakoby Watykan już zaznaczył swe nieprzychylne stanowisko względem nowej mody. W rzeczywistości — jak podnoszą pisma watykańskie — wszystkie te pogłoski, obliczone na sensacyę i reklamę dla nowego stroju, miały źródło w znanem wystąpieniu Piusa X przeciwko sadzeniu się na zbytek krawców dzisiejszych. W kilku tych słowach o treści ogólnej, niema oczywiście mowy o jakiejś szczególnej modzie, tembardziej o jupe-culotte. Kwestya tego lub innego kroju sukni, byle nie wykraczającego poza granicę przyzwoitości, jest rzeczą obojętną. Ciekawem jest, że sprawę pewnego rodzaju jupe-culotte wytoczono już raz przed forum papieskiem przed... dziesięcin wiekami. Interesujące szczegóły podaje o tem "Jaurnal des Debats". Do Papieża Mikołaja I (858—877) zwrócili się świeżo, nawróceni na katolicyzm bułgarowie z zapytaniem, czy strój narodowy ich kobiet może być utrzymany i przy nowym wyznaniu. Mikołaj I dał odpowiedź korzystną dla stroju barbarzyńskiego "Nam sive vos, sive feminae vestrae, sive deponatis, sive induatis femoralia, nec saluti officit, nec ad virtutum vestrarum proficit incrementum." Odpowiedź bardzo naturalna: "Wzrostowi cnót nie pomaga ani przeszkadza strój obyczajów". Nie szkodzi przypomnieć zwolenniczkom nowej mody, że o dziesięć wieków wyprzedziły je już córy Bułgaryi.

OFIARA PROMIENI X.

Pisma berlińskie poświęcają obszerne artykuły dr. Ernestowi Wilsonowi, który przed kilku dniami złożył życie w ofierze nauce. Dr. Wilson jest już trzecią ofiarą promieni X., nad którymi doświadczenia są związane, jak wiadomo, z niebezpieczeństwem życia. Pierwsi dwaj uczeni, Barry Blacker i Harry Cox, doznali na organiźmie swym zabójczego działania promieni, wreszcie po strasznych męczarniach rozstali się z życiem. Obecnie wynaleziono już środki zabezpieczające przed tem działaniem promieni X na organizm ludzki. Ci wszakże uczeni, którzy, jak Wilson mieli do czynienia z pro mieniami X przed dokonaniem tego wynalazku, nie mogli uniknąć niszczącego organizm ludzki promieniowania i z góry wiedzieli, że idą na śmiertelną walkę w imię nauki. Współpracownicy Wilsona w szpitalu londyńskim, Harnack i Brackall, podlegali już wielokrotnym operacyom, które miały na celu amputacyę części ciała, zakażonych przez promienie, pomimo jednak kalectwa, spowodowanego przez swe doświadczenia, pracują w dalszym ciągu na tem polu i z bohaterskiem poświęceniem.

W notatniku.

Panna Małgorzata Katarzyna, dwóch imion, w gronie swoich znajomych na wsi, uchodzi za znakomitą poetkę. Proszona też jest często by wpisywała się do ich notatnika wierszami. A że się nie przywykła drożyć, przeto płody jej natchnienia nie należą do rzadkości. Wpadł więc i nam do rąk jeden z nich, ku zbudowaniu zatem czytelniczek podajemy go na tem miejscu. Oto ta wzniosła poezya, wobec której blednie wszystko, co literatura nasza rymowana posiada:

"Ile razy ujrzysz grabie lub łopatę
Tyle razy wspomnij swoją Małgorzatę;
Ile zaś ci razy przyjdzie do ust ślina,
Niech ci się zakręci w głowie Katarzyna."

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn. N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kczaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich.
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ.
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. F. Pilzis w Salem, Mass.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand. Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Żywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Wiadomości z Chicago.

URODZINY WIELKIEGO FILANTROPA.

W ubiegły piątek obchodził 91 rocznicę swoich urodzin dr. Daniel K. Pearson, znany filantrop chicagoski, który w swem życiu złożył na cele dobroczynne i oświatę sześć milionów dolarów. W rocznicę swoich urodzin rozdał $300,000 na różne cele, czyli resztę zbywającego mu majątku, zostawiając sobie tylko skromną sumkę na utrzymanie do końca życia. Powiada on, że czuje się tak zdrów i silny iż zapewne doczeka setnej rocznicy swoich urodzin, ale nie chce być bogatym pod koniec życia. Szczególnym człowiekiem jest dr. Pearson, wcale nie podobny do amerykańskich bogaczów. Odziedziczywszy znaczną fortunę po rodzicach i sam zarabiając znaczne sumy rozdawał hojną dłonią pieniądze na różne kolegia, domy przytułków, szpitale, misye itp. a przytem był tak miękkiego serca, że nigdy nie potrafił się wymówić od ofiary, gdy go jaki biedak o nią prosił. Raz tylko jeden wymówił się od ofiary, udając głuchego, gdy go jakaś kobiecina prosiła o jałmużnę, lecz i tego czynu żałował później.

Tego rodzaju ludzie są rzadkością w Ameryce — są to czyste brylanty, między kupą... śmiecia jakie stanowią bezduszni i zdzierczy kapitaliści. Dr. Pearson nie potrzebował wiele dla siebie, gdyż żył skromnie, a największą przyjemność miał, gdy mógł w czem dopomódz swoim bliźnim. Długowieczność swoją i zdrowie zawdzięcza dr. Pearson umiarkowanemu trybowi życia jakie prowadził. Zapytany, co go podtrzymuje w sile i długiem życiu, odpowiedział, że trzyma się zawsze następujących reguł: Jada tylko tyle, co potrzeba do podtrzymanie życia. Nie używa przytem wyszukanych potraw niestrawnych i obciążających żołądek.

Jada tylko czerstwy chleb, pieczone jabłka, świeże warzywa i pije maślankę.

Przeżuwa pokarm dokładnie.

Nie jada nigdy późno kolacyi w obawie, że niestrawność pozbawiła by go snu.

Jada regularnie w oznaczonych godzinach.

Używa jak najmniej mięsa.

Kładzie się spać o godzinie 8-ej wieczorem, a wstaje o siódmej rano.

Chodzi zawsze pieszo choćby do dalszych okolic.

Każe się nacierać oliwą raz w tygodniu.

Unika wszelkich kłopotów i w życiu swoim nie wydał $20 na rzeczy zbytku, bez których każdy człowiek może się obejść.

Nie uczęszcza do teatrów, gdzie grają sztuki targające nerwy.

Nie traci czasu na czytanie sensacyjnych nowelek, ani też nigdy nie zajrzał do szynku i nie lubi znajdować się w zbyt wesołych, hałaśliwych towarzystwach.

Jak widać z jego trybu życia, nie nadwyręża on swego zdrowia żadnym zbytkiem, ma małe potrzeby, a czyni dobrze swoim bliźnim. Ale tego rodzaju ludzie są rzadkością.

POLSKI CHŁOPAK PORANIONY.

Karol Piechocki, 8 lat, zam. pn. 2234 N. Western ave. został onegdaj niebezpiecznie poraniony, gdy na rogu ulic Rhine i North Western ave. umykał przed samochodem.

Biedny dzieciak nie zauważył drugiego samochodu, idącego w przeciwnym kierunku i dostał się pod jego koła.

Siła uderzenia była tak potężna, że chłopak przeleciał kilkanaście stóp i padł na bruk. Mały Piechocki ma rozbitą czaszkę u nasady mózgu i pokaleczony został po całem ciele.

Jan W. Nye, zam. pn Elmwood ave. z Evanston, właściciel samochodu, który równocześnie nim powoził, został aresztowany, lecz został następnie wypuszczony za kaucyą.

Ranny odstawiony został do szpitala św. Elżbiety. Lekarze obawiają się, że malec umrze.

Piechocki bawił się z towarzyszem w łapankę na ulicy, gdy nagle nadjechał samochód. Towarzysz rannego umknął na chodnik i wyszedł cało. Piechocki zmieszał się i uskoczył na środek ulicy, gdzie spotkał się z drugim samochodem.

Automobil wpadł nań i jak widzimy, ciężko go poranił.

DR. PIETRZYKOWSKI W OPAŁACH.

Dr. Pietrzykowski o mało co nie padł ofiarą swego zawodu.

Oto wedle zwyczaju udał się kiedyś tutaj na drugi dzień do domu Tomasza Nowickiego, pn. 1326 W. Huron ulica, by odwiedzić Annę Nowicką i zbadać jej stan zdrowia.

Przy łóżku chorej zastał dr. P. niejaką Helenę Wójcik z Fay ulicy, jej siostrę Maryę Czosek, także z Fay ulicy i "borciarza" Nowickiej. Helena Wójcik, chociaż była to godzina 9 rano, była już nietrzeźwa, tak samo Marya Czosek i "borciarz", którzy siedzieli przy drzwiach wchodowych.

"Wesoła trójka" żądała od dr. $50 okupu i zatarasowawszy drzwi nie chciała go wypuścić. Sytuacya była groźna.

Ale dr. nie stracił przytomności i począł się z oberwańcami układać. W końcu umówiono się tak, że wszyscy pójdą z doktorem do domu, gdzie im dr. wypłaci pieniądze, tak znacznej sumy nie nosi bowiem przy sobie.

Pijani zgodzili się na propozycyę i wszyscy troje poszli się ubierać, a tymczasem dr. Pietrzykowski umknął.

Oto słodkie przygody z pracy zawodowej polskich lekarzy.

ZWŁOKI ANTONIEGO KENCKIEGO W KANALE.

Przed kilku dniami znaleziono w kanale irygacyjnym w pobliżu Willow Springs zwłoki jakiegoś mężczyzny. Zwłoki leżały najwidoczniej kilka miesięcy w wodzie, a ponieważ zwłoki mają na głowie znaki głębokiej rany, przeto policya sądzi, że nieznajomy padł ofiarą zbrodni.

Nad wieczorem udało się rozpoznać zwłoki. Należą one do 38 letniego Antoniego Kenckiego zamieszkałego pn. 1730 W. 17 ul., którego rodzina poszukuje już od 4 miesięcy.

Wdowa po Kenckim i córka, które w odnalezionym mężczyźnie rozpoznały ojca, oświadczyły, że Kencki pożegnał się z niemi przed 4 miesiącami, udając się w poszukiwanie pracy.

Od tego czasu znikł bez śladu.

Policya bada okoliczności zbrodni, względnie wypadku, jakiego ofiarą padł Kencki.

KORALESKI ZWYCIĘŻYŁ NA JEDNYM PUNKCIE.

Członek wydziału asesorów pan Franciszek Koraleski, który rozpoczął wojnę z kapitalistami uchylającymi się od płacenia podatków należnych od ich posiadłości odniósł pierwsze zwycięstwo gdyż republikańscy członkowie wydziału zgodzili się na ściganie tych bogaczy, co się wykręcają od płacenia podatków, podając niżej wartość swoich majątków. Koraleski oblicza, że gdy wszyscy kapitaliści i korporacye będą płacić należny od nich podatek to nietylko będzie można zniżyć podatek z $1.65 na $1.00 od sta, co przyniesie ulgę mniej zamożnym obywatelom, ale w dodatku powiat zyska $25,000,000 rocznie więcej, niż otrzymuje teraz. Nasz asesor zajął tak energiczne stanowisko wobec swoich czterech kolegów z wydziału asesorów, którzy dotąd ściągali podatki z krzywdą biednych, a zyskiem bogaczy, że ci zgodzili się na wszystkie jego żądania i zapewne nie będą go ignorować w przyszłości, jak ignorowali dotąd. Koraleski jako prawnik, dowiódł swoim kolegom, że nie stosują się do prawa stanowego i podatki ściągają niesprawiedliwie. To ich zbiło z tropu i skapitulowali przed Polakiem...

PINDERSKI ASYSTENTEM PROKURATORA STANOWEGO.

Niezwykłego odznaczenia dostąpił nasz rodak, młody adwokat Ludwik Pinderski, republikanin, gdyż został mianowany przez prokuratora stanowego jego asystentem. Jest to pierwszy Polak, który uzyskał tak ważne stanowisko, stawiające go wysoko i zapewniające karyerę polityczną na przyszłość. Pinderski objął już urząd w sztabie asystentów prokuratora w powiecie Cook.

Pinderski urodził się w Chicago otrzymał stopień w kolegium prawniczem Chicago Kent College of Law i mieszka z rodzicami pnr. 2074 N. Leavitt ulica. Ojciec Pinderskiego jest Związkowcem. Młody Pinderski jest sekretarzem połączonych klubów polsko-republikańskich i bierze nader żywy udział w polityce. Przyszłość jasna stoi przed nim i życzymy mu aby zaszedł jaknajwyżej.

MIASTO POD NOWYM ZARZĄDEM.

Nowoobrany burmistrz, czyli mayor miasta Chicago p. Charter H. Harrison złożył już przysięgę na wierne i sprawiedliwe sprawowanie urzędu i objął kierownictwo sprawami naszego grodu. Nowego burmistrza przeprowadziły z jego rezydencyi do ratusza tłumy jego przyjaciół i różne kluby polityczne przy dźwiękach muzyki. Ulice zaległy tłumy ciekawskich, a policya piesza i konna miała nie mało roboty, chcąc utrzymać porządek na ruchliwych ulicach.

Halę posiedzeń rady miejskiej wypełniła publiczność po brzegi, a punkt o godzinie 9:30 ustępujący mayor Fred Busse wręczył młotek swojemu następcy Harrisonowi i ustąpił z krzesła, na którem niefortunnie przesiedział przez cztery lata. Ustąpienie Bussego przyjęli zebrani zimno, bez żadnego żalu, a nowego powitano oklaskami i okrzykami.

Po złożeniu przysięgi przez Harrisona, złożyli przysięgę nowoobrani aldermani, czyli radni w liczbie 14-tu.

Zaczęły się przytem zwykłe gratulacye i brawa, poczem po załatwieniu wstępnych formalności, nowy mayor ogłosił listę członków swojego gabinetu, który się składa z następujących urzędników:

Kontroler miejski — John E. Traeger;

Komisarz robót publicznych — Lawrence E. McGann.

Rzecznik korporacyjny — William H. Sexton.

Agent dla interesów miasta — Richard A. Reynolds.

Rzecznik miejski — **Nikodem L. Piotrowski**.

Prokurator miejski — James S. McInerney.

Inspektor wag i miar — Peter Zimmer.

Sekretarz prywatny mayora — Charles C. Fitmorris.

Inspektor rynkowy — Otto Fink.

Asystent rzecznika korporacyjnego — Maclay Hayne.

Adwokat wydziału ulepszeń miasta — Philip J. McKenna.

Szef policyi, szef straży ogniowej, komisarz wydziału zdrowia i komisarz budowli będą mianowani na przyszłem posiedzeniu. W gabinecie mayora znajdować się przeto będzie jeden Polak, p. **Nikodem L. Piotrowski**, jako rzecznik miejski z pensyą $6,000 rocznie przez cztery lata.

CENTRALNE TOW. POLEK W AMERYCE.

Na ostatniem posiedzeniu, które się odbyło w niedzielę dnia 2 kwietnia 1911 instalowano nowo obrany zarząd na rok bieżący i 25 istnienia Towarzystwa.

W skład zarządu wchodzą następujące panie:

Prezeska, Wiktorya Szymańska — rok 14.

Wiceprezeska, Józefa Szpera — rok 1.

Sekr. fin. Anna Riemer, rok 10.

Sekr. prot. Helena Kwaśniewska rok 1.

Kasyerka, Leokadya Sobieska, rok 10.

Opiekunki kasy:

Teodozya Kubińska, Klara Gardzielewska, Pelagia Riemer.

Chorąża Tow. Marya Obuchowska.

Asystentki chorągwi: Teofila Kraińska, Paulina Nagel.

Marszałkini, Apolonia Schiller.

Komitet zabaw:

Anna Faja, Weronika Cibrowska, Apolonia Schiller. Paulina Nagel.

Delegatki obchodów: Joanna Jaworska Weronika Cibrowska.

Lekarzem Tow. Dr. Leon J. Witkowski.

Centralne Tow. Polek w następnym roku obchodzić będzie srebrny jubileusz swego istnienia.

Celem towarzystwa jest szerzyć i wszczepiać patryotyzm w serca młodych dziatek naszych i Polek, aby się nie wynaradawiały i rosły na chwałę i chlubę nieszczęśliwej Ojczyzny naszej.

Tow. bierze i brało przez cały czas swego istnienia czynny udział moralnie i materyalnie we wszystkich obchodach i manifestacyach narodowych. Założycielki Tow. już przed 25 laty zrozumiały hasło, iż w łączności siła i w konieczną potrzebę łączenia się Polek tu na obczyźnie i wzajemnego uświadomiania. Pomimo, iż jest to organizacya sama w sobie, pomyślnie się rozwija i członkinie solidarnie pracują i starają się o rozwój i powiększenie Towarzystwa.

Tow. obecnie liczy członkiń 640 a w razie śmierci wypłaca spadkobiercom $500, w chorobie $3.00 tygodniowo. Stan kasy Tow. Centralnych Polek $7,268.28.

Sądzimy, iż Polki nie należące jeszcze do żadnej organizacyi, a mające chęć wstąpić gdzie, zachęcone będą działalnością pionierek ruchu kobiecego Centralnego Tow. Polek w Am. i wstępować raczą w szeregi nasze, — gdzie mile będą widziane i przyjęte.

Posiedzenia odbywają się w pierwszą niedzielę miesiąca o 2 po południu w hali Pułaskiego 1715 S. Ashland ave.

Szan. panie, które pragną wstąpić do naszego grona, łaskawie się zechcą zgłosić do prezeski Wiktoryi Szymańskiej lub sekretarki protokółowej.

Wiktorya Szymańska, prez.,
2003 S. Ashland ave.
H. Kwaśniewska, sekr. prot.
1620 W. 18 str.

STRASZNY WYBUCH BOMBY.

Straszna eksplozya spowodowana przez bombę podrzuconą prawdopodobnie przez Czarną Rękę, wzruszyła z posad rząd murowanych budynków na Grand ave. opodal od Central ulicy w zeszły czwartek przed samą północą.

Wybuch ten przeszedł siłą wszystkie podobne zamachy "czarnorękowców", wzniecił w budynkach pożar i wygnał przerażonych lokatorów na ulicę.

Wobec pożaru jaki wybuchł, trudno było sprawdzić rozmiary katastrofy.

Wstrząśnięcie było tak silne, że odczuto je aż na stacyach policyjnych przy Harrison i Desplaines ul. Ta ostatnia odległa jest o milę od miejsca wypadku.

Najgorzej ucierpiały następujące budynki:

838 Grand ave., dwupiętrowy budynek, zajęty przez biuro firmy węglowej w parterze, a przez panią E. Moore na pierwszem piętrze.

840 Grand ave. jednopiętrowy budynek zajęty przez hurtowny skład wódek i likierów Joe'a Morisiego.

842 Grand ave., jednopiętrowy budynek zajęty przez grosernię i skład rzeźniczy Henryka Kapsoniego.

Przybudówki stojące za tymi budynkami zostały siłą wybuchu wprost zniesione z powierzchni ziemi. Na gruzach wybuchł pożar. W całej okolicy powylatywały okna, ludzie w panice powybiegiwali na pół ubrani na ulicę.

Wogóle zapanowała powszechna panika.

Pani Moore, wdowa 76-letnia zaskoczona została w domu przez płomienie i ocalenie zawdzięcza jedynie policyantom. Prochowskiemu i O'Donnellowi.

Bombę najwidoczniej podłożono pod drzwi składu Morriciego, a to jako karę za nie przychylenie się do wymagań Czarnej Ręki. — Policya bowiem dowiedziała się, że Morici dostał parę listów z pogróżkami od czarnorękowców.

Morici mieszka pnr. 833 Grand ave., po drugiej stronie ulicy. — Dom ten jest czteropiętrowy, a w parterze jest salun A. Lamdega. Wszystkie szyby powypadały w całym budynku, a goście z salunu powybiegali na ulicę.

Oprócz salunu Landesa jeszcze wiele innych budynków zostało uszkodzonych. Żona i dzieci Landesa potłukli się, pospadawszy z łóżek.

W budynku pn. 843 Grand ave. był hotelik. W tym około 25 osób zostało lekko pokaleczonych wskutek gwałtownej siły wybuchu.

Życia na szczęście nie stracił nikt.

DROBNE NOTATKI.

Przybył do Chicago p. Feliks Pawłowski z Warszawy, pierwszy lotnik polski, który już dokonał całego szeregu wzlotów w Warszawie i Paryżu. Pan Pawłowski zamierza bliżej zapoznać się z lotnictwem amerykańskiem i zapewne dokona tutaj próbnych wzlotów. Szanowny gość zapozna się z Maksymilianem Kaczmarkiem, wynalazcą ulepszonego aeroplanu i wspólnie może zechcą rozwinąć tutaj polskie lotnictwo.

* * *

Michał Lorlański, aresztowany za przywłaszczenie sobie cudzych rzeczy pod fałszywemi pozorami stawał przed sędzią Sabath w sądzie przy Maxwell ulicy. Uznany winnym, skazany został na rok więzienia powiatowego i na karę pieniężną w sumie $500.

* * *

Przed sędzią Sabathem rozpoczął się proces dr. Antoniego Małachowskiego przeciw 'Dziennikowi Narodowemu' o oszczerstwo. Przesłuchano tylko dwóch świadków i sędzia Sabath odłożył proces do 10-go maja. Decyzyę w procesie "Siostry" Reginy przeciw dr. Małachowskiemu sędzia zostawił także do 10 maja.

* * *

W domu na rogu North ave. i Dickson ulicy, znaleziono zwłoki mężczyzny, około 65 lat liczącego, zmarłego tam widocznie przed 2 tygodniami. Z książeczki kwitowej, u niego znalezionej przekonano się, że nazywa on się Józef Majder, że siedm lat temu wstąpił do Tow. św. Floryana, grupy Stowarzyszenia Polaków w Ameryce. Dom był zamkniętym od dwóch tygodni. Gdy wczoraj właścicielka przyszła po rent, nikt jej nie odpowiadał. Chłopcy zajrzeli przez okno do mieszkania i zobaczyli trupa na podłodze. Zaraz dali znać policyantowi i ciało zabrano do zakładu pogrzebowego p. J. Jarzembowskiego przy Black hawk ulicy. Wczoraj odbył się inkwest koronerski.

* * *

W. Kozłowski, aresztowany przez detektywa Halickiego pod oskarżeniem pobicia z narzędziem morderczym, stawał przed sędzią Fry, a uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa skazany został na 60 dni pobytu w więzieniu powiatowem.

* * *

Podania i skargi o rozwody wnieśli:

Józefina przeciw Andrzejowi Bazińskiemu z powodu brutalnego obchodzenia się: Elżbieta przeciw Michałowi Oleszyńskiemu z tego samego powodu: Franciszek przeciw Barbarze Andrzejewskiej za wiarołomstwo: Mikołaj przeciw Katarzynie Masersa za dwużeństwo.

* * *

Przed sędziego Hopkinsa stawiono Tomasza Barlika robotnika, który został aresztowany w stanie pijanym i opowiadał, "że dyabli za nim chodzili i chcieli go porwać do piekła". — To samo powtórzył i sędziemu Hopkinsowi, a ten skazał go na $5 kary i koszta, by w areszcie mógł przyjść do równowagi i otrzeźwił się. W sądzie wywołał on ogólną wesołość, gdy opowiadał, że od kilku dni już "dyabli" za nim chodzą!

NIECIERPLIWOŚĆ.

Jeśli cierpliwość potrzebna nam jest, w codziennych wypadkach życiowych w pracy, w towarzystwie w rodzinnym kółku, to najwięcej potrzebne jest w chorobie. Niecierpliwy pacyent jest ogromnym ciężarem na niewinnych ludzi znajdujących się przy nim. W takich wypadkach koniecznym jest skrócić dolegliwości jak tylko można. Jeśli to choroba organów, trawienia chcieliśmy rekomendować wam Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jako bardzo efektowne lekarstwo dające szybką pomoc. Czyści ono system skrupulatnie i posila jednocześnie, stwarza zdrowy apetyt i pomaga trawieniu. Spróbujcie je przy ciężkich lub długotrwających zatwardzeniach, wzdętości, chorobach morskich, wymiotach, kolkach i boleściach; bardzo często pomaga reumatycznym boleściom i neuralgii. W aptekach. Jos. Triner. 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

PRAGNIESZ SZCZĘŚCIA?

Poszukuje się ludzi, którzyby chcieli przy zdrowiu i siłach przez długie lata być szczęśliwymi. Dużo ludzi nie wie, jak to można zrobić i właśnie dla tego trzeba ich szukać. Tu w Ameryce, gdzie nie dajemy sobie czasu ani do jedzenia ani na wypoczynek, siły nasze prędko się zużywają. Trzeba je reperować, abyśmy nie poszli przedwcześnie do grobu. Zrobić to można z niezaprzeczonym skutkiem, jeżeli po każdem jedzeniu wypijemy kieliszek Wina Częstochowskiego. Spróbujcie go. Czyści ono znakomicie żołądek, kiszki i krew. Kto go stale używa, jest wolny od przeróżnych dolegliwości wewnętrznych jak ból głowy, dyspepsya — zgaga, żganie w bokach, zatwardzenie, małokrwistość, wyrzuty na skórze, pochodzące z nieczystej krwi itd. Dostać można Wino Częstochowskie w aptekach u agentów albo u właścicieli: A. Skarzyński and Co. Buffalo, N. Y.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

SEKRET do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIC CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 17

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stale. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

NOWA KSIAZKA.
W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:
PODPORY SAMORZADU. Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.
Adresować:
W. Dyniewicz. Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

SPECYALNA OFERTA.
Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

2. Jak kupić farmę, to w nadmorskiej części Virginii, gdzie klimat łagodny; śniegów niema, ziemia czarna urodzajna; wielkie miasta blisko; markiet na wszystko doskonały. Na małej farmie lepsze utrzymanie przy mniejszej pracy jak na wielkich obszarach na północy. 25 akrowe farmy wraz z domem po $650 na spłaty. Jos. Janusz, Portsmouth Va. 17 — 21

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

BACZNOSC RODACY! Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta, Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; adres. John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn NY. 17

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę: The Reliable Magic Apparatus. 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

WDOWIEC BEZDZIETNY, w sile wieku, posiadający $8.000 majątku i regularnego dochodu $65 miesięcznie, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, panny lub wdowy w wieku pomiędzy 30 a 40 lat, ale bezdzietnej. Powinna być blondynką, mieć jasne oczy, bez różnicy wyznania i zaboru, ale powinna mieć charakter spokojny, dobry i łagodny. Majątek nie jest wymagany żaden. Kandydatka niech się zgłosi pod literami: A. C. pisać na adres: A. C. W. Dyniewicz Publ. Com. 17

UCZONY rolnik poszukuje miejsca na farmie; umie mówić po polsku i po niemiecku. Adres. Ant. Punicki 7029 So Elizabeth Str. Chicago, Ill. 18

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różncj niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

POSZUKUJE informacyi o Hermanie Michael, który ma farmę i zamieszkuje na niej w Stanie Wisconsin. Pochodzi z Prus. Kreis Posen. Proszę się zgłosić piśmiennie do Bol. J. Mędrzycki 1011—32-ga ulica Chicago, Ill. 17

Na sprzedaż:
100 akrów farma wyrobiona w polskiej okolicy. Bardzo dobry dom; 8 roomów, 2 barny z inwentarzem i narzędziami. Cena $1,700 dol.
Adres. DANIEL KUDLIK, Route 3, Box 62 Colchester, Conn. 16—18

Nowy agent.
Mr. John Dolecki 635 Marshall St. N. E. Minneapils, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

BACZNOSC RODACY: Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta; Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; Adres: John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn N. Y. x

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

Dobra asekuracya.
$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.: podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

BACZNOSC AGENCI! Niebywała sposobność dobrego zarobku przy rozpowszechnianiu naszych artystycznie wykonanych listach. Po katalog i okazowe listy piszcie, załączając 2 centową markę do:
White Eagle Printing Co. Dept. B. Adams, Mass 19

PRZYSLIJCIE $2.00 a otrzymacie piękną książkę p. t. "Chrystus, Jego Żywot, Mesyanizm i Bóstwo" przez Ks. Antoniego Heliodora Jakubowskiego Mag. Teol. Adresować: Rev. A. H. Jakubowski, 221 St. Williamsbridge NEW YORK, NY. 21

SŁUCHAJ! nie płać $10 tylko przyślij 50c otrzymasz odwrotnie 50 sztuk Czarodziejskich, warte tobie $1000.00.
Adresuj: Frank Tomaszefski, No. 130 East 118 Str. Kensington, Chicago Illinois. 17

NAJTANSZE KARTY Okrętowe, oraz kancelarya notaryalno-adwokacka, gdzie się dokonuje wymiany i wysyłki pieniędzy, oraz gdzie jest biuro sprzedaży i kupna realności, a także zabezpieczenia życia i od ognia, znajduje się pnr. 707 przy 3-ciej Ave. pom. 22 i 23 ul w Brooklynie. Usługi swoje poleca nasz rodak: Franciszek X. Jagocki. x

Polska Księgarnia.
Ludowa w New Yorku 276 E. 153 st. poleca bardzo ciekawą książkę, z której się można dowiedzieć, czy są duchy na świecie i czy z nimi człowiek mówić może pod tytułem: "Potęga Spirytyzmu". Dla chcących mówić po angielsku poleca również najlepszy w świecie samouczek, w kórym jest uwidocznione, jak się każdy wyraz wymawia i jak się pisze.
Cena pierwszej książki $1.00; drugiej $1.20. Kto sprowadzi obie, płaci tylko $1.80. Pieniądze można przysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. x

KAWALER 30 lat poszukuje towarzyszki życia, panny lub wdowy od 20 do 25 lat; którąby życzyła sobie wyjść za mąż za niego niechaj raczy się zgłosić do: Frank Drangel Cook Minn. P. O. Box 45. 17

TEN SAMOUCZEK.
Czyli Pośrednik Polsko-angielski jest jeden z najlepszych dla naszych Braci robotników do nauczenia się po angielsku w krótkim czasie, z opisem każdego wyrazu jak się ma wymiawiać i z dołaczeniem różnych rozmów i listów w języku polskim i angielskim. Opracował W. Dyniewicz. Ta ozdobna książka cena tylko 48c. Proszę pośpieszyć, nim zapas będzie wyczerpany, bo później będą droższe. Nadsyłać markami, adresować: Księgarnia Polska J. Pietrowicz. Stocking Str. 129 Grand Rapids, Mich. x

"Ciekawe Książki" 'Damazy Macoch' 25c markami. Czy chcecie poznać siłaczy świata i ich sposoby walki? Piszcie i przyślijcie 30centów markami, otrzymacie śliczną i ciekawą książkę 'Zbyszko w Ameryce"; zawiera 20 fotografii i opis. A. Węgrzyn 1458 Dickson Str. Chicago, Ill. 19

CZARODZIEJSTWO: przyślij w liście dolara; otrzymasz odwrotnie 140 sztuk Czarodziejskich. Będziesz cudem dla ludu na ziemi. Adres: Fran Tomaszefski No. 130 East 118 Str. Kensington Chicago, Ill. 17

JA JOZEF PODZIEWSKI ze wsi Żywej wody gubernii Suwalskiej z pod zaboru rosyjskiego poszukuję swojej żony i córki, która uciekła odemnie w roku 1910 17 sierpnia z bortnikiem i ze sobą wzięła trzyletnią córkę a mnie zostawiła trzech chłopców. Ona jest wysoka 5 stóp i parę cali, chuda w sobie; włosy ma ciemno-blond; łysina wysoka; oczy wielkie i modre; nos cienki i długi; pociągłą twarz, w uszach ma dziurki, ale kulczyków nie nosi; lat ma 35; córka jest tłusta w sobie; ma białe włosy; oczy modre; nos mały okrągły; twarz biała na gębie i naprzeciw nosa na spodniej wardze ma małą rysę; ma trzy lata i siedm miesięcy, na imię jej Wanda Rozalia. Ten chłop jest wysoki 5 stóp i 5 cali; gruby w sobie; ma włosy blond a oczy modre i małe; nos mały, gruby, białą twarz pociągłą; ma krzywą gębę, szczękę złamaną; ma jeden kołt czarny a drugi ma modry; lat ma 28. Ktoby mi o nim doniósł pod danym adresem, dostanie 25 dolarów nagrody.
Józef Podziewski, Osceola Mills Pa., Clesfield Co. 21

NOWOSC! Ostatni wynalazek, jaki wynaleziono w XX wieku jest Report Cream! przeciw piegom; ezerakom; zmarszczkom; opaleniom słonecznym; dziobom po ospie; wyrzutom wątrobianym; pryszczom; czerwonce; łupieniu się skóry; czerwoności nosa; zmarznięciu uszu i wszelkich nieczystości skóry, twarzy rąk; szyi i każdego członka ciała. Gwarantujemy, że kto tylko raz użyje nasz wynalazek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Cena razem z przesyłką tylko $1.50; pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co. 18 E. 115th St. NEW YORK, NY. 18

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 dolarów każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie!
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th St., NEW YORK, NY. 18

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86

Duluth:

Pszenica	.98¼
Zyto	.79

St. Louis:

Pszenica:	.99
Kukurudza	.47¼
Owies	.31¼

Kansas City:

Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32

Minneapolis:

Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35

BYDŁO, Omaha:

Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10

Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	21c
Extra First	20c
Second	13
Dairies	18

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	19½
Prima first	17
First	15½
Ordinary First	15½
Seconds	11½

SERY:

Twins	.12
Young American	14½
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	3.00—3.50
Pomarańcze pudełko	1.75—3.00
Ananas pud.	2.90—3.75
Truskawki 24 pud.	1.00—1.50

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	62 — 65
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB ZYWY.

Stare Koguty	11
Młode koguty	16½
Kaczki	14
Gęsi	11
Indyki	14

DROB BITY:

Indyki	11—18
Kury	13
Stare Koguty	10½
Kaczki	12—16
Gęsi	9—12

Ostatnie Wiadomości.

GŁÓD W CHINACH.

LONDYN. — W uzupełnieniu wiadomości o strasznej klęsce głodu, panującej w Chinach południowych, nadchodzą szczegóły następujące: Biskup Szangaju donosi, że z 40.000 chrześcian w jego dyecezyi, 35,000 niema nic do jedzenia — żywi się więc liśćmi, korzeniami i padliną. Do Nanglsinu napływają codzień statki głodnych z okolicy. W innem mieście znajdowano codziennie po kilkanaście osób zmarłych z głodu. Około stu wycieńczonych głodem chińczyków zatrzymało pociąg kolei Szangaj — Nanglsingu, żądając, aby ich zabrano lub przejechano na śmierć, bo i tak mrą z głodu. Położenie jest bardzo krytyczne. Jak obliczają, liczba cierpiących głód w Chinach południowych dochodzi do trzech milionów.

NOWA SEKTA ROSYJSKA.

ST. PETERSBURG. — W mieście fabrycznem Iwanowo-Woznieseńsku pojawił się "nowy prorok" wyrobnik, nazywany Griszka Bosyi, a który uważa się za reformatora ludzkości. Wydalono go już kilka razy z miasta, trzymano nawet w szpitalu dla obłąkanych, ale skoro go tylko wypuszczono, głosił dalej swe nauki. Zyskał licznych zwolenników i osiedlił się stale w środku miasta, zakładając dla swego kultu ognisko zwane "Jama". Tam odbywają się schadzki nocne i cudaczne obrzędy. Sekciarze biją pałkami w dużą beczkę, śpiewając "Christos woskres", czytują pisma, które Griszka wykłada swym zwolennikom, dowodząc im, że wkrótce przyjdzie smok o siedmiu łbach, którego on zabije, a potem nastąpi koniec świata. Około północy padają twarzą do ziemi i leżą przez dłuższy czas nieruchomo, bo to godzina szatana, żeby przetrzymać czas jego zgubnego działania. Wielu zwolenników uważa Griszkę za "świętego".

KONWENCYA REDAKTORÓW I WYDAWCÓW.

NEW YORK, N. Y. — Rozpoczęła się tu konwencya redaktorów i wydawców pism z całego kraju. Przybyło wielu delegatów i reprezentantów stowarzyszenia Newspaper Publisher's Association. Konwencya ma potrwać do przyszłego piątku. Prezydentem stowarzyszenia wydawców jest Herman Ridder, wydawca pisma niemieckiego New York Staats Zeitung. Oświadczył on, że nie przyjmie ponownie tego urzędu, lecz ustąpi młodszemu od siebie. Drukarzy reprezentuje na konwencyi James M. Lynch, prezes unii drukarskiej International Typographical Union.

BUDOWA OLBRZYMIEJ STALOWNI.

PITTSBURG, Pa. — Syndykat stalowy ze wschodu zakupił 800 akrów gruntu w okolicy Pittsburga i zbuduje tam olbrzymie stalownie, największe w tym kraju. Koszta budowy fabryk obliczono na 10 milionów dolarów. W fabrykach tych będą budowali wagony stalowe i koła do wagonów nowego patentu. Mianowicie wynaleziono nowy proces stwardnienia żelaza, które nie ulega tak szybko zniszczeniu, jak dotychczasowe żelazo.

PROFESOR ŻĄDA ROZWODU.

PHILADELPHIA, Pa. — Profesor Austin J. O. Malley pedagog w uniwersytecie Notre Dame uważany za powagę naukową, żąda rozwodu od swej młodej małżonki, z którą się pobrał niedawno. Oskarża on żonę o kradzież pieniędzy i kosztowności jego brata, oraz o ucieczkę z młodym gachem. Kłopoty domowe tak dokuczyły uczonemu, że jeden raz usiłował otruć się arszenikiem.

SKARŻĄ O WYSOKIE ODSZKODOWANIE.

MASON CITY, Iowa. — Administratorzy majątku po zabitym przez pociąg Walterze Austinie zaskarżyli kompanię kolejową Chicago Great Western Railroad o $33,000 odszkodowania za śmierć Austina. Są niezbite dowody, że Austin poniósł śmierć z winy kompanii.

ZDJECIA KINEMATOGRAFICZNE POMAGAJĄ SĄDOWI.

PARYŻ, Francya. — Kinematograficzne zdjęcia z rozruchów w dniu 12 kwietnia w czasie awantur winiarzy okazały się bardzo pomocne dla sądu. Prokurator z Rheims rozwinął przed oczyma świadków wiele obrazów i scen, przyczem świadkowie zdołali rozpoznać kilku ważnych członków zaburzeń.

Na mocy owych fotografii wyjęto rozkazy aresztowania na wielu robotników, którzy na zdjęciach uwidocznieni są w chwili, gdy rzucają kamieniami na wojsko lub dopuszczają się innych gwałtów.

CZTERECH POLAKÓW RANNYCH.

Cztery osoby zostały poważnie pokaleczone, a tuzin innych zostało lżej lub ciężej ranionych przez szkło z potłuczonych szyb, jakie powylatywały z tramwaju linii Paulina ulicy, idącego na południe, gdy tenże wyskoczył z szyn na roku West North ave. i wpadł na tramwaj idący w przeciwnym kierunku.

Przednie westibule obu tramwajów zostały podruzgotane w drobiazgi i szyby powylatywały kompletnie.

Czterech najpoważniej rannych Polaków zabrała policya do szpitala św. Elżbiety, inni poranieni poszli do domu sami bez pomocy.

Poranieni zostali:

Adam Wenda, 20 lat, zam. pnr. 1432 Cornelia ulica ma złamane prawe kolano i lewe udo pokaleczone przez szkło.

Józef Gliński, 22 lat, zam. pnr. 1432 Cornelia ulica, ma złamane dwa żebra w lewym boku i rany na całym ciele.

Michał Krajkowski, lat 22, zamieszkały pnr. 1835 N. Hermitage ave., głowa i twarz pokaleczona.

Piotr Wodarski, 26 lat, zam. pnr. 1944 Girard ul., ma złamane lewe udo.

Wypadek wydarzył się o godzinie 7:30 w niedzielę wieczorem, gdy oba wozy pełne były pasażerów. Wóz idący na południe wyskoczył na krzyżówce z szyn, które w tem miejscu reperowano i uderzył we front tramwaju, nadchodzącego z drugiej strony. Zderzenie było tak silne, że pasażerowie w obu wozach pospadali z siedzeń.

Krajkowski przechodził właśnie ulicą i został odrzucony przez tramwaj na bok. Inni ranni jechali w tramwaju. Rany poodnosili wskutek kolizyi.

Wypadek był niemożliwy do uniknięcia i dlatego nikogo nie aresztowano.

Z PROCESU "CAMORRY".

VITERBO, Włochy. — Ostatnie sensacyjne zeznania złożyli nowi trzej świadkowie. Byli nimi: Vinzenzo Avolio, rzeźnik, który badany uczył sędziego rozumu; Antoni Percuoco, handlarz szyldkretem, szukający w świadczeniu jedynie bezpłatnej reklamy i "piękna z Neapolu", Maria Stendardo. Ta ostatnia z patosem oświadczyła, że raczej umrze, niż zdradzi ukochanego.

Avolio wywołał sensacyę swem zachowaniem się z sędzią i prokuratorem kłócił się o prawo. Wyjął on z kieszeni mały zbiór praw włoskich i na ich podstawie zbijał zarzuty oskarżycieli.

Miejscami sytuacya stawała się komiczna.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

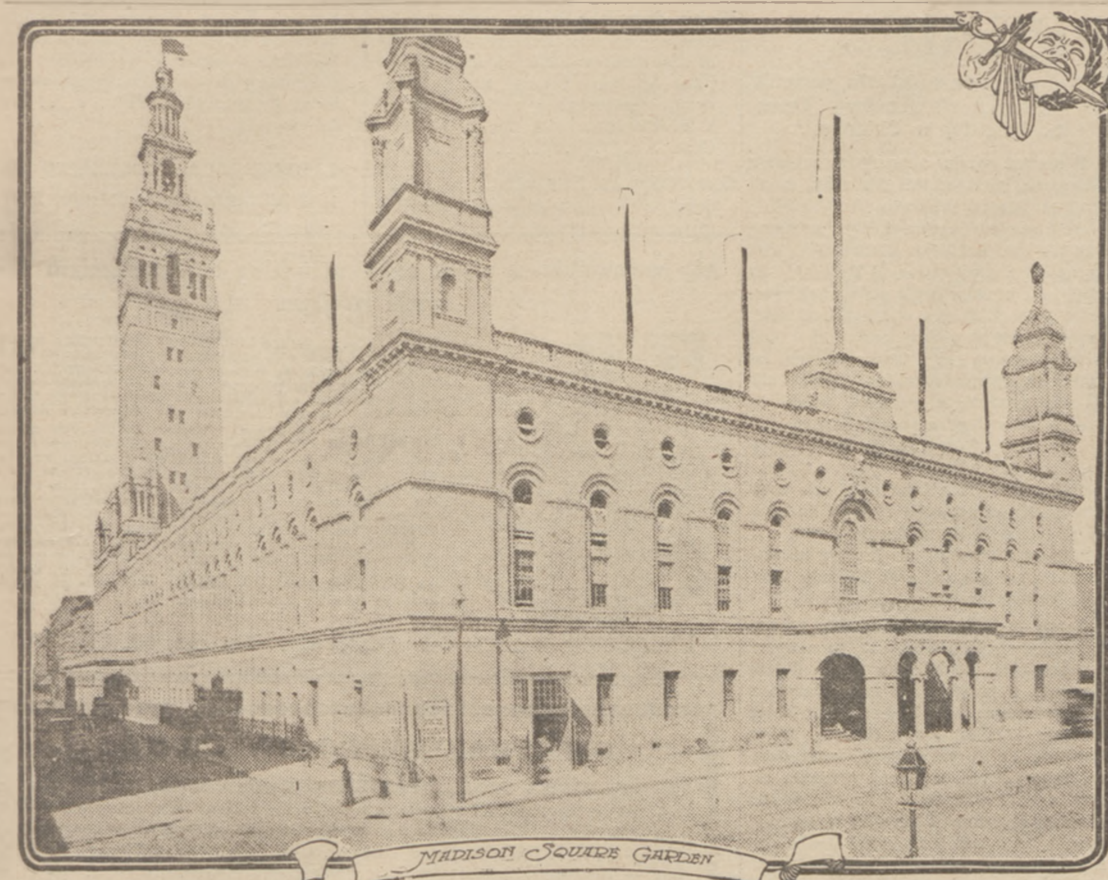
LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3606 Adeszko W — 3623 Anacka K — 3636 Bajorek W — 3648 Balicki J — 3657 Bartosowicz A — 3663 Batek A — 3678 Berger I — 3701 Bocina Grag — 3719 Bosniak J — 3728 Brodowska J — 3733 Brudek Jan — 3741 Buda Józef — 3747 Bujna D — 3754 Burbulski J — 3766 Chmielak J — 3797 Czapla Jan — 3802 Czubat M — 3822 Dobromir T — 3838 Duda P — 3847 Dybowska A — 3871 Figurski Jan — 3881 Florek K — 3894 Furtak Ch — 3912 Gibek J — 3928 Gorlicki T — 3947 Groszenski J — 3984 Hraska J — 4002 Jampolski J — 4019 Jezior Ant — 4049 Kalwa F — 4083 Klich J — 4099 Konik Pazia — 4120 Kozak A — 4128 Krawczyk P — 4175 Lazynski W — 4191 Lipienski W — 4215 Malinowski W — 4232 Maryanski M — 4254 4305 Nemski B — 4315 Nowak Mag. — 4346 Pastor W — 4350 Parat K — 4621 Suszka M — 4640 Szczygiel K — 4788 Witkowski F — 4848 Zubek Jan.

Do rozbicia tunelu między Myrdal i Opset, 5 i pół kilometrów długiego, zużyto 230 tysięcy kilo dynamitu.

Śnieg wpływa na wzburzone bałwany morskie uspakajająco, podobnie jak olej.



Gmach powyższy dobrze znany mieszkańcom New Yorku, ma być niebawem zburzony, a jego miejsce zajmie 5 nowych "drapaczy nieba". "Madison Sźuare Garden" otwarto w roku 1890, ale w ostatnich czasach podobno się nie opłacał.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

O maryawityźmie.

Lwowska Gazeta Kościelna w liście z Warszawy podaje dzieje ruchu maryawickiego wśród księży w Królestwie Polskiem. Korespondent stwierdza, że gorliwym opiekunem tego ruchu był znany wróg kościoła rzym.-katolickiego, autor bezecelnych pamfletów jak np. "Ksiądz, kobieta i konfesyonał" de-Skrochowski, który porozumiewał się bez wiedzy innych księży-maryawitów z Kowalskim i Skolimowskim. Wielkie zainteresowanie ruchem podczas swego pobytu na urzędzie w Warsazwie okazywał p. Tiażelnikow, który niedawno bawił w Warszawie dla zbadania przyczyn rozłamu w sekcie.

Instrukcya dla stróżów domowych.

Gubernator piotrkowski wydał instrukcyę dla stróżów domowych w Sosnowcu, opartą na odpowiedniem postanowieniu generał-gubernatora warszawskiego.

Według tej instrukcyi każdy stróż w Sosnowcu staje się podwładnym władzy policyjnej, której przedstawicieli obowiązany jest znać osobiście. Dalej winien znać język rosyjski, znać wszystkich lokatorów domu, donosić o wszystkich wypadkach policyi miejscowej, o zebraniach, lub zabawach u lokatorów, o lokatorach podejrzanych, itd.

Z dyecezyi lubelskiej.

Dyecezya lubelska, obejmująca dwie gubernie, lubelską i siedlecką, składająca się z 19 dekanatów, podług statystycznych danych w roku 1910 liczyła kościołów I klasy 6, II kl. 29, III kl. 209, kościołów filialnych 21, poklasztornych i innych nieparafialnych 20, kaplic publicznych i prywatnych 129, księży świeckich 41, alumnów seminaryum 123, sióstr miłosierdzia 46, wyznawców w dyecezyi było 1,612,437, w roku poprzednim 1,599,203 ogólny zatem przyrost roczny wynosi 13,234 wyznawców.

Suwalska szkoła handlowa.

Na ostatniem zebraniu Rady opiekuńczej szkoły 7-klasowej handlowej w Suwałkach wybrano na wiceprezesa Rady p. Edwarda Morawskiego. Budżet szkoły na r. b. szkolny uchwalono w sumie 25 tys. rb. Rada wyraziła życzenie ograniczenia programu w ten sposób, ażeby zajęcia szkolne wynosiły nie dłużej, niż 5 godzin dziennie.

Echa wylewu.

Według zebranych przez gubernatorów danych, tegoroczny wylew Wisły uszkodził silnie wały nadbrzeżne w nizinach rzeki. Zwłaszcza uszkodzone są wały w gubernii radomskiej, gdzie naprawa ich wymagała będzie co najmniej 250,000 rb. Na naprawę wałów w gub. kieleckiej potrzeba będzie najmniej 200,000 rb. W gub. warszawskiej i płockiej są także szkody. Ponieważ oprócz uszkodzenia wałów ludność nadbrzeżna poniosła jeszcze straty materyalne, odbudowanie wałów kosztem ludności będzie dość uciążliwe. Z tego względu gubernatorowie wystąpili z podaniem o wyznaczenie komitetów wałowym zasiłku pieniężnego na odbudowanie wałów z kapitałów b. włościan majątków rządowych w Królestwie Polskiem.

Z prawosławia na katolicyzm.

W ostatnich tygodniach, jak donosi "Ziemia Lubelska" właściwe władze w guberni lubelskiej otrzymały znaczną liczbę prośb w sprawie przejścia z prawosławia na katolicyzm.

Emigracya na Syberyę.

Ze stacyi kolei nadwiślańskich w Dąbrowie Górniczej wyjechało na Syberyę dziewięć rodzin. Nazajutrz z tej samej stacyi wyruszyło znowu kilka rodzin. Ruch emigracyjny na Sybir z nastaniem wiosny wzmaga się ponownie, a agitatorzy opowiadają znowu cuda o "bogactwach syberyjskich".

Masowe parcelacye.

W gub. płockiej rozparcelowano w ostatnich czasach dwadzieścia folwarków. Parcelacya majątków wywołuje wzmagające się z roku na rok wychodźtwo robotników rolnych do Prus.

Protesty księży.

"Gazecie Kujawskiej" komunikują ze źródeł wiarogodnych, że duchowieństwo dekanatu laskiego wysłało protest w sprawie rozporządzenia biskupa Zdzitowieckiego, zabraniającego duchowieństwu uczęszczania na przedstawienia teatralne. Protest ten wysłano już dawno, dotychczas jednak żadna odpowiedź w tym względzie władzy biskupiej nie nadeszła.

Macochowa matką.

Korespondent z Piotrkowa donosi, że przebywająca w więzieniu Helena z Krzyżanowskich Macochowa, w tych dniach została matką. Dziecię po kilku dniach zmarło.

Zarządzenie biskupa.

Biskup dyecezyi rzym.-katolickiej we Włocławku ks. Zdzitowiecki, wydał okólnik, w którym wyjaśnia duchowieństwu, że zakaz bywania w teatrach, kabaretach sub poena suspensionis ipso facto, obowiązuje co najmniej w całej prowincyi warszawskiej.

Wobec tego duchowieństwo dyecezyi kujawsko-kaliskiej nie jest pozbawione możności bywania w teatrach i kabaretach np. w dyecezyi wileńskiej, mohylowskiej i t. p.

Ze względu na zbliżające się wizyty pasterskie wydał ks. biskup Zdzitowiecki godne naśladownictwa przypomnienie, aby przyjęcia biskupa przez duchowieństwo urządzane były jak najskromniej. Wszelkie trunki powinny być bezwarunkowo wykluczone. "Wszelkie pod tym względem niezastósowanie się do tej woli wyrządzi biskupowi prawdziwą przykrość."

Źródło radioczynne.

W majątku hr. Juliusza Ostrowskiego Modre Wody pod Tomaszowem, w istniejących tam licznie zdrojach przeczystej wody, stwierdzono istnienie pierwiastków radioczynnych. Wydział klimetyczny Tow. hygienicznego warszawskiego zawiadomiony o powyższem, zamierza urządzić do Modrych Wód wycieczkę rzeczoznawczą i ustalić, w jaki sposób możnaby zużytkować ten naturalny dar przyrody.

Pracownia dra Serkowskiego przeprowadza analizę tej wody.

Z klasztoru jasnogórskiego.

Ks. Euzebiusz Rejman b. przeor klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze, chory poważnie nerwowo od czasu smutnych wypadków, udał się do Warszawy na kuracyę i umieścił w zakładzie leczniczym dra Dydyńskiego.

Bazyli Olesiński pozostaje dotąd ciągle internowany w klasztorze i jest pilnie strzeżony przez władze.

Strzelający złodziej.

D. 16 lipca 1907 r. w Żyrardowie policyanci Frejlich i Suchorukow, przechodząc ulicą Alejową, zauważyli uciekających z podwórza domu Błochackiego złodziejów. Na krzyk strażnika F. "stać!" jeden ze złodziejów wystrzelił doń z rewolweru; strażnik odpowiedział wystrzałem i zranił jednego z uciekających; mimo to jednak obaj złodzieje zbiegli. Na drugi dzień zarząd szpitala w Żyrardowie zawiadomił policmajstra że zgłosił się na kuracyę niejaki Władysław Pawlak, zraniony w plecy. Przy skonfrontowaniu strażnicy Frejlich i Suchorukow poznali w Pawlaku tego właśnie złodzieja, który strzelał do nich.

Sąd okręgowy skazał Pawlaka na 3 i pół roku rot aresztanckich. Na skutek protestu prokuratora wczoraj izba sądowa podwyższyła Pawlakowi karę do 6 lat rot aresztanckich.

Echa napadu na pociąg.

Z Częstochowy donoszą:

W odległości dwóch wiorst od miejsca napadu, w gąszczu lasu natrafiono na miejsce, w którem schowane były cztery kasetki nienaruszone z pieniędzmi. Znaleziono nadto w tymże samym gąszczu dwie kasetki rozbite na wpół, w których znaleziono ogółem 16,811 rb. 80 kop. w monecie srebrnej, czek na 3,180 rb. 49 kop., jak również pozbierano w odległości kilkunastu kroków drobnej monety na sumę 405 rb. W temże samem miejscu znaleziono trzy palta porzucone przez bandytów. Na jednem z nich jest zaznaczona firma krawca, który je robił, tylko tak już wskutek zużycia zatarta, że daje się tylko odczytać Łódź, ulica Piotrkowska.

Charakterystyczny jest fakt, że bandyci, dokonawszy rabunku, wręczyli pakmajstrowi dokładne pokwitowanie, które brzmi: "Te pieniądze zostały skonfiskowane przez nas. Zarząd." Pokwitowanie to opatrzone jest u dołu podłożną pieczęcią z trupią główką dwoma złożonymi na krzyż piszczelami i napisem: "Grupa rewolucyjnych mścicieli".

Sensacyę wzbudza fakt, stwierdzony przez służbę kolejową, że w liczbie bandytów była młoda, piękna, o kruczych włosach, a semickim typie, kobieta. Ona to miała ostrzedz napastników o zbliżaniu się dróżnika Kempy, do którego strzelano, ale który zdołał uciec i dał pierwszy znać o napadzie.

Z Warszawy.

Hojna subwencya.

Egzekutor śp. Juliana Żurakowskiego z Żytomierza wypłacił przedstawicielom Tow. popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem 52,000 rubli.

Zakazane odczyty.

W sobotę w Tow. Kult. Pol. w Warszawie miał się odbyć odczyt p. E. St. Rappaporta, lecz przybyła policya zabroniła wygłoszenia odczytu. Następnie przedstawiciel policyi zawiadomił zebranych, że i zapowiedziany na przyszły piątek odczyt p. Sokołowskiej pt. "Ewolucya w duchowości kobiety" zostaje wzbroniony.

Na zarobek do Prus.

Z dworców Praskich i Nadwiślańskiego ciągną tłumy włościan na stacyę towarową kolei Wiedeńskiej, skąd wyprawiane są specyalne pociągi z pasażerami IV klasy. Wszystko to śpieszy w stronę Aleksandrowa, Kalisza i Sosnowca do Prus na zarobki. Idą starzy, młodzi, kobiety, dziewczęta, nawet dzieci. Uboga chudoba w postaci skrzynek, koszyków lub worków jest na wynajętym za wspólne grosze wozie, którego furman jest zarazem przewodnikiem przez miasto takiej partyi.

Na flotę napowietrzną rosyjską.

Wśród pracowników kolei warszawsko-petersburskiej krążą obecnie liczne listy, na których urzędnicy składają deklaracye wnoszenia peryodycznie pewnych składek na powiększenie floty rosyjskiej. Jest to pomysł naczelnika wydziału służby ruchu, a zarazem członka wszechrosyjskiego Aeroklubu, inż. Berena, który zaprojektował budowę z funduszów składkowych aeroplanu kolejach północno-zachod. Projektodawca obliczył, iż na kolejach północno-zachodnich pracuje około 30,000 urzędników i o ile każdy wniesie co miesiąc trzy kop., to w ciągu jednego miesiąca wpływać będzie z tego źródła 900 rb., a po roku kolej będzie mogła nabyć swój aeroplan. Ofiarodawcom mają być wydawane pokwitowania z pieczęcią Cesarskiego Wszechrosyjskiego Aeroklubu. Kwity te rozesłano wszystkim naczelnikom biur, wydziałów i stacyi, wzdłuż całej linii.

Wiadomości z Łodzi.

Nowa parafia w Łodzi.

Kosztem właścicieli fabryk Kunitzera i Heinela oraz mieszkańców Widzewa pod Łodzią przed dwu laty wzniesiono tam okazały kościół murowany, który ma się stać parafialnym. Uroczysty akt otwarcia nowej parafii Widzewskiej wyznaczono na dzień 14 kwietnia rb. Koszty utrzymania duchowieństwa oraz kancelaryi i służby kościelnej muszą ponosić sami parafianie z ofiar dobrowolnych. Wyznaczono na razie etat dla proboszcza 300 rb. i jednego wikaryusza 150 rb.

Ludność Łodzi.

Ogólna liczba stałej ludności Łodzi, według danych statystycznych, wynosi osób 181,532. Według wyznań stała ludność Łodzi dzieli się na: prawosławnych 1,186, katolików 66,319, ewangelików — 58,082, maryawitów — 5,108, starozakonnych — 49,033, baptystów — 1,804. Ponieważ Łódź z przyłączonemi miejscowościami liczy obecnie z górą 400,000 ludności, przeto większa część ogólnej liczby mieszkańców stanowi niestałą ludność.

W pościgu za bandytami.

Do wiadomości policyi łódzkiej doszło, iż sprawcy napadu na pociąg pod Widzewem podzielili się po rabunku na kilka partyi, z których jedna ukrywa się w lesie Suszyńskim pod Rogowem, usiłując przekraść się do Łodzi. Za bandytami udali się w pościg strażnicy z Tuszyna. W lesie wywiązała się strzelanina, w której wyniku jeden ze strażników został raniony. Na miejsce wyprawiono wówczas najpierw rotę żołnierzy pod dowództwem naczelnika straży ziemskiej a następnie rezerwę policyjną strażników konnych i 4 roty wojska z kuchnią polową i ambulansem. Obława trwała cały dzień. Wszystkich przejezdnych i przechodniów na szosie pabianickiej rewidowano. Kilkanaście osób aresztowano, czy jednak są pomiędzy aresztowanymi poszukiwani bandyci, to dotychczas niewyjaśnione.

Okazało się ostatecznie, że z ogólnej sumy zrabowanych pieniędzy, znaleziono porozrzucanych po lesie 17,571 rb. 80 kop.; w nierozbitych kasetkach ukrytych w gąszczach lasu, znaleziono 23,259 rb. 41 kop., ogółem znaleziono 40,831 rb. 21 kop. Zrabowano dotąd nieodnalezionych 24,708 rb. 95 kop.

Wystawa lotnicza w Łodzi.

Dnia 25 marca rb. otwartą została w Łodzi w Helenowie pierwsza duża wystawa lotnicza w Królestwie, urządzona staraniem fachowców, którym nie tyle na materyalnych zyskach zależy, ile na spopularyzowaniu i rozpowszechnieniu lotnictwa w kraju.

Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się w obecności przedstawicieli prasy i władzy.

Sala przedstawia się niezwykle interesująco: przy wejściu widzimy model aeroplanu ze spadochronem i trapezem bezpieczeństwa, pomysłu pana Szarama z Warszawy, dalej 50HP silnik firmy E. N. W. zdjęty z biplanu inż. Zbierańskiego z Warszawy.

Pan Stoerl, słuchacz szkoły Wawelberba i Rotwanda, wystawił planer własnego pomysłu o 7 mtr. rozpiętości, bardzo ładnie z bambusu wykonany. Pan M. Poznański z Łodzi, wystawił prócz szybowca i dwóch dużych modeli, dość pokaźny zbiór rysunków i książek fachowych.

Pan Czesław Tański z Warszawy, wystawił kolekcyę swych modeli. Imponująco przedstawia się dział biura lotniczego Aero Office inż. Dieklera w Warszawie. Widzimy tu wszystkie części składowych aeroplanów, wszystkie instrumenta miernicze, używane w lotnictwie i dokładne kopie wszystkich maszyn latających, oraz ogromną kolekcyę fotografii i rysunków.

Szczególną uwagę zwracają dwa modele, pomysłu inż. Z. Dieklera. Środek sali zajmują okazy braci Chlebowskich z Łodzi: oryginalny aparat "Mongolfier" przyciąga setki widzów, jest to najmniejszy z latających aparatów o rozpiętości 6 mtr., na którym p. H. Chlebowski zdał niedawno egzamin w Paryżu na lotnika.

Dziesiątki rozmaitych modeli uczniów szkół łódzkich i warszawskich pomiędzy którymi wyróżnia się model aparatu "Lot" p. N. Czarneckiego z Warszawy, ogromna biblioteka i kolekcya katalogów, uzupełniają ten niezwykle ciekawy zbiór.

Całość wystawy robi nader sympatyczne wrażenie.

Rabunek 47,000 rubli.

Pod Turkiem w Król. Polskiem, niedaleko Kalisza dokonano dnia 9 kwietnia napadu na pocztę pieniężną. Zrabowano 47,000 rubli.

Około godziny 3 po południu otrzymano alarmujące wiadomości że o 15 wiorst od Turka w kierunku Kalisza na szosie kolsko-kaliskiej, dokonano zbrojnego napadu na furgon pocztowy, wiozący blisko 50,000 rubli. Z ludzi, którzy konwojowali furgon, pozostał tylko przy życiu pocztarek, ale ciężko ranny.

Napadu zbrojnego dokonano na t. zw. Orlej Górze o 4 wiorsty od Cerkowa, pamiętnej napadem przed laty 14 na szewców, dążących na jarmark do Kalisza. Wówczas z pomiędzy napadniętych 2 również było zabitych.

Jadąc od Turka do Kalisza pod Cerkowem znajduje się owa Orla Góra, gdzie szosa wznosi się i trzeba jechać wolno. Na pewnej przestrzeni po obu stronach szosy znajduje się lasek.

Tam bandyci urządzili zasadzkę, zupełnie dla siebie bezpieczną gdyż rzadko kto tamtędy przejeżdża, a naokół jest pustka tak, że żadne wołanie na nic się nie zda.

Orla Góra jest słynną z napadów rozbójniczych.

Furgon pocztowy szedł z Koła, zabierając po drodze pieniądze ze stacyi pocztowych.

Większą sumę, zdaje się umieszczono w nim w Turku; pieniądze owe przesyłała kasa powiatowa do kasy gubernialnej w Kaliszu.

O przesyłce tej niezawodnie dowiedzieli się bandyci zawczasu.

Różne podejrzane osobistości zarówno w Turku, jak i po okolicy kręciły się od dłuższego czasu.

Jako konwój na furgonie znajdowali się żandarm i dwóch strażników; konwój zaprzężony był w trzy konie.

Bandyci podobno rzucili bombę poczem zaczęli strzelać z mauzerów.

Grad kul zasypał furgon, a kiedy konwój stanął w obronie furgonu, znowu rozległa się salwa ze strony bandytów i kule raniły wszystkich.

Pocztarek usiłował popędzić konie i przedrzeć się przez strzały. Spostrzegłszy to napastnicy, skierowali lufy na konie, które popadały.

Bandytów było około 30. Wyskoczyli oni z zasadzki, uzbrojeni w mauzery, otoczyli furgon, gdyż wjeżdżał powoli na Orlą Górę i gęstymi strzałami zabili przedewszystkiem pięć koni u furgonu.

Gdy straż furgonowa, złożona z żandarma i dwóch strażników, stawił opór, bandyci kilku salwami położyli ich trupem; raniony został również pocztarem.

Po dokonaniu zabójstwa, bandyci rozbili drzwiczki u furgonu i wydobyli przesyłki pieniężne, których całą zawartość zabrali.

Rabunek ten niezawodnie trwał dość długo.

Nikt niema pojęcia, w jakim kierunku rabusie zbiegli.

Według pobieżnego obliczenia, zagrabili oni przeszło 47,000 rubli

Władze otrzymawszy wiadomość o rozboju, wysłały natychmiast w pościgu za bandytami szwadron dragonów z policmajstrem i naczelnikiem straży ziemskiej na czele.

Gubernator kaliski, Nowosilcow, wyjechał na miejsce napadu.



Copyright by American Press Association, 1911.

"Fair" Chińczyków w New Yorku.

Kolonia chińska w tem mieście urządziła "fair" na dochód dotkniętych dżumą rodaków, który przyniósł przeszło $10,000 dochodu.

Związek równouprawnienia kobiet w Warszawie.

W dniach 24 i 25 marca toczyły się w Warszawie dwudniowe obrady ogólne Związku równouprawnienia kobiet w Warszawie. Zw. równocześnie podjął w roku ubiegłym szereg spraw mających pierwszorzędne znaczenie.

Dla uświadomienia publiczności o akcyi, podjętej przez kobiety w Anglii, urządzono odczyt o sufrażystkach i sufrażetkach. Przed wakacyami odbyły się dwa zebrania na temat, co robić po skończeniu pensyi — i w sprawie młodzieży. Dla uczczenia Elizy Orzeszkowej urządzono wieczór literacki; również pamięci Konopnickiej poświęcono wieczór literacko-artystyczny. Wydano odezwy w sprawie samorządu i udziału kobiet w samorządzie. W sprawie ubezpieczenia macierzyństwa rozesłany został przez p. Kurnatowskiego zarys rozwoju tej sprawy pod względem prawnym, urządzeń pomocy wzajemnej i dobroczynności. W rb. otwarto dwa nowe oddziały w Płocku i Petersburgu.

Podjęto też akcyę w celu poparcia działalności szkoły w Kruszynku, dalej utworzono biuro informacyjne dla kandydatek do wyższych zakładów naukowych za granicą.

Przedstawiły interesujące sprawozdania ze swej działalności prowincyonalne oddziały: kijowski, lubelski, radomski i petersburski.

Wszystkie te sprawozdania podsunęły myśl opodatkowania się dla pozyskania funduszów.

W sprawie jubileuszu p. Kuczalskiej-Reinschmidt, którego termin ustalono już na dnie 6 i 7 maja, uchwalono: 1. utworzenie księgi jubileuszowej; 2. rozdzielenie biletów na bilety uczestnictwa w całym jubileuszu i na konferencye; 4. otworzenie w pismach rubryki darów na fundusz wydawnictw w sprawie kobiecej, do rozporządzenia Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt.

Wreszcie przedstawiono następujący wniosek: "Walne zgromadzenie Związku równ. kobiet polskich w Warszawie, zwraca się do Związków kobiecych równ. w Krakowie i we Lwowie o interwencyę w sprawie odrzucenia 56 podań słuchaczek uniw. krakowskiego, w celu uzyskania dla nich możności wyższych studyów w danej wszechnicy".

Rekin w Wiśle.

Przed kilku dniami przybyła do Warszawy berlinka, w której jeden z przedsiębiorców przywiózł olbrzymiego rekina, mającego być przedmiotem pokazów publicznych w naszem mieście.

Żarłacz ów z rodziny olbrzymich Selache maxima około 12 metrów długości, wagi przeszło 16,000 funtów o łusce pokrytej kolcami i czarno-brunatny, złowiony został w oceanie Lodowatym i przywieziony najpierw do Francyi, gdzie po jakimś czasie podziwiano go w miastach tamtejszych, dostał się do Hamburga, a stamtąd do Gdańska.

W tem mieście rekin pozostawał przez miesiąc, budząc ogólny podziw, według bowiem orzeczenia znawców miał liczyć kilkadziesiąt lat, a jak wiadomo, tego rodzaju żarłacze są głównie przedmiotem polowania dla wielkiej wątroby, która obfituje w tran. Wiadomo również, że tego rodzaju rekiny gonią za okrętami, połykają wszystko, co z pokładów spada, a nawet nie przepuszczają człowiekowi, stąd zwą je ludojadami.

Według zaświadczenia kapitana okrętu holenderskiego "Ytib Eimeic Wein", P. Neiceiwk Izdowz, rekin ów płynął za okrętem przez dni kilka, wreszcie zniecierpliwiło to jednego z marynarzy znanego "wilka morskiego" który puścił się z mocnym harpunem pod kadłubem, w chwili jednak, gdy zarzucił harpun, stracił równowagę i wpadł do morza. Wygłodzony rekin rzucił się w okamgnieniu na marynarza i w oczach znacznej części załogi oraz podróżnych pożarł go z szybkością nadzwyczajną. Wówczas kapi-

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

tan zarządził obławę i żarłacza żywcem dobyto na pokład.

Zaświadczenie to kapitana, potwierdzone zostało przez dwóch admirałów niderlandzkich i konsulów: francuskiego, szwajcarskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, włoskiego i szwedzkiego.

Oczywiście, że okaz ów, który zapewno nietylko marynarza holenderskiego miał w swym brzuchu, mógł być przedmiotem wielkiej ciekawości.

Otóż przywieziony onegdaj do Warszawy rekin, gdy go wyładowano z berlinki do umyślnie przygotowanego i dostarczonego pod most na Zjeździe basenu, w kształcie olbrzymiej wanny, przez nieostrożność ludzi, których wezwano do tego w liczbie blisko 50 szarpnął się tak silnie, że wpadł do wody.

Przerażenie nie tyle ludzi, którzy o niezwykłej żarłości owej ryby prawie nie słyszeli, ile przedsiębiorcy i jego pomocników, było straszne...

Toć rekin gotów pożreć niejednego człowieka i być postrachem całej Warszawy...: Złowić go dla braku odpowiednich narzędzi wprost niepodobna...

Rozpacz przedsiębiorcy miała też przyczynę w tem, iż wraz z ucieczką żarłacza, stracił obfite źródło dochodu.

Ale niema rady, trzeba choć coniceo uratować. Wsiadł więc w łódkę, to samo zrobili i jego ludzie i zaczęło się polowanie. Rekin nie przyzwyczajony do wody słodkiej, pływał po wierzchu, łbem do góry. Z bólem w sercu, lecz twardą koniecznością zmuszony, przedsiębiorca p. Szizdowz, kilku celnymi strzałami z mauzera, położył trupem ludojada.

Rekin przewrócił się do góry brzuchem, rozdziawiwszy olbrzymią paszczę.

Z wielką ostrożnością przyholowano cielsko olbrzymiej ryby do brzegu i po wydobyciu jej na bulwark pod mostem, przedsiębiorca rozpłatał przedewszystkiem rekinowi brzuch, aby wydobyć cenną wątrobę. W istocie okazała się ona olbrzymią. Ale oprócz wątroby w brzuchu rekina znaleziono wielką butlę, beczułkę i inne przedmioty.

Wobec tego zawiadomiono Tow. rybackie i inne stowarzyszenia naukowe, do czasu zaś ich zejścia cielsko żarłacza odpowiednio zabezpieczono.

Jak przypuszczają, w butli znajduje się sprawozdanie z podróży do bieguna północnego, które słynny Cook zgubił. W beczułce może znajdują się listy żeglarzy z rozbitego okrętu.

Z Litwy i Rusi.

Aresztowania.

W Homlu wielką sensacyę wywołało aresztowanie dra Zacharina, współwłaściciela przytułku położniczego. Oprócz niego aresztowano cztery akuszerki z tego samego przytułku, oraz syna jednej z nich.

Przyczyną tego była śmierć 27 letniej nauczycielki Umanowskiej niezamężnej córki miejscowego dyakona cerkiewnego. Umanowska zmarła w przytułku wskutek operacyi sztucznego poronienia, co zostało stwierdzone przez sekcyę sądowo-lekarską. Następnie dokonano szczegółowej rewizyi w przytułku, zakończonej odnalezieniem licznych danych, stwierdzających prowadzenie zbrodniczej praktyki. Przesłuchano również i drugiego współwłaściciela przytułku dra Chaileca.

Polskość przestępstwem.

Wobec napływających do kuratora okręgu szkolnego wileńskiego skarg o mylne określenie języka i narodowości podczas spisu szkół ludowych, kurator zakomunikował ministerstwu oświaty, co następuje: Nauczyciel szkoły Werniańskiej zawiadomił dyrektora szkół ludowych, że przy spisie jedni uczniowie podali jako język domowy polski, drudzy białoruski. Rodzice sądząc, iż mówiących po białorusku przyłączy się do prawosławnych, w liczbie przeszło 30 osób przybyli do szkoły i zażądali od nauczyciela, aby zmienił w kwestyonaryuszach język białoruski na polski. W rezultacie włościanie gminy Wernianny podali skargę na nauczyciela, jakoby świadomie uczniów Polaków wpisywał jako Białorusinów. Do tego doniesienia dołączono komunikat gubernatora wileńskiego polecający naczelnikom ziemskim pociągnąć do odpowiedzialności włościan na mocy ustawy karnej.

O napad Bezdański.

Z Wilna donoszą nam:

Wiadomość, jakoby sprawa o napad w Bezdanach została umorzona, jest wynikiem nieporozumienia. Odrzucono tylko wnioski prokuratoryi wileńskiej, domagającej się powtórnego sądzenia oskarżonych za należenie do partyi rewolucyjnej z paragrafu 102, za co sąd warszawski skazał na 4 lata katorgi obywatela austryackiego Czesława Zakrzewskiego i Kozakiewiczównę a Świrskiego na zesłanie. Obecnie wyroki za te same przestępstwa są znacznie cięższe [12 lat], wobec czego prokuratorya wileńska usiłowała wznowić jeszcze raz oskarżenie o należenie do partyi, aby uzyskać surowszy, niż w Warszawie wyrok, na skutek jednak starań obrony, nastąpiła — na podstawie zasady, że dwa razy za tę samą rzecz nie można skazywać — decyzya umorzenia tego powtórnego oskarżenia o należenie do partyi rewolucyjnej, lecz bynajmniej nie oskarżenie o zbrojny napad na pociąg w Bezdanach, który pozostaje w całej mocy i rozprawa odbędzie się 29 kwietnia br. przed sądem wojennym w Wilnie, dokąd już przewiezieni zostali Świrski, Kozakiewiczówna i Zakrzewski.

Jak wiadomo, obywatel Austryacki Czesław Zakrzewski udowadnia świadkami i dokumentami swoje alibi; na podstawie tych dokumentów, nastąpiła interwencya spraw zagranicznych, na skutek której zapadły już wyrok śmierci skasowano i polecono sprawę sądzić ponownie.

Deportacya kapłana.

Ks. Harasimowiczowi wskazano jako miejsce pobytu Onegę, miasto powiatowe gub. archangielskiej. Onega liczy mieszkańców około 3 tysiące i leży o 18 mil od Archangielska.

Wedle spisu ludności z roku 1893, w Onedze liczono 22 katolików, obecnie jest ich podobno znacznie więcej, a to z powodu skierowania do tego miasta zesłańców politycznych.

W obce ręce.

Korespondent "Kur. Wil." z pow. nowogródzkiego pisze o przechodzeniu majątków polskich w obce ręce: Zamterze, Horodziej Zarzecze, Usza — w ciągu ostatnich lat kilkunastu zostały sprzedane przez właścicieli — Polaków. Obecnie znów p. Bołtuć wyzbywa się majątku, jak powiadają w sąsiedztwie, nie zmuszony wcale do tego okolicznościami.

Sprawa "Sokoła".

Wydział do spraw stowarzyszeń przy rządzie gubernialnym mińskim roztrząsał kwestyę, o ile działalność zarządu "Sokoła" w Mińsku była niezgodna z ustawą. Stwierdzono poniższe ustępstwa od prawa: Zarząd Tow. dopuścił do zapisywania w księgach niektórych praw w języku polskim, tudzież utrzymywał bibliotekę dla swych członków, nie uzyskawszy na otwarcie jej należytego zezwolenia władz, co też uznano za nieprawne. Atoli wydział uznał, iż nieprawidłowości powyższe nie stanowią jeszcze powodu do zamknięcia Towarzystwa. Zarząd będzie musiał uzyskać pozwolenie na dalsze posiadanie biblioteki.

Tragiczny wypadek.

Ziemiaństwo żmudzkie poniosło stratę z powodu tragicznego zgonu śp. Witolda Milwida z Bordź, w powiecie telszewskim, uczestnika wypadków z r. 1863, długoletniego dyrektora towarzystwa wzajemnego kredytu w Szawlach. Śp. Milwid, bawiąc w majątku Matkajciach u syna Czesława, b. posła kowieńskiego do I Dumy, zwiedzał rasową oborę. Gdy zbliżył się do dwuletniego byka, ten zerwawszy łańcuch, z całą siłą uderzył rogami w pierś starca, który wskutek złamania kilku żeber i zapalenia płuc w parę dni po wypadku zmarł w domu syna. P. Czesław Milwid, śpieszący z pomocą ojcu, odniósł względnie nieznaczne obrażenie ciała.

Stowarzyszenia litewskie.

Minister spraw wewnętrznych przed paru dniami zatwierdził ustawy sześciu Towarzystw litewskich i jednego polskiego w Kownie, zamkniętych przez senat w końcu lutego rb. ponieważ ustawy ich były zatwierdzone przez urząd gubernialny, oświatowego — "Saule", trzeźwości — "Blaivybe", wydawniczego — "S-go" Kazimierza", sług Litwinek — "S-tej Zyty" organistów — "Vargoninku Draugija" robotniczego litewskiego — "S-go Józefa" i robotniczego polskiego — "S-go Józefa".

Wystawy wiejskie.

W ciągu ubiegłej jesieni kijowski zarząd wiejski urządził 6 wystaw włościańskich, które cieszyły się ogromnem powodzeniem wśród miejscowej ludności. W roku bieżącym postanowiono urządzić także wystawy po jednej w powiecie w czasie od dnia 20 sierpnia do 15-go października po wsiach handlowych w czasie jarmarków i targów. Wystawy trwać będą po trzy dni.

Również postanowiono urządzić ruchome muzeum rolnicze, które będzie objeżdżało wsie w dni jarmarków i większych targów. Muzeum będzie zawierało zbiory, modele, okazy, tablice, fotografie i t. p., skompletowane i ugrupowane w ten sposób, ażeby stanowiły odzwierciadlenie obecnego stanu gospodarstwa włościańskiego i wykazywały niezbędne w niem ulepszenie.

Zdziczenie obyczajów.

W Łucku, w pracowni pomników Ludwika Jarosińskiego, położonej przy głównej ulicy, żelaznymi drągami zniszczono i porozbijano w drobne kawałki 16 artystycznie rzeźbionych pomników przeważnie z szydłowieckiego kamienia. Pan J. którego pomniki zalecały się pięknem wykończeniem, był solą w oku współzawodnikom, lepiącym różne figury z gipsu i cementu.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Straszne pożary wsi.

Onegdaj około godziny 3 pp. wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar we wsi Dublany, oddalonej o kilkanaście kilometrów od Sambora. Spłonęło tam doszczętnie około 400 zagród włościańskich. Więcej niż połowa tej wielkiej wsi została zamieniona w kupy zgliszcz.

Dublany nie posiadają straży pożarnej. Dopiero około godz. 4 pp. zaalarmowano z wieży straż pożarną miejską w Samborze. O uratowaniu płonących domostw nie było mowy, bo pożar rozszerzył się z błyskawiczną szybkością.

Straty wynoszą przeszło pół miliona koron.

Tego samego dnia około godziny dziesiątej w nocy wybuchł pożar we wsi Uherce o kilka kilometrów od Sambora. Krwawa łuna zapłonęła nad całym Samborem.

Pożar objął w jednej chwili kilkanaście domostw i otoczył je morzem płomieni.

W chwili przyjazdu straży 14 domostw i około 20 budynków leżało w gruzach. Niebezpieczeństwo dla dalszych domostw było groźne, bo wieś także jest gęsto zabudowana. Rozpoczęto lokalizowanie pożaru wśród niezmiernie ciężkich warunków, bo na miejscu nie było żadnych przyborów, ani wody, a ludność miejscowa nie chciała jej dostarczać.

Dzięki jednak energicznej pracy zlokalizowano pożar i ocalono około 12 domostw.

Spłonęło doszczętnie 14 domostw spalił się, o ile na razie stwierdzono, 1 koń, drugi strasznie się opalił. Ofiar w ludziach niema.

Bogaty śpiewak.

P. Didur, znany śpiewak operowy nabył dobra Kozina w pow. stanisławowskim od p. B. Niedzielskiego za 450,000 koron. Artysta przebywa obecnie w Nowym Yorku.

Schwytanie bandyty.

Koło Trzebini schwytano bandytę z Królestwa Polskiego, Dyję. Po wymianie korespondencyi z władzami rosyjskiemi okazało się, że Dyja uciekł z więzienia z Częstochowy, skąd miał być niebawem wysłany na 15 lat ciężkich robót na Sybir. Dyja dokonał wielu rabunków w okolicach Częstochowy. Od kilku lat czynił zbrojne wyprawy nocne na podróżnych, w których poranił i obrabował wiele osób. Ścigany, zabił z rewolweru strażnika rosyjskiego. Sąd wojenny warszawski skazał Dyję na śmierć, lecz następnie karę śmierci zamieniono mu na 15 lat ciężkich robót i deportacyę na Sybir. Po ucieczce z więzienia Dyja miał dokonać morderstwa i nowych rabunków, aż wreszcie uciekając przed pościgiem, zbiegł do Galicyi. Władze rosyjskie zażądały wydania Dyi.

Zajście czesko-polskie.

W Orłowie na Śląsku austryackim odbywało się zgromadzenie Polaków, celem wyrażenia protestu przeciwko gwałtom czeskim popełnionym przy ostatnim spisie ludności. Przed domem zgromadzenia wiecowego, w którem uczestniczyło 2 tys. Polaków, zorganizowano demonstracyę parę tysięcy Czechów. Przyszło do starć poważnych, podczas których kilka osób odniosło rany.

O zabójstwo Rybaka.

Wobec zgłoszenia przez prokuratora nieważności wyroku, sąd aż do rozstrzygnięcia tej nieważności, postanowił zatrzymać w więzieniu stanisława Trudrowskiego, niewinnionego w sprawie o zabójstwo Rybaka werdyktem ławy przysięgłej.

Wychodźtwo do Prus.

W dniu 28 zm. przejechało przez Kraków 6,600 wychodźców na roboty do Prus z Królestwa Polskiego, z Galicyi i z Bukowiny. Od dnia 14 zm. przejechało na roboty 79,600 ludzi. Ruch robotniczy będzie trwał jeszcze przez trzy tygodnie, gdyż sezon właściwy robót w Prusach zaczyna się w całej pełni w połowie kwietnia.

Z Krakowa.

Restauracya Wawelu.

W tych dniach podjęto wymianę spróchniałych wiązań dachu od strony północnej na konstrukcyę żelazną. Przy zdejmowaniu dachówki robotnicy pracują bardzo ostrożnie, gdyż dachówka, zupełnie dobra, będzie użyta na pokrycie nowej. Jak wiadomo, konstrukcyę żelazną dachów zaprowadzono już zeszłego roku na zachodniem skrzydle gmachu. W dziedzińcu Wawelu prowadzone są dalsze roboty około restauracyi krużganków i przywrócenia ich do pierwotnego stanu. Krużganki odrestaurowano już od południowej strony, zachodniej i w połowie strony północnej; obecnie roboty objęły drugą połowę strony północnej i dwie trzecie wschodniej. Krużganki opasane są gęstą siecią rusztowań, a kamieniarze obrabiają potrzebny materyał w obu dziedzińcach zamkowych.

W kołach interesowanych wyrażają nadzieję, że wojsko ostatecznie w maju roku bieżącego ustąpi z Wawelu.

Na Saksy.

Do Prus na roboty przejechało w ciągu ostatniej doby 7,170 osób.

Sensacyjne aresztowanie.

Aresztowano tu dzierżawcę majątku Płaszów pod Krakowem, używającego nazwiska Czesława Gaszyńskiego. Policya stwierdziła, że nazywa się on Antoni Zgórski, jest zbiegiem z Królestwa P. W Warszawie popełnił liczne nadużycia, i tam, jakkolwiek był żonaty, ubiegał się o rękę zamożnej panny, której potem skradł paszport i na jego podstawie uzyskał cesyę hipoteczną sumy 18,000 rubli. Cesyę sprzedał, a za uzyskane pieniądze wyjechał na Rivierę. Z Riwiery przybył do Krakowa i tu od śp. Karola Czecza wziął w dzierżawę majątek Płaszów, obejmujący około 500 morgów. P. Karolowi Czeczowi złożył tytułem ubezpieczenia kwit kaucyjny na 20,000 kor. Pokazało się obecnie, że podpisy na kwicie były fałszywe. Dzierżawca za znaczną kwotę przechodzącą niewiadomo z jakiego źródła, kupił doskonały inwentarz i zaopatrzył oborę w doborowe bydło.

Aresztowany przeczył początkowo, jakoby był Zgórskim, poszukiwanym przez władze w Królestwie Polskiem. Odprawiony do aresztów policyjnych, przyznał się tam po dłuższem badaniu do tego, że jest Zgórskim i że popełnił zarzucone mu czyny.

Obecnie policya przeprowadza korespondencyę z władzami rosyjskiemi, a po ustaleniu czynów oraz stwierdzenia tożsamości Z. będzie prawdopodobnie odstawiony do Królestwa Polskiego.

Germanizacya Zagłębia krakowskiego.

W Nowej Reformie czytamy:

Na terenie Zagłębia prowadzi wiercenia między innemi niemieckie przedsiębiorstwo wiertnicze "Oesterreichische Tiefbohrgesellschaft", stanowiące austryacką gałąź pruskiej spółki z Erkelenz pod Kolonią. Przedsiębiorstwo to zatrudnia tak zwanych bormistrzów, władających tylko językiem niemieckim, i wniosło zażalenie przeciwko poleceniu władz

(Dokończenie na stronie 11-ej).



Postarzał się Bryan.

Na obrazku widzimy go stojącego obok W. Wilsona, gubernatora Stanu. New Jersey.. Potrójnie pobity kandydat na prezydenta. podobno nie będzie już wroku 1912 próbował szczęścia, a wyręczy go właśnie Wilson.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

górniczych, które żądają od dozorców znajomości języka krajowego, używanego przez robotników. Zarządzenie to obowiązuje wszystkie kopalnie w Zagłębiu i uzasadnione jest w zupełności ciągłym kontraktem dozorcy z robotnikami, pracującymi wśród warunków bardzo odpowiedzialnych i niebezpiecznych. Otóż rekurs wymienionej spółki doczekać się miał nader charakterystycznego załatwienia przez wiedeńską władzę centralną. Pozwolono mianowicie na zatrudnienie niemieckich dozorców, polecono natomiast przedsiębiorstwu, ażeby postarało się o robotników, władających językiem niemieckim! W praktyce równa się takie zarządzenie inwazyi obcych sił robotniczych, gdyż nie trudno dzisiaj o robotnika niemieckiego, dla dobrze płatnej pracy w górnictwie.

Zapowiedź nowych zaburzeń w Krakowie.

"Gazeta Warszawska" pisze:

Od osób dobrze znających stosunki wśród młodzieży krakowskiej otrzymaliśmy już przed kilkoma dniami informacyę, że zaburzenia na uniwersytecie krakowskim niebawem się powtórzą. Mówiono nam, że kierownicy młodzieży postępowej pragnęli pozornie wykazać jak największe dążenie do ustępstw, by później z tem większą gwałtownością wystąpić, powołując się na to, że zrobili ze swej strony co mogli, lecz wobec zachowania się senatu dalszych ustępstw już czynić nie mogą.

Informacye te, jak się okazuje, były dobre, pisma krakowskie bowiem donoszą, że w piątek ubiegły odbyło się posiedzenie "komitetu strajkowego młodzieży postępowej uniwersytetu Jagiellońskiego".

Komitet ten powziął uchwały następujące:

1. Zaniechać dotychczasowej taktyki i dążności pokojowego załatwienia sprawy i z senatem nadal się nie porozumiewać, oraz zająć stanowisko wyczekujące; 2. Wezwać młodzież do nieskładania oświadczeń niezgodnych z rzeczywistością, choćby nawet pod groźbą utraty czesnego i stypendyów, wreszcie zwrócić się z apelem do społeczeństwa o pomoc dla tych wszystkich studentów, którzy nie są w stanie zapłacić do 5 bm. czesnego. W najbliższych dniach ma się ukazać odezwa w tej sprawie, ponadto zostanie zwołany wielki wiec akademicki i obywatelski.

Rezolucye te dowodzą, że jesteśmy w przededniu nowych zaburzeń na uniwersytecie krakowskim.

Wandalizm w Rapperswilu.

Pisaliśmy już o skandalicznej gospodarce w Muzeum polskiem w Rapperswilu, ujawnionej w broszurze p. Stanisława Szpotańskiego, a stwierdzonej przez pp. Żeromskiego i Koperę.

Onegdaj, jak nam donoszą, miał w Krakowie p. Szpotański odczyt, w którym, oprócz zaznaczonych w broszurze, podniósł szereg zarzutów nowych, wprost zastraszających.

P. de Rosenwerth-Rużycki, obecny kustosz rapperswylski — mówił Szpotański — był dawniej w Monachium handlarzem starożytności. Objąwszy posadę kustosza w Rapperswylu, zasypywał długi czas instytucyę powyższą falsyfikatami, a czynił to nawet — w dobrej wierze, "dla podniesienia muzeum", jak mówił. Falsyfikaty te podrabiał sam Rużycki. I tak np. gościom zwiedzającym muzeum, pokazywał miniaturę Anny Jagiellonki, tymczasem wykryto, że to falsyfikat, podrobiony z podobizny jakiejś kuzynki p. Rużyckiego. Takich falsyfikatów kompromitujących tylko muzeum wobec zagranicznych znawców jest tam mnóstwo. Nadto obecny kustosz dla swoich preparatów niszczył stare rzeczy wartościowe, na których się zgoła nie rozumie.

Niszczenie i fałszowanie zbiorów — oto ciężkie zarzuty, jakie prelegent podniósł przeciwko p. Rużyckiemu, i obecnemu zarządowi muzeum z posady pomocnika bibliotekarza p. Kłyszewski, który przez 11 lat tam pracował, porządkował i chronił zabytki przed wandalizmem. Obecnie i muzeum i biblioteka oddane są na łaskę i niełaskę samego p. Rużyckiego. Więc też prelegent apelował do członków Rady muzealnej pp. posła Bójki, Tarnowskiego, Rawity-Gawrońskiego i innych, by dali odpowiedź na powyższe zarzuty i postarali się o sensacyę stosunków przez umieszczenie tam ludzi fachowych, odpowiedzialnych, którymby można powierzyć losy muzeum, mającego cel: reprezentować Polskę przed zagranicą.

Pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Donosiliśmy już o tem, że w Galicyi zawiązał się komitet krajowy który zamierza się zająć sprawą pomnika Mickiewicza w Paryżu.

Komitet ten wydał odezwę, w której, między innemi, powiada, że komitet francuski budowy pomnika "zwrócił się pod adresem Rady narodowej i do nas Polaków rozumiejąc słusznie, iż takie potwierdzenie braterstwa tem większą uzyska wartość, jeżeli znak jego widomy nie będzie darem jednej tylko strony, lecz wspólnemi powstanie siłami. Doniosłości faktu, że w Paryżu, w tem dotąd jeszcze najżywszem środowisku umysłowego życia Europy, wzniesie się posąg Mickiewicza, doniosłości faktu, zacieśniającego w ten sposób węzły pomiędzy wolną Francyą a Polską, szczegółowo uzasadniać nie potrzeba. Wszyscy to czujemy, że w naszem położeniu dzisiejszem, w położeniu narodu pozbawionego samodzielności politycznej, wszelki objaw sympatyi społeczeństw innych, do niedawna jeszcze o losie naszym odpowiednio powiadomionych, otrzymuje cechę dokumentu, publicznie stwierdzającego naszą żywotność.

Wiemy — głosi dalej odezwa — że najtypowszym, najbardziej polskim, a zarazem najwspanialszym wyobrazicielem tej wiecznystej potęgi duchownej naszego narodu był Adam Mickiewicz; po za nami jednak, dzięki niedostępności naszego języka, wynikającej z naszych warunków życiowych, nie wszystkim to jest wiadomo. To też posąg jego w Paryżu będzie dla niejednego z cudzoziemców naturalnym bodźcem do zapoznania się z tą potęgą, do przejęcia się nią, do szerzenia wiadomości o niej wśród tych, którzy z tych lub owych przyczyn zaniechali zaprzyjaźnić się z nią głębiej i tem samem dopatrzeć się w niej równoznacznego z innymi pierwiastku cywilizacyjnego.

Pod odezwą podpisany jest komitet, składający się z osób następujących:

Prof. dr. Oswald Balzer; ks. biskup dr. Władysław Bandurski; ks. arcybiskup metropolita lwowski, Józef Bilczewski; Jakób Bojko, poseł do Rady państwa; dr. Ignacy Dembowski, wice prezydent Rady szkolnej krajowej; prof. dr. L. Finkel; prof. dr. ks. Gabryl [Kraków], minister dr. St. Głąbiński [Wiedeń]; prof. dr. Alfred Halban; Tadeusz Jackowski [Wronczyn. W. Ks. Poznańskie]; prof. dr. Wł. Leopold Jaworski [Kraków]; dr. Adam Karwowski [Poznań]; prof. dr. A. A. Kryński. dr. Teodor Kubacki [Pleszew W. Ks. Poznańskiej]; Karol hr. Lanckoroński [Wiedeń]; dr. Stefan Łaszewski [Grudządz. Prusy Zachodnie]; dr. Zdzisław Próchnicki; Albin Rayski, poseł na Sejm krajowy; dr. Maryan Seyda, redaktor [Poznań]; prof. dr. Stanisław Tołłoczko; Zdzisław hr. Tarnowski; ks. dr. A. Wolszlegier. poseł do parlamentu berlińskiego [Pieniążkowo. Prusy Zachodnie]; prof. dr. Maryan Zdziechowski [Kraków].

Skład ściślejszego komitetu galicyjskiego podawaliśmy już poprzednio.

Biuro komitetu krajowego, zajmującego się sprawą pomnika Mickiewicza w Paryżu, mieści się w sekretaryacie Rady Narodowej we Lwowie, ul. Karola Ludwika Nr. 1.

Jeszcze o spisie ludności w Galicyi.

Echa ostatniego spisu ludności wciąż jeszcze pokutują na łamach dzienników tutejszych. Jakkolwiek cyfry, dotąd ogłoszone, nie dają jeszcze obrazu stosunków narodowościowych, z dat ogólnych jednak można już skonstatować kilka uderzających faktów. Najbardziej z nich niepokojącem jest to, że w całej Galicyi przyrost ludności znacznie się obniża. W spisie z r. 1890 stanowił on 10,9 pr., w r. 1900 — 10,8 proc., obecnie 8,9 proc. Zjawisko to obserwujemy zarówno we wschodniej jak i w zachodniej części kraju. Ale w tej ostatniej ubytek jest większy. Niemal wyłączną przyczynu tego stanu rzeczy jest emigracya do Ameryki, a zatem wychodźtwo przeważnie stałe, nie sezonowe; ono to w ostatniem dziesięcioleciu odebrało nam przeszło pół miliona ludzi i wpłynęło — co jest w tem najsmutniejsze — na zmniejszenie procentu ludności rzym.-katolickiej, rdzennie polskiej w Galicyi Zachodniej.

Prócz tego rodzaj refleksyi, przez konskrypcyę wywołanych, na uwagę zasługuje wydobyty równocześnie na światło dzienne ruch separatystyczny, szerzący się pośród żydów. We Lwowie okazało się półtora tysiąca mieszkańców, którzy, jako język ojczysty, podali żargon. Ponieważ ustawa austryacka językowi takiemu nie przyznaje prawa obywatelstwa więc urzędnicy dokonywający spisu, przeciw powyższym deklaracyom musieli zaprotestować, a na opornych ponakładać kary. Otóż znalazło się 371 osób, które kar się nie ulękły i trwać postanowiły przy swojem oświadczeniu pierwotnem.

Nie wchodząc w rozpatrywanie kwestyi z punktu widzenia ustaw obowiązujących, zdawałoby się, że te ostatnie winny uledz zmianie. Faktem jest bowiem, iż przepis, nie uznający żargonu za język towarzyski, prowadzi do fałszywych wniosków statystycznych. Wprawdzie przyczynia się on do przysparzania Galicyi wschodniej urzędowych Polaków i Niemców, ale stwarza jeno pozory siły, które nas samych w błąd wprowadzają, a w przyszłości wywołać mogą nader przykre niespodzianki. Polski stan posiadania we wschodniej części kraju o tyle tylko będzie mocny, o ile zdoła się go oprzeć na żywiołach absolutnie pewnych i polskich niewątpliwie. Elementu tego starczy i bez żydów.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Kolonizacya w Poznańskiem.

Według ostatniego wykazu, komisya kolonizacyjna nabyła w Poznańskiem i Prusach zachodnich w r. ub. 14,898 hektarów ziemi za 13 i pół miliona marek. Od Polaków komisya nabyła 1,366 hektarów.

Zdobyty obszar.

Polak Reiman kupił dobra rycerskie Protek na Śląsku, obszaru 2,200 morgów, z rąk niemieckich. "Posener Tageblatt" zaznacza z ubolewaniem, że dobra te od bardzo dawna znajdowały się w rękach niemieckich.

Biblioteka w Poznaniu.

Towarzystwo Czytelni Ludowych postanowiło otworzyć bibliotekę publiczną w Poznaniu — zarazem czytelnię i wypożyczalnię książek. Dotychczas istnieje w Poznaniu wielka niemiecka biblioteka cesarza Wilhelma, podczas gdy biblioteka Tow. Przyjaciół Nauk i Biblioteka Raczyńska nie są dostępne dla szerszej publiczności. Pierwszą próbę założenia biblioteki publicznej w zaborze pruskim uczyniono przed 4 laty w Ostrowie, gdzie ta instytucya rozwija się znakomicie.

Nabytki komisyi kolonizacyjnej.

Komisya kupiła znowu jeden majątek w najbardziej zagrożonym powiecie gnieźnieńskim, od żyda Lissnera, obejmujący około 400 mórg.

Walka o ziemię.

Hrabia Plater, który nabył niedawno na Śląsku w pow. kluczborskim z rąk niemieckich dobra Maciejów, kupił folwark Lipowo, obejmujący 300 morgów pszennej ziemi, znów od Niemca, w celu zaokrąglenia swego majątku.

Majątek Czachurki w pow. poznańskim wschodnim, obejmujący przeszło 750 morgów nabył p. Władysław Kłosiński od pani Schulz, Niemki.

Dziennikowi Kujawskiemu donoszą, że w Osinach, w pow. mogileńskim, czterech gospodarzy układa się z komisyą kolonizacyjną o sprzedaż swych posiadłości. Razem posiadają oni około 700 morgów. Dotychczas w całej parafii niema ani jednego kolonisty.

Nowa ustawa dotycząca Poznania.

W pruskiej izbie panów wniesiono ustawę, na mocy której — w razie jej przyjęcia — będzie wolno na drodze przymusowej wywłaszczać właścicieli gruntów, dając im w zamian inne grunta, jeżeli okaże się to korzystnem ze względów budowlanych. Zdaje się, że i ta nowa ustawa będzie wymierzona przeiwko Polakom.

Ważny wyrok.

Ważny dla towarzystw wyrok zapadł w procesie wytoczonym policyi pleszewskiej przez tamtejsze Kat. Towarzystwo robotników polskich. Na zebranie Towarzystwa tego wtargnęła dwukrotnie policya, wyłamawszy za drugim razem nawet gwałtem drzwi i oba razy wezwała zebranych, wyłącznie członków do rozejścia się. Ponieważ do tego się nie zastosowano, otrzymali mandaty karne: ks. Adamski, ówczesny generalny sekretarz Związku, który był na pierwszem zebraniu, ks. proboszcz Niesiołowski, patron Towarzystwa i oprócz tego około 50 członków Towarzystwa. — Na stawiony wniosek o sądowne rozstrzygnięcie sprawy, sąd ławniczy w Pleszewie kary policyjne zatwierdził, zasądzając oskarżonych na ich zapłacenie. Wyższa instancya, izba karna sądu ziemiańskiego w Ostrowie, zniosła wyrokiem z dnia 4 lutego wyrok poprzedni i uwolniła oskarżonych od kary. Na skutek rewizyi założonej przez prokuratoryę, toczyły się ponowne rozprawy przed izbą karną sądu nadziemskiego w Poznaniu. Tu zapadł 6 kwietnia r. z. wyrok ostateczny, w którym sąd odrzucił rewizyę prokuratora a oskarżonych uwolnił od wszelkiej winy i kary, nakładając koszta kasie państwowej. W uzasadnieniu wyroku między innemi powiedziano: "Policya ma obecnie prawo wysyłania swych przedstawicieli tylko na zebrania publiczne i też tylko takie zebrania może rozwiązać. Skoro policyant rozwiąże zebranie publiczne, to jest takie, na którem mu z urzędu wolno być wtenczas oczywiście powinni zebrani się rozejść, chociażby zresztą rozwiązanie zebrania nie było słuszne. Inaczej przecież ma się rzecz z zebraniami zamkniętemi. Tam wogóle policya niema prawa wchodzić, a zatem zasady powyższej nie można tutaj zastosować. To znaczy: zebranie zamknięte wogóle przez policyę nie może być rozwiązane. Skoro zaś tak jest, wtenczas nie potrzeba usłuchać wezwania do rozejścia się. Oskarżonych zatem należało uwolnić od winy i kary, a koszta procesu nałożyć kasie państwowej". Wyrok znajduje się w biurze "Straży".

O wywłaszczeniu.

Organizacya hakatystyczna próbuje wszystkich dróg i środków aby nakłonić rząd do zastosowania ustawy wywłaszczającej. Wśród niezliczonych artykułów na ten cel obliczonych, zwraca na siebie szczególną uwagę artykuł, nadesłany z Poznania do berlińskiego "Local Anzeigera", wielkiego bezbarwnego pisma brukowego, które jednak utrzymuje bliskie stosunki z kołami urzędniczemi i jest czytywane na dworze królewskim. Autor wyraża przekonanie, że bez zastosowania ustawy wywłaszczającej, cała akcya germanizacyjna w dzielnicach wschodnich upadnie, z powodu braku ziemi, a następstwem tego będzie ruina tysięcy rzemieślników i przemysłowców niemieckich. Dalej zaś pisze:

"Naczelny prezes p. Waldow człowiek, szczerych przekonań, który swych zapatrywań nie zmienia z dziś na jutro, obchodzi, ponieważ widzi się przez rząd opuszczony; publiczną zaś jest tajemnicą, że prezydent komisyi kolonizacyjnej dr. Gramsch, chce iść za jego przykładem. Niemcy w Poznańskiem nie zaniedbali niczego, aby rządowi umożliwić wytrwanie w dotychczasowym kursie. Dla względów wysokiej polityki i konstelacyi partyjnych. Niemcy na kresach wschodnich żadnego nie mają zrozumienia. Oni stoją na gruncie ustawy uchwalonej przez obie izby i podpisanej przez cesarza, której wykonanie pozostawiono rządowi. Niemcy ci nie chcą być kowadłem, lecz młotem, i z całej siły pragną zachować to, co uważają za swoje słuszne prawo."

Ukazująca się ponownie wiadomość o zamiarze usunięcia się naczelnego prezesa Waldowa i prezesa komisyi kolonizacyjnej Gramscha, jest interesująca. Świadczy w każdym razie, że między tymi dwoma dygnitarzami a rządem centralnym istnieją poważne różnice zdań. Zachodzi tylko pytanie, czy notatka "Local Anz." jest obliczona na to, aby obu wysokich urzędników utwierdzić na zachwianych stanowiskach — czy też na to, aby skłonić rząd groźbą ich ustąpienia do zastosowania ustawy wywłaszczającej.

Sokoli polscy pod zaborem pruskim.

Związek sokołów polskich w państwie niemieckiem ogłosił w ostatnim numerze organu swego "Sokoła" sprawozdanie z rocznej działalności. O rozwoju gimnastyki w związku i poszczególnych gniazdach daje wyobrażenie sprawozdanie naczelnika związku, druha Juliana Langego. Związek obejmuje 203 gniazd [10 gniazd więcej niż w r. 1909] i trzynaście okręgów, w tem pięć okręgów w kraju, tj. w Prusach Królewskich, w Księstwie i na Śląsku, i ośm okręgów na wychodźtwie. Najsilniejszy jest okręg X. bochumski, obejmuje 27 gniazd i 1007 członków, najsłabszy okręg zachodniopruski, do którego należą także gniazda bydgoskie i nakielskie, gdyż obejmuje tylko 313 członków. Po nim idzie zaraz okręg inowrocławsko-gnieźnieński z 9 gniazdami i 420 członkami. Ogólna liczba 420 członków, etaoinetaotao ezba należących do związku Sokołów podniosła się w roku 1910 o 1168, i wynosi obecnie 8,673. Liczba ta dzieli się w ten sposób, że na dzielnice polskie przypada tylko 2,564 członków, reszta zaś, czyli 6,109, na wychodźtwo. Ćwiczących członków wogóle było 3,494, o 677 więcej, niż w roku zeszłym. Także i procentalnie liczba członków ćwiczących podniosła się wprawdzie tylko o 2,8 procent, tak iż wynosi obecnie 40,3 proc. Największy procent ćwiczących [58,8] wykazuje okręg VI, śląski, najmniejszy [32] okręg II, IX i XIII. W okręgu inowrocławsko-gnieźnieńskim, któremu ubyły dwa gniazda, podniósł się procent ćwiczących z 22 na 40.

Mimo tego postępu w gimnastyce udział ćwiczących na zlocie w r. 1910 był mniejszy niż w r. 1909. Natomiast wykazują inne cyfry znaczne plusy. I tak powiększyła się liczba wycieczek z 267 do 345 i liczba kilometrów, stanowiących piesze wycieczki członków, z 3,566 do 6,677. Kobiet ćwiczących było 475, tj. 156 więcej niż w r. 1909.

O stanie gimnastyki sprawozdanie naczelnika nic nie mówi. Wspomina tylko, że "ochotniczy udział druhów ćwiczących jak i zwolenników w zlocie krakowskim świadczy o zamiłowaniu do ćwiczeń cielesnych i o przejęciu się ideą sokolą" i że "w zawodach, urządzonych na zlotach okręgowych, osiągnięto na ogół lepsze wyniki, niż w r. 1909.

Sprawozdanie kasyera związku wykazuje w dochodach 5527,11 mk., w rozchodach 4839,46 mk., gotówki pozostaje 687,65 mk. Zasób gotówki w dniu 1 stycznia 1910 roku wynosił 770,86 mk., czyli że rozchody były większe niż dochody w r. 1910.

Rachunek "Sokoła" wykazuje w dochodach 6852,19 mk., w rozchodach 5070,64., w saldzie 1181,-55 mk.

Stosunki górnicze na Górnym Szląsku.

Ze sprawozdania, wydanego za rok 1910 przez górnośląskich urzędników rewirowych, którzy kontrolują porządki na kopalniach — przytaczamy następujące szczegóły:

1. Rewir górniczy Gliwice południowe: Stosunek urzędników rewirowych do pracodawców jak i do robotników był dobry. Robotnicy mieli wiele sposobności osobistego stykania się z urzędnikami rewirowymi. Mimo to nie było żadnego ustnego zażalenia, a piśmiennych zażaleń nadeszło dwa, z których jednak żadne nie wykazało spraw większego znaczenia.

2. Rewir górniczy Bytom południowy: Stosunek pomiędzy urzędnikami dozorującymi a pracodawcami nie zmienił się. Robotnicy skargi swoje wnosili częścią piśmiennie, częścią ustnie w kancelaryi urzędnika rewirowego; najczęściej chodziło o sprawy zarobkowe.

3. Rewir górniczy Królewsko-hucki: Robotnicy tak jak dotąd, także i w tym roku unikali zażaleń ustnych przed urzędnikami rewirowymi i życzenia swoje jak również zażalenia wyrażali piśmiennie bez podania swych nazwisk, albo przez gazety robotnicze.

4. Rewir górniczy Katowice południowe: Stosunek do pracodawców i robotników był dobry. Ro-

(Dokończenie na str. 12-ej).



(Dokończ. ze str. 11-ej.)

botniey częściej korzystali ze sposobności osobistego stykania się z urzędnikami rewirowymi niż dawniej. Przyzwyczajają się powoli do tego, aby w urzędniku rewirowym widzieć tego, do którego mogą się zwrócić z zaufaniem w razie, gdy z pracodawcą nie mogą dojść do porozumienia. Liczba piśmiennych zażaleń nieco podskoczyła. Gazet narodowo-polskich jakoteż socyalistycznych robotnicy używali w tej samej mierze co dawniej, aby użalać się na nieporządki. Rozumieć trzeba przez to korespondencye o stosunkach na kopalniach, jakie zamieszczamy w naszych gazetach. Przyp. Red.

5. Rewir raciborski: O nieszczęśliwych wypadkach robotnicy coraz to częściej nam donoszą. Może to zjawisko polega na tem, że robotnik lubi donieść nawet o najdrobniejszym wypadku nieszczęśliwym, do czego zresztą ma prawo, drugiego powodu należy jednak szukać procentalnie bardzo znacznego wzrostu wypadków nieszczęśliwych w tem, że wprowadza się coraz więcej robotników zagranicznych, którzy nie mają pojęcia o pracy na kopalni i jej niebezpieczeństwach. — Od siebie nie dodajemy tu wiele. Zwracamy tylko uwagę na ostatnie zdanie ze sprawozdania urzędników rewirowych, którzy, mając najlepszą sposobność do badania spraw tego rodzaju, stwierdzili, że robotnik zagraniczny nie nadaje się do pracy kopalnianej w tej mierze, co robotnik tutejszy, że przeciwnie, powoduje tylko nieszczęścia. Nasi posłowie już w zeszłym roku w parlamencie to samo twierdzili. Resztę sprawozdania urzędników rewirowych, z któregośmy podali tylko części najważniejsze, bo inne sprawy były mniejszego znaczenia — podajemy pod rozwagę tych czytelników, którzy są górnikami i mają sposobność własne doświadczenia porównać z powyższym sprawozdaniem i przekonać się, czy w istocie tak jest, jak twierdzą urzędnicy rewirowi, mianowicie, czy stosunki są tak dobre, i czy nie możnaby się z tymi urzędnikami częściej porozumieć, gdy się jest z czegoś niezadowolonym.

Drobne z Poznańskiego.

JUTROSIN. — Okradziono tu w kościele wszystkie skarbonki. Ile zabrano, na razie niewiadomo.

KROTOSZYN. — W niedzielę zeszłą żona robotnika Zielonki wróciwszy z kościoła, celem rozpalenia ognia użyła nafty. Przy tej sposobności zapaliły się na niej suknie i zanim ogień na nieszczęśliwej kobiecie ugaszono, tak się poparzyła, że po kilku minutach zmarła.

MIĘDZYRZECZ. — Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się na tutejszym dworcu. Pociąg przejeżdżający tu o godz. 7.20 wieczorem, przejechał listonosza Bindera, któremu koła odcięły obie nogi. B. wszedł na tor, chcąc podnieść paczkę, — która spadła była z wózka, w tejże atoli chwili nadjechał pociąg i przejechał B. — Nieszczęśliwego przewieziono do domu chorych.

STRZELNO. — W Małych Jeziorach wybuchł pożar w domu mieszkalnym gospodarza Stannyego. Dom zgorzał doszczętnie wraz z całym inwentarzem. Krótko potem wybuchł pożar u gospodarza Kocińskiego, któremu zgorzała stodoła wraz z paszą i maszynami rolniczemi.

INOWROCŁAW. — Zmarł tu po krótkich cierpieniach śp. Teodor Lutomski, weteran z roku 1863, przeżywszy lat 78. Niechaj ta ziemia, w której obronie nastawiał swych piersi, będzie mu lekka.

STRZELNO. — Gospodarz Józef Smuł z Chrośny pracował w ogródku i przez nieostrożność zadrasnął się kolcem agrestu w ucho. Niedługo potem dostał ogromnej febry, głowa zaczęła puchnąć, powstało zatrucie krwi, które spowodowało śmierć.

WIELEŃ. — Z jakim spokojem niektórzy ludzie przenoszą się na drugi świat, dowodem tego następujący przykład. Pewna tutejsza wdowa, 80-letnia staruszka, czując się bliską śmierci, napisała własny inserat pośmiertny, poinformowawszy się poprzednio dokładnie o cenie inseratu. W kilka dni potem w rzeczywistości też zmarła.

KROTOSZYN. — 6 letnia córeczka obywatela tutejszego p. Olszewskiego, w nieobecności rodziców zbliżyła się do rozpalonego pieca, od którego zapaliły się na niej sukienki. Nieszczęśliwa mała, nie wiedząc jak sobie poradzić, chciała pobiedz do rodziców, którzy zajęci byli pracą w polu, lecz już na podwórzu opuściły ją siły i biedna legła na ziemi. Nieszczęśliwa dziewczynka odniosła tak ciężkie poparzenia, że po dwóch dniach wśród strasznych męczarni umarła.

INOWROCŁAW. — W kościele św. Mikołaja jakaś zbrodnicza ręka dopuściła się temi dniami ciężkiego świętokradztwa, ogołacając obraz Matki Boskiej w ołtarzu z rozmaitych drogocennych wot; pomiędzy innemi skradziono dwa złote pierścienie, kilka koralowych pierścieni i dwa srebrne medaliony w kształcie serca. Po świętokradzcy niema najmniejszego znaku.

POZNAŃ. — We wtorek wczesnym rankiem skradziono wszelkie godła i napisy w sieni na drzwiach, wiodących do biura "Straży" i mieszkania prywatnego p. dr. Schroedera. I to jest "czyn" polityczny!

KORONOWO. — Trzyletnie dziecko robotnika Kaczmarka z Lucimia uderzyło się przy bawieniu tak nieszczęśliwie główką o cementowe schody, że po kilku minutach zmarło.

WSCHOWA. — 40-letni woźnica Heinze, zajęty u właściciela browaru Riegela, zmarł nagle przy pracy. Przy sekcyi zwłok znaleziono w krtani guzik od żakietu, śmierć zatem nastąpiła skutkiem uduszenia. H. przenosząc miechy włożył guzik w usta i połknął go skutkiem nieuwagi, krótko potem padł i zmarł.

PAKOŚĆ. — 15-letni syn posiedziciela p. Kozłowskiego z Kobelnik wyjechał korytem na staw, zakładając więciorki. Koryto przechyliło się i K. utonął.

WITKOWO. — We Wierzchowiskach pod Witkowem rąbał uczeń szkolny Kujawa drzewo, przyczem weszła mu drzazga w ramię. Wkrótce całe ramię ogromnie spuchło. Lekarz stwierdził ciężkie zakażenie krwi, udało się jednak niebezpieczeństwo chwilowo uchylić, tak, że jest nadzieja przywrócenia mu zdrowia.

Drobne z Górnego Szlązka.

SYRYNIA, pow. raciborski. — Na wiosnę miała się rozpocząć budowa nowego kościoła, ale nic z tego nie będzie, ponieważ regencya obstaje za utrzymaniem starego kościółka, na co z powodu wielkich kosztów gmina kościelna zgodzić się nie chce. Ksiądz proboszcz Nowak z Łubomi złożył 5000 marek jako fundusz na utrzymanie nowego proboszcza w Syryni.

RYBNIK. — Górnik Kondziołka chcąc zeskoczyć z pociągu będącego jeszcze w biegu, został pochwycony przez stopień wagonu, który go wlókł kawał drogi. Nieszczęśliwy odniósł ciężkie obrażenia i musiano go odstawić do lazaretu knapszaftowego.

Z RYBNICKIEGO. — W Jejkowicach spaliła się w środę po południu do szczętu stodoła wdowy Bydlikowej. Pożar wzniecił 5cio-letni chłopiec, bawiący się zapałkami w pobliżu stodoły. Szkoda wynosi około 1000 marek.

— Najgłębsza dziura wiertnicza na świecie znajduje się w Czuchowie, w powiecie rybnickim. Dziura ta dochodzi do głębokości 2240 metrów pod ziemią. Praca wiertnicza została rozpoczęta w roku 1900 a otwór miał początkowo średnicę 44 ctm., w miarę jednak jak wiercono coraz głębiej, malała także średnica dziury wiertniczej, która na samym spodzie wynosi tylko 5ctm. Wielką ciekawość wzbudzają różne temperatury stopnie ciepła, jakie w różnych wysokościach tej głębi stwierdzono. W głębokości 602 metrów ciepło wynosiło 28 stopni Celsiusza, w głębokości 1160 metrów stwierdzono 50 stopni, w głębinie 1267 metrów 60 stopni, w 1583 metrów 70 stopni, w 2090 metrów 80 stopni, a w 2221 metr. 83.4 stopni ciepła, tak, że licząc dalej po 31.8 metrów na każdy dalszy stopień ciepła, trafionoby na stopień wrzenia wody 100 stopni Celsiusza, gdyby dziura wiertnicza dosięgła 2700 metrów. Wielu uczonych sądzi, że im głębiej, tem większa temperatura znajduje się w ziemi, a w znacznych głębinach ziemi jest nawet tak ciepło że metale są tam w stanie płynnym.

ZABRZE na Górnym Śląsku jest największą wsią w Niemczech. Dotąd największą wsią w Niemczech było Hamborn w Nadrenii, liczące 110 tysięcy mieszkańców — ale od 1 kwietnia rb. Hamborn zostało miastem. Zabrze było po Hamborn drugą największą wsią w Niemczech, po przejściu Hambornu do rzędu miast pozostaje Zabrze na czele wszystkich gmin wiejskich w Niemczech, liczące przeszło 63 tysiące mieszkańców.

— W ubiegłym tygodniu donosiliśmy o rewizyi, dokonanej przez policyantów, na zebraniu "Sokoła" zabrskiego. Obecnie donoszą, iż towarzystwo "Sokół" w Zabrzu zostało policyjnie rozwiązane i to na mocy §§ 129 i 130 kodeksu karnego. § 129 opiewa, że udział w związkach, które przeszkadzają wykonywaniu prawa niedozwolonymi środkami, jest zakazany i podpada karze aż do jednego roku więzienia dla członków związku, zaś dla założycieli i przewodniczących związku karze od 3 miesięcy do 2 lat więzienia. § 130 opiewa, że kto różnę klasy ludności, jedne przeciwko drugiej podburza do gwałtów w sposób zagrażający publicznemu spokojowi, podpada karze pieniężnej do dwustu talarów lub więzieniu do dwóch lat.

Policya zabrska obłożyła aresztem śpiewniczki członków z rzekomo zakazanemi pieśniami a nadto zarzuca towarzystwu, że wygłaszano na posiedzeniach podburzające mowy.

Prezes zabrskiego "Sokoła" p. adwokat Kobyliński, udał się z telegraficznem zażaleniem do ministra spraw wewnętrznych i protestem przeciw rozwiązaniu towarzystwa, ponieważ nic prawem niedozwolonego w niem się nie odbywało.

Drobne z Prus Zachodnich.

GRUCZNO. — W piątek wieczorem spalił się tu dom mieszkalny wraz z chlewem kołodzieja Sławińskiego. Meble zdołano wyratować. Budynek był zabezpieczony.

HEL. — Połów ryb jest w roku tym, tak samo jak w zeszłym, tak słaby, że niektórzy rybacy są zmuszeni porzucić swój zawód rybacki przekazany im przez praojców, i chwycić się innych zawodów. Wielu rybaków załatwia też różne prace wyspiarskie.

JASTROWIE. — Do Staregowału przybyła pewna nieznajoma kobieta, trudniąca się handlem domokrążnym. Sprzedawała specyalnie herbatę, na której zrobiła tam dobry interes. Przy tej okazyi odwiedziła też chałupnika, którego żona jest już od lat cierpiąca. Handlarka oświadczyła, że może chorą uzdrowić, skoro ona włoży swe oszczędności w przeznaczony do tego garnek. Chora kobieta rzeczywiście tak uczyniła, jak owa handlarka jej powiedziała i dała "uzdrowicielce" około 130 mr., które ona dla oka tylko włożyła do garnka, a w rzeczywistości — do kieszeni. Dopiero drugiego dnia przekonał się mąż, że była to oszustka, na co zwrócił uwagę swej żonie, która była jeszcze zawsze przekonaną, że owa handlarka ją uzdrowi. Zobaczono do garnka, niestety po niewczasie, bo był próżny. Dotąd nie udało się policyi i oszustki wyśledzić. Wypadek powyższy niechaj będzie przestrogą dla innych.

83-letni NARZECZCONY.

Wielką sensacyę wywołał w Haidelbergu zamiar tamtejszego nestora uczonych prawników, profesora dra Immanuela Bekkera, który postanowił wstąpić w związki małżeńskie w 84 roku życia. Wybraną sędziwego kandydata do stanu małżeńskiego jest córka lekarza z Kirthen dr. Sulzera, licząca około 50 wiosny życia i mająca dorosłą córkę z pierwszego małżeństwa. Ślub sędziwego narzeczonego ma się odbyć w połowie b. miesiąca, pośpiech bowiem ze względu na wiek ... się być nie-

LEGENDA O WIECZNYM TUŁACZU.

Chocież tyle już się pisało o legendzie o "Wiecznym tułaczu", jednakże jeszcze dotychczas nie można oznaczyć czasu, kiedy owa legenda powstała. Najdawniejszym dokumentem w tej sprawie jest jedna z kronik, pochodząca z połowy 13-go wieku. Jest tam mowa o pewnym biskupie armeńskim, który, jak powiada kronikarz Reger of Wondower, bardzo lubił przebywać w towarzystwie jakiegoś obdartego starca, o niezwykle długiej siwej brodzie. Wendower, zdziwiony tym poufałym stosunkiem biskupa z żebrakiem, zapytał: co to znaczy? Biskup oznajmił mu wtedy, że starzec jest wielkim grzesznikiem, który pokutuje obecnie po świecie. Oto, podczas kiedy Chrystus przechodził pod brzemieniem ciężkiego krzyża, przez bramę pałacu Piłata, wtedy on, nieszczęsny włóczęga dzisiejszy, który wtedy miał lat 30 i zwał się Kartafilus, pchnął silnie Chrystusa i rzekł: "Prędzej, prędzej, czegoż zwlóczysz?" Chrystus odpowiedział mu na to: "Ja pójdę, ale ty będziesz musiał poczekać, aż wrócę." Od tego czasu padła klątwa na Kartafila. Kiedy doszedł do stu lat wieku omdlał, a po przebudzeniu się liczył znów tyle lat co wtedy, kiedy pchnął Chrystusa.

Pod swoją kroniką kładzie autor, Mateusz Paris, datę 1224 r. Ponieważ powołuje się w niej na autorytet biskupa, więc nic dziwnego, że opowieść ta znalazła wśród ludu chętnych słuchaczów i rozpowszechniała się natychmiast po Europie.

Co do wyglądu wiecznego tułacza, wszystkie legendy zgadzają się na jedno: zawsze jest to starzec z rozwianą brodą, starzec, który nigdy się nie śmieje, nie przyjmuje podarunków i chętnie opowiada o swojej przeszłości.

Oczywiście, ludzie, mający wrodzony spryt do "interesów", nie omieszkali skorzystać z tej legendy: — niejednokrotnie spotykano, jeszcze nawet w 18-ym wieku, starców, podających się za owego wiecznego tułacza.

Lud otaczał ich taką czcią, że nie śmiano ich nigdy aresztować, a zresztą wiara w legendę była tak silna., że nawet profesorowie uniwersytetów angielskich udawali się w początkach ośmnastego wieku do Newcastle, gdzie jeden z tych wiecznych tułaczy był obecny i po rozmowie z nim nabyli po większej części przekonania, że był to istotnie pokutnik z czasów ukrzyżowania Chrystusa.

Dzisiaj jeszcze błąka się wiara w tę nadprzyrodzoną istotę gdzieniegdzie pomiędzy ludem.

Tak uparte przechowywanie tego mytu, którego wiarogodności nie zdołały obalić żadne zaprzeczenia urzędowe, jest nader zaciekawiającym faktem dla historyi mytów. Niewątpliwie mamy do czynienia z przeróbką odwiecznych, prastarych legend, które zawsze wyrastają do wybitnych osobistości w historyi.

Tak u nas, w Tatrach, istnieje legenda, że Bolesław Crobry żyje w jakiejś grocie górskiej i śpi, czekając aż nastaną czasy czynów bohaterskich. Na Zachodzie istnieje podobne podanie o Karolu Wielkim. Wychowanie chrześciańskie połączyło podanie biblijne o Kainie, który za zabicie brata skazany był na wieczną tułaczkę, z płączącemi się jeszcze resztkami pogańskich wierzeń i bohaterskich wspomnień, i utworzyło nową legendę, zastosowaną do nowej wiary. Legenda ta, jedna z najpiękniejszych, tak głęboko wniknęła w wierzącą naiwnie duszę ludu, że przetrwała wieki i pozostała w arcydziełach literatury podniesiona do potęgi nieśmiertelnego piękna.

O kobietach i dla kobiet.

NIEBACZNE SŁOWO.

Znacie pewnie dobrze jeden kwiatek zwany mleczem; rośnie on wszędzie u nas na łąkach, kwitnie żółto, a potem ma puszystą główkę; otóż jeżeli na tę główkę dmuchnąć, to puszki rozlatują się na wszystkie strony, a że są to nasionka, więc wszystkie się rozsiewają na łąkach, drogach, czepiają się murów, a gdzie znajdą odrobinę ziemi, tam się o nią zaczepią i wyrasta nowa roślina, a że nie wiele potrzebuje dla siebie, bo tylko trochę pyłu, słońca i rosy, więc szybko rośnie i znowu wydaje takie lekkie nasionka. — Dla tego mlecz tak często spotykamy, chociaż nikt go nie sieje.

Otóż tak się dzieje ze słowami ludzkiemi jak z temi nasionkami. Przy lada okazyi dużo ich i łatwo wylatuje i czepiają się wszędzie, ale potem nieraz wielkiem jest zło, które one wyrządzają. To też powinniśmy o tem pamiętać i strzedz się niepotrzebnego gadania.

Od bardzo dawnych czasów ludzie wiedzą o tem i mówią, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. A to dla tego, że człowiek, chociażby najpiękniej mówił, czasem, w prędkości coś takiego powie, czego potem może żałować, a milczenie tego się nie boi.

Nie chodzi, broń Boże, o to, żeby ludzie żyli jak mruki i na migi tylko z sobą się porozumiewali, bo mowa jest jednym z drogich darów Bożych, przez który różnimy się od zwierząt; ale chodzi o to, żebyśmy tej mowy nie nadużywali, to jest, nie używali na złe, na plotki, obmowę i obelgi czyli wymysły, bo z tego bywa grzech i obraza Boska, a krzywda ludzka.

Matki! oduczajcie wasze dzieci już od małego próżnej paplaniny i słów bezmyślnych, przypominajcie, że niebaczne słowo może sprowadzić wiele nieszczęść, bo mówi przysłowie: czem skorupa za młodu nasiąknie, tem na starość trąci.

UPADEK ŻYCIA RODZINNEGO.

Dzięki pijaństwu oświetlają jaskrawie badania, przeprowadzone w prowincyonalnym zakładzie dla ubogich i domu poprawczym w Strausbergu w Brandenburgii. Z pomiędzy 384 mężczyzn, znajdujących się tam w r. 1907, było 150, a raczej tylko 121 żonatych [po odciągnięciu 29 owdowiałych]. Z tej liczby 86 mężczyzn od lat już nie żyło z żoną, pozostawiając jej całą troskę o utrzymanie i wychowanie dzieci. 29 zaś mężczyzn było rozwiedzionych z żoną: przyczyną było przeważnie pijaństwo męża, oraz poniewieranie i opuszczenie żony przezeń.

W żadnym z tych 29 wypadków rozwodu wina nie była po stronie żony. Tylko 6 mężczyzn żyło jeszcze ze swą rodziną. Ciekawe jest to, że — jak stwierdza sprawozdanie — "owych 86 mężczyzn, którzy opuścili żony i 29 rozwiedzionych prawie bez wyjątku byli pijakami." Prawdopodobnie zaś i tę okoliczność, że wśród 384 mężczyzn, aż 234 było jeszcze nieżonatych, należy przypisać przeważnie ich pijaństwu.

NAJWAŻNIEJSZE ZAGADNIENIE RUCHU KOBIECEGO W OSTATNIEJ CHWILI.

"Jupe culotte" utrzyma się czy też pogrzebiona zostanie? Sądzę, że przez nazwanie powyższego zagadnienia "najżywotniejszem" dla dnia dzisiejszego nie popełniłam przesady. Kroniki, telegramy, fejletony prasy, rozporządzenia władzy, wszystko to od paru tygodni kwestyi "jupe culotte" poświęca wiele uwagi.

Czyż to nie charakterystyczne? Kiedy kobiety rozpoczynały walkę o prawo wyższego wykształcenia lub o prawa polityczne, kiedy domagały się reformy prawa małżeńskiego lub ustaw zabezpieczających ochronę macierzyństwa, głos ich przechodził bez echa.

W redakcyach trzeba było wyżebrywać miejsce celem umieszczenia bodaj kilku wierszy informujących społeczeństwo o tem, że jakieś tam emancypatki znowu z jakiemiś dziwacznemi żądaniami wystąpiły.

Z jupe culotte... inaczej, całkiem inaczej.

Kobieta jest przecież przedewszystkiem przedmiotem, na którym spoczywa oko mężczyzny z mniejszą lub większą lubością. Jak tedy ten przedmiot będzie przystrojonym, to rzecz pierwszorzędnej wagi. Dotychczasowi kronikarze ruchu kobiecego prasy, zwłaszcza codziennej, z tego jedynie punktu widzenia kroniki swe opracowywali. Widzieliśmy w takich kronikach szczegółowe sprawozdania z wystaw salonów mód, przepisy na toalety balowe, wizytowe, spacerowe. Podlewano to zazwyczaj sosem złożonym z obłudnych narzekań męża na kosztowność owych toalet lub rozpaczą żony, że jej męża na upragnioną toaletę nie stać i według takiego szablonu co miesiąc lub co dwa tygodnie przyrządzano bigosik, którym pod nazwą "kronika ruchu kobiecego" karmiono publiczność. I publiczność okazała się wdzięcznym materyałem i wychowawcy mogą być zadowoleni. Awantury urządzane przez t. zw. "tłum" na ulicach różnych miast Europy na widok kobiety, która się "poważyła" zdjąć sakramentalną "spodnicę", a wdziać "jupe culotte" dowodzą, że kwestya "w co powinna być ubraną kobieta" jest kwestyą pierwszorzędnej wagi, dla dzisiejszego społeczeństwa.

Dla mnie osobiście "jupe culotte" tak jak ją dziś widzimy, jest czemś wielce nieestetycznem i mocno się dziwię, że panowie krawcy nie poszukali do niej wzorów u ludów południowych [Albańczycy], gdzie mężczyźni od wieków w prawdziwe "jupe-culotte" są odziani. Dlatego o "jupe culote" rozpoczynać walki nie mam najmniejszego zamiaru. Jeśli zabrałam głos to dlatego, żeby podkreślić, że cała tragi-komedya z "jupe-culotte" na jaką dziś patrzymy, to jeden z niezmiernie charakterystycznych symptomatów dla linii rozwojowej ruchu kobiecego.

Toć kobieta, jak widzimy, pomimo wszystkich emancypacyjnych zdobyczy, nie ma dotychczas prawa nawet ubrać się, tak jak się to jej podoba. I doprawdy z tego zasadniczego względu przychodzi ochota poświęcić kwestyi reformy stroju kobiecego trochę więcej uwagi. Estetyka i wygoda to jedyne przepisy, którym powinna ulegać kobieta. Ale decyzya co do tego winna bezwzględnie do niej samej należeć. Dziwnem jest doprawdy, że się nad tą sprawą nie zastanowili dotychczas wszyscy ci panowie, co przeciw "jupe culette" urządzają demonstracye. Wszak kiedy mężczyźni przed paru laty zaczęli nosić fałdziste, naśladujące spodnicę surduty — kobiety nie zbierały się w tysiączne tłumy i nie goniły za nimi po ulicach.

A zatem możebyście i wy panowie zechcieli zdobyć się na tyle "kobiecej" dojrzałości i tolerancyi i nie kompromitowali się nadal przez zabieranie głosu w kwestyi w co się kobieta ubierać "powinna". **K. B.**

O SZCZĘSCIU DZIECI.

"Czy dzieci są szczęśliwe?" — Nad tem zagadnieniem zastanawiał się pewien znakomity myśliciel i — dowodzi, że dzieci nie są wcale tak szczęśliwe, jak ogólnie mniemamy. Że nieszczęścia swoje i cierpienia odczuwają równie dotkliwie jak dorośli i że jest wiele rzeczy uciskających ich młode duszyczki, o jakich my sobie nie zdajemy sprawy. Powiada, że we wspomnieniach z dzieciństwa swego — daleko więcej widzi smutnych, aniżeli jasnych chwili. Obserwacye jego w tym kierunku, dowodzą dobroci serca jego i — odwagi, gdyż dotychczas nikt przedmiotu tego nie poruszył. Zwykle lekko zapatrujemy się na tak zwane nieszczęścia i łzy dziecka, nie zastanawiając się, że pominąwszy naturalnie złość i kaprysy, które są wynikiem wychowania, cierpią one może stokroć więcej, jak my, bo — szczerze odczuwając — łzy ich są szczere, kiedy u dorosłych często... udane.

Przedstawmy sobie tylko niektóre uczucia dziecka, rzeczy, które dla nas dorosłych są niczem, o których zapomnieliśmy, żeśmy je także w dzieciństwie przechodzili. Np. strach u dziecka, strach przed psem szczekającym, przed mrówkami w lesie, przed krzykliwym głosem rodziców; strach przed kominiarzem, przed ciemnym pokojem, do którego nielitościwa matka zamyka nieraz dziecko, chcąc "oduczyć" strachu zamiast nauczyć dziecko i wytłómaczyć, że nie ma się bać czego; — a może ta sama matka tak samo się boi grzmotów i piorunów, które znowu na niewinne dzieci mniej wpływu miewają. Następnie strach przed szkołą, przed nauczycielem i dziećmi złemi. Naturalnie, że i tu wszystko od wychowania zależy; dziecko jednak nie mniej cierpi, a gdyby kochająca ręka matki zechciała badać to szalone bicie serduszka w chwilach udręki dziecka i zapobiegła łagodnem tłómaczeniem i pouczeniem, jakże wiele złego dałoby się uchylić, a jak inaczej w późniejszych latach, ta przeszłość, którąby powinna być promienna, dorosłemu by się przedstawiała.

Przedstawmy sobie jeszcze np. tak zwane dobrze wychowane dziecko [bywają tak zwane wychowania i rzeczywiste wychowania dobre], któremu zalecają wiecznie, by nic nie zepsuło, by sukienki nie splamiło lub nie rozdarła i td. Raz i ja mimowoli byłam świadkiem podobnego przejścia dziecka, siedmioletni chłopczyk dostał zegarek, prawdziwy zegarek: — radość jego była nie do opisania; niestety, krótko trwała; w szkole opierając się w ławce, strzaskał szkiełko i popsuł zegarek. Żal jego i strach przed karą był również nie do opisania: mdlał prawie, idąc do domu, a przez drogę rozmyślał, czy nie lepiej pójść odrazu utopić się: — czyż uczucia w takich chwilach dzieci ustępują przed uczuciami starszych? czy serduszko mniej boli? Stokroć więcej, gdyż jest delikatniejsze...

I znowu należy tu odwołać się do rodziców, do matek wszczególności, by te, stosownem postępowaniem z dziećmi łagodziły ich cierpienia i z taktem pouczały i wychowywały dzieci.

Z drugiej strony, stanowczo twierdzę, że dzieci są od nas szczęśliwsze i bardzo szczęśliwe we odczuwaniu radości; — bo, jak ciężko się martwią i łzy wylewają, tak byle co je wzrusza i uśmiech na ustach wywołuje. Zapominają prędko i łatwo o! tak łatwo; cieszy je słońce i kwiat i śpiew ptasząt, skoki pieska i kotka, cieszą się, gdy wstają rano, cieszą usypiając, bo jutro bawić się będą! Cieszy je pieszczota matki i nowe trzewiczki zachwyt wywołują — i motylek w powietrzu fruwający i królik po ziemi się plączący, i dobra nota w szkole, z jakąż radością i zapartym oddechem biegną do domu, by rodzicom o swej uczoności opowiedzieć! O, rodzice,. i wy wówczas się cieszycie! gdyż dzieci wasze niebo wówczas w serduszkach mają. Któż więc i czem dowieść zdoła, że dzieci nie są szczęśliwe? A gdy poczną opowiadać, plany na przyszłość tworzyć, — i znowu serduszko bije radością taką, jakiej my już czuć nie potrafimy.

I tak kto tylko obserwuje dzieci, kto się zastanawia i dopomaga im do — życia — ten przyznać musi, że szczęście przeważa u nich.

Dziecko posiada jeszcze jedną osobliwość, której my pozbawieni jesteśmy: oto — umie cieszyć się teraźniejszością szczęśliwą, nie myśląc, że ona się skończy; umie ją na swój sposób wykorzystać, śmieje się z nieobeschniętemi jeszcze łzami nie myśląc, że one znów powrócić mogą, bo oto już ma uciechę. Dziecko nie zna też nurtujących starszych kłopotów, walki; o śmierci nie myśli, chyba jak o czemś bardzo dalekiem. My starsi, jeśli mieliśmy raj kiedy w życiu, który został wzburzony przeciwnościami, musimy później niejako zmuszać się do cieszenia się jaśniejszemi chwilami; dziecko natomiast żyje w ciągłym raju — który, jeśli łzy go zraszają smutny jest, lecz tylko na chwilę. Dlatego niech nikt uczony nie dowodzi, że dzieci przeważnie są nieszczęśliwe, tylko tak, powtarzam, trzeba im do tego dopomagać, a wówczas i my ich szczęściem, ich wiarą, nadzieją i miłością ożywieni, znajdziemy przyjemność i względne szczęście w życiu.



Dla Naszych Dzieci.

MARZENIE CHŁOPCA.

Gdyby konik ten ognisty,
Gdyby mógł być mój —
Srebrną dałbym mu uzdeczkę
I z czepraka strój.

I siodełko malowane,
I strzemiona dwa,
I podkowy z twardej stali,
Bo ta długo trwa.

Na konika siadłbym gracko
I pojechał w świat,
I zwiedziłbym za górami
W koło ziemi szmat.

Poznał kraje, obyczaje,
Wiele siół i miast —
I wróciłbym na koniku
Do rodzinnych gniazd.

Cobym widział tam dobrego,
Powiadałbym rad,
Słuchaliby mnie ojcowie,
Z niziuteńkich chat!

I przywiózłbym dla każdego
Miły, śliczny dar:
Dla matusi wełniak nowy,
Bo stary się zdarł.

Ojcu strzelbę, bratu książkę,
Bo czytaniu rad.
Dla Anulki piękną wstążkę
I zamorski kwiat.

Dziadusiowi tabakierkę,
Magdzie chustki dwie,
Malowane w kwiaty modre
Na złocistym tle.

Zofia Zacharkiewiczówna.

STARUSZKA.

Działo się to w kraju nadmorskim — w Danii. Zima była niezwykle ostra, morze u brzegów zamarzło i mieszkańcy miasta umyślili sobie urządzić na lodzie zabawę.

Uprzątnięto plac duży, otoczono go chorągiewkami, sprowadzono muzykę, mały być tańce i ślizgawka, illuminacya wieczorem, słowem niezwykła uroczystość.

W małej chatce na wybrzeżu mieszkała uboga staruszka. Mąż jej utonął dawno podczas burzy, syna straciła także, sama była w chatce maleńkiej, pochylonej i bardzo starej. Usłyszawszy muzykę i wesołe głosy, usiłowała podnieść się z posłania, aby zdaleka chociaż patrzeć na zabawę, cieszyć się weselem innych — ale sił jej zabrakło. Biedna, smutna starość! A tam wrzawa i radość, tam ludzie szczęśliwi!

Nakoniec słońce zaszło, ukazał się księżyc, ale blady bez blasku. Na lodzie zapalono kolorowe światła, migały cienie, rozległ się śmiech dźwięczny, śpiew, okrzyki, muzyka.

Staruszka z wysileniem usiadła na łóżku i patrzała — patrzała... I ona niegdyś młodą była także... i ona się bawiła — jak tamci — szczęśliwi... Wtem spojrzała na niebo. Daleko, daleko, gdzie się brzeg nieba na wodzie opiera, płynął biały obłoczek z czarną pośrodku plamą. Staruszka zapomniała o chorobie, — jej przerażone oczy stały się ogromne — ach, przecież od tylu lat patrzała na niebo i morze!...

A obłoczek, płynie, płynie coraz większy, a czarna plama... Nagle zrozumiała wszystko: zna tę chmurę i wie, co niesie! Burzę i śmierć. A tamci bawią się wesoło!

Całe miasto na lodzie: starzy, młodzi, dzieci śmieją, tańczą, słuchają muzyki, nie wiedzą, co ich czeka.

— Jak ich ostrzedz? — myśli staruszka. — Tam nic nie widać, zresztą zajęci zabawą, nie myślą o nieszczęściu. Gdyby silną była, mogłaby pobiedz — blizko,—ale... nogi ciężkie, jakby z ołowiu, ręce jej się trzęsą... Otwiera okno z największym wysiłkiem, próbuje krzyknąć, ale wrzawa ją zagłusza, buchnął śpiew i okrzyki, zagrzmiała muzyka — a biały obłok płynie coraz większy i czarna plama... Już zajął pół nieba.

Krzyknęła z całej mocy — nikt nie słyszy. Za daleko. Co począć? Czyż ma patrzeć na ich zgubę? O Boże, Boże! każda chwila droga, każda chwila im grozi.

A wtem Bóg natchnął ją myślą szczęśliwą: podpali chatę, — niech będzie im znakiem, — niech będzie krzykiem trwogi. Cóż znaczy nędzna chata wobec życia tylu ludzi?

Nie miała zresztą czasu do namysłu, — rzuciła spiesznie ogień na posłanie i chciała wyjść z izdebki. Za progiem jednak upadła na ziemię i już nie mogła powstać. Ogarnął ją szum, płomień; niby przez sen widziała ogniste języki, wybiegające z okien, skaczące po dachu, we drzwiach, tuż nad nią.

Nagle z nad morza rozległ się krzyk potężny i wszyscy w mgnieniu oka rzucili zabawę, aby spieszyć na pomoc ubogiej staruszce, która się mogła spalić w swojej chatce. A w tejże chwili zaszumiało morze, lód pękł z łoskotem, podobnym do strzału, ziemia i niebo zmieszały się razem w ciemność i burzę... lecz na lodzie nie było już nikogo.

I nikt nie zginął, wszyscy ocaleli, tylko biedną staruszkę znaleziono martwą, lecz z uśmiechniętą twarzą. Widziała ich na ziemi, wszystkich, wszystkich — ocalonych i umarła szczęśliwa.

Podług Andersena.

KAMIEŃ ZDRAJCĄ.

Przy jednej z ulic miasta Chicago zamieszkałych przez Polaków, bawiła się pewnego po południa gromadka chłopców w piłkę. Jakto zwykle bywa, znalazł się jeden między nimi, który do niewinnej zabawy nie mający chęci, grającym ustawicznie przeszkadzał. Gniewało to jego towarzyszów, ale na nic były groźby i prośby. Niesforny "Frank", jak go nazywano, nikomu nie dał się poskromić. Chwytał od czasu do czasu piłkę, odrzucał daleko od siebie, a na goniących za nim towarzyszów rzucał kamieniami.

Rozgniewani tem niecnem postępowaniem "Franka" jego rówieśnicy zaprzestali się bawić i postanowili na nim się zemścić. Poznał ich zamiar i tak daleko od nich się oddalił, że ci nie mogli go schwycić. Dali mu więc spokój, a sami podjęli przerwaną grę. To gniewało strasznie "Franka". Pszeszedł na drugą stronę ulicy, którędy przechodziła kolej żelazna i tam usiadłszy na torze kolejowym, bawił się kamieniami, jego najulubieńszym przedmiotem zabawy.

Z ukrycia od czasu do czasu rzucał na rawiących się dalej chłopców, lecz nie udało mu się żadnego z nich trafić.

Usiadł zatem na dawnem miejscu i dalej grzebał między kamieniami. Na jednym z nich, gładkim i okrągłym, napisał ołówkiem swoje imię i nazwisko.

Wtem zbliżał się pociąg. "Franek" powstał z miejsca, aby ukryty za przejeżdżającym pociągiem, módz rzucać kamieniami na chłopców. Chciało nieszczęście, że "Franek" rzucając, trafił kamieniem w szybę wagonu, który to pocisk z łoskotem wpadł do wnętrza, raniąc niebezpiecznie siedzącego przy oknie podróżnego.

Przestraszony urwisz uciekał, co mógł do domu.

W godzinę potem zajeżdża przed dom ich wóz patrolowy, a z niego wnoszą policyanci z obwiązaną głową i nieprzytomnego ojca niesfornego "Franka". Krzyk i płacz powstał wielki. "Franek" biegał jak szalony po domu, bo sądził, że ojca kolej zabiła. Przywołanemu lekarzowi udało się powołać omdlałego do przytomności, lecz mówić nie jeszcze nie był w stanie.

Na trzeci dzień dopiero opowiedział chory, jaki miał przypadek, lecz tego nie słyszał uganiający się po ulicy "Franek". Trafionym i zranionym był bowiem powracający od pracy ojciec "Franka".

Tego dnia wieczorem wszedł do izby tajny policyant. Zdziwiło to wszystkich siedzących przy wieczerzy, a najwięcej dziwił się tej wizycie chory.

— Czy tu mieszka Piotr P...? — zapytał.

— Tak! — odpowiada żona chorego.

— Przedwczoraj wieczorem — mówi policyant, — znaleziono we wozie kolejowym, w którym szybę stłuczono i was raniono, kamień z napisem "Franek P......" Kamień więc pochodzić musi od człowieka, który to imię i nazwisko nosi.

Chory ciężko westchnął, bo wiedział, że przestępca jest jego własny syn. Na twarzach wszystkich malowało się wielkie zdziwienie. Wszyscy spoglądali po sobie, lecz nikt nie był w stanie wymówić słowa.

— No, tak, — mówiła matka "Franka" — my tu mamy chłopca z tem imieniem, ale toć takich jest w Chicago dużo. Pokaż pan ten kamień.

Policyant wyjął dość duży kamień z kieszeni i podał go matce. Ta ledwo spojrzała na pismo, wydała okrzyk:

— Boże drogi — ady to naszego "Franka" pismo.

W domu powstał płacz. "Franek" ze strachu począł się trząść. Padł na kolana przed matką i prosił o przebaczenie. Przyrzekał, że już odtąd nigdy kamieniami rzucać nie będzie, lecz nic nie pomogły prośby. Musiał iść na policyę, potem na sąd, gdzie go na pół roku poprawnego domu skazano.

Ojciec swawolnego chłopca przez trzy miesiące musiał leżeć w łóżku. Stracił robotę, a wydatki na doktora i aptekę pochłonęły sporą sumę ciężko zapracowanych pieniędzy.

Widzicie dzieci, do czego swawola doprowadza. Pamiętajcie, kochane dziatki, że trzech rzeczy w świecie ani naprawić, ani cofnąć żadna siła ludzka nie jest w stanie. Pierwszą jest wypowiedziane słowo oszczercze; drugą rzucony kamień, a trzecią czas ubiegły. Słowo oszczercze, choć je odwołasz, zawsze złe broi dalej; kamienia raz rzuconego nie jesteś w stanie w locie cofnąć ani powstrzymać; a czas przeszły, czas młodzieńczy marnie stracony, nigdy nie powróci.

Pamiętajcie o tem całe życie, a unikniecie wiele złego.

Młoda gosposia.

Młody małżonek przy obiedzie:

— Ależ ta pieczeń jest niemożliwą!

Młoda małżonka płacząc:

— Doprawdy, nie wiem, jak ci dogodzić! Cebulę czuć było okropnie, więc oblałam ją wodą kolońską i jeszcze ci mało!

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Droga ciągle, lubo nieznacznie, szła w górę. Na ścianach skalnych widać było od czasu do czasu żółte złogi siarki. Woda w szczelinach przejęta była także jej zapachem, co obojgu dzieciom przypominało w niemiły sposób Omdurman i mahdystów, którzy namaszczali głowy tłuszczem ugnieciony z proszkiem siarczanym. W innych natomiast miejscach czuć było koty piżmowe, a tam, gdzie z wysokich wiszarów spadały aż na dół wąwozu przepyszne kaskady ljanów, rozchodziła się upajająca woń wanilii. Mali wędrowcy chętnie zatrzymywali się w cieniu tych kotar, haftowanych kwieciem purpurowym i lila, które wraz z liśćmi dostarczało pokarmu dla koni.

Zwierząt nie było widać, tylko od czasu do czasu na zrębach skał siedziały w kucki małpy, podobne na tle nieba do takich fantastycznych bożyszcz pogańskich, jakie w Indyach zdobią krawędzie świątyń. Wielkie grzywiaste samce pokazywały sobie zęby, lub wyciągały w trąbkę paszczę na znak zdumienia i gniewu, podskakując jednocześnie, mrugając oczyma i drapiąc się po bokach. Ale Saba, przyzwyczajony już do ich ciągłego widoku, niewiele zwracał na te groźby uwagi.

Jechali raźnie. Radość z odzyskanej wolności spędziła z piersi Stasia tę zmorę, która dławiła go w nocy. Głowę miał obecnie zajętą tylko myślą, co dalej czynić, jak wyprowadzić Nel i siebie z okolic, w których groziła im ponowna niewola u derwiszów, jak radzić sobie podczas długiej podróży przez puszczę, by nie umrzeć z głodu i pragnienia i nakoniec dokąd iść? Wiedział jeszcze od Hatima, że z Faszody w prostej linii do granicy abisyńskiej niema więcej niż pięć dni drogi i wyrachował, że wyniesie to około stu mil angielskich. Owóż od wyjazdu ich z Faszody upłynęło blisko dwa tygodnie, jasną więc było rzeczą, że nie szli tą najkrótszą drogą, lecz w poszukiwaniu Smaina musieli skręcić znacznie na południe. Przypomniał sobie, że w szóstym dniu podróży przebyli rzekę, która nie była Nilem, a potem, zanim kraj zaczął się wznosić, przejeżdżali koło jakichś dużych błot. W szkole, w Port-Saidzie, uczono bardzo dokładnie geografii Afryki i Stasiowi została w pamięci nazwa Ballor, oznaczająca rozlewiska mało znanej rzeki Sobat, wpadającej do Nilu. Nie był wprawdzie pewny, czy pominęli te właśnie rozlewiska, ale przypuszczał, że tak było. Przyszło mu do głowy że i Smain, chcąc nałapać niewolników, nie mógł ich szukać wprost na zachód od Faszody, gdyż kraj był tam już całkowicie wyludniony przez derwiszów i ospę, — lecz musiał iść ku południowi, w okolice dotychczas przez wyprawy nie nawiedzane. Staś wywnioskował z tego, że idą śladem Smaina — i ta myśl przestraszyła go w pierwszej chwili.

Począł więc zastanawiać się, czy nie należy porzucić wąwozu, który skręcał coraz wyraźniej na południe, — i iść wprost na zachód. Lecz po chwili rozwagi zaniechał tego zamiaru. Owszem ciągnąć w trop za bandą Smaina na odległość dwuch lub trzech dni, wydało mu się najbezpieczniej, gdyż było zupełnie nieprawdopodobne, by Smain wracał z ludzkim towarem tą samą kolującą drogą, zamiast skierować się wprost do Nilu. Staś zrozumiał też, że do Abisynii można się było przedostać tylko od strony południowej, w której kraj ten styka się z dziką puszczą, nie zaś od granicy wschodniej, pilnie strzeżonej przez derwiszów.

I wskutek tych myśli postanowił zapuścić się jaknajdalej w stronę południową. Można tam było wprawdzie natknąć się na murzynów, bądź zbiegłych z nad brzegu Białego Nilu, bądź miejscowych. Ale, z dwojga złego, Staś wolał mieć do czynienia z czarnymi, niż z mahdystami. Liczył przytem i na to, że na wypadek spotkania zbiegów, lub osad miejscowych Kali i Mea mogą mu być pomocni. Na młodą murzynkę dość było spojrzeć, by odgadnąć, że należy do plemienia Dinka lub Szyluk, miała bowiem niezmiernie cienkie i długie nogi, jakimi odznaczają się oba te szczepy, zamieszkujące pobrzeża Nilu i brodzące, na podobieństwo żórawi lub bocianów, po jego rozlewiskach. Kali natomiast, lubo pod ręką Gebhra stał się podobny do kościotrupa, miał zupełnie inną postać. Był krępy i mocno zbudowany; ramiona miał silne, a stopy, w porównaniu ze stopami Mei stosunkowo małe.

Ponieważ nie mówił prawie wcale po arabsku, a źle językiem ki-swahili, którym można rozmówić się prawie w całej Afryce i którego Staś wyuczył się jako tako od zanzybarytów, pracujących przy kanale, widocznem więc było, że pochodzi z jakichś odległych stron.

Staś postanowił wybadać go, z jakich:

— Kali, jak się zowie twój naród? — zapytał.

— Wa-hima — odpowiedział młody murzyn.

— Czy to jest duży naród?

— Wielki, który wojuje ze złymi Samburu i zabiera im bydło.

— A gdzie leży twoja wieś?

— Daleko! daleko!... Kali nie wie, gdzie.

— Czy w takim kraju, jak ten?

— Nie. Tam jest wielka woda i góry.

— Jak nazywacie tę wodę?

— Nazywamy ją: Wielka Woda.

Staś pomyślał, że chłopiec może pochodzić z okolic Albert-Nyanza, które były dotychczas w rękach Emina paszy, więc chcąc to sprawdzić, pytał dalej.

— Czy nie mieszka tam biały naczelnik, który ma czarne dymiące łodzie i wojsko?

— Nie. Starzy ludzie mówić u nas, że widzieli białych ludzi tu Kali rozstawił palce raz, dwa, trzy!... Kali ich nie widział, bo nie był jeszcze na świecie, ale ojciec Kalego przyjmować ich i dać im dużo krów.

— Czem jest twój ojciec?

— Królem Wa-hima.

Stasiowi pochlebiło to trochę, że ma za sługę królewicza:

— Czy chciałbyś zobaczyć ojca?

— Kali do nich nie trafić, nie.

— A cobyś uczynił, gdybyśmy spotkali Wahima? i coby oni uczynili?

— Wa-hima paść na twarz przed Kalim.

— Więc zaprowadź nas do nich, to wówczas ty zostaniesz z nimi i będziesz panował po ojcu, a my pójdziemy dalej, aż do morza.

— Kali do nich nie trafić nie zostać, bo Kali kocha pana wielkiego i córkę księżyca.

Staś zwrócił się wesoło do towarzyszki i rzekł:

— Nel, zostałaś córką księżyca!

Lecz spojrzawszy na nią, posmutniał nagle, przyszło mu bowiem na myśl, że zbiedzona dziewczynka wygląda ze swoją bladą i przezroczystą twarzyczką, istotnie więcej na księżycową, niż na ziemską istotę.

Młody murzyn zamilkł na chwilę, poczem powtórzył:

— Kali kochać Bwana Kubwa, bo Bwana Kubwa nie zabić Kalego, tylko Gebhra, a Kalemu dać dużo jeść.

I począł gładzić się po piersiach, powtarzając z widoczną rozkoszą:

— Mnóstwo mięsa, mnóstwo mięsa!

Staś chciał jeszcze dowiedzieć się, jakim sposobem chłopiec dostał się w niewolę do derwiszów, ale pokazało się, że od czasu, gdy pewnej nocy złapano go przy dołach, wykopanych na zebry, przechodził tyle rąk, że z odpowiedzi jego nie można było wcale wywnioskować, przez jakie kraje i którędy prowadzono go aż do Faszody. Zastanowiło Stasia to tylko, co mówił o "wielkiej wodzie", gdy bowiem pochodził z okolic Albert-Nyanza, Albert-Edward Nyanza, albo nawet Wiktorya Nyanza, przy którem leżały państwa Unyro i Uganda, byłby niewątpliwie słyszał coś o Eminie paszy, o jego wojskach i o parowcach, które wzbudzały podziw i strach w murzynach. Tanganayka była zbyt odległa, pozostało zatem tylko przypuszczenie, że naród Kalego ma swe siedziby gdzieś bliżej, nad jeziorem Rudolfa, albo Stefanii. Były to strony także dość odległe, ale przynajmniej o połowę drogi bliższe, jeśli nie od Faszody, to od miejsca, w którem znajdował się obecnie. Z tego powodu spotkanie się z ludźmi Wa-hima nie było całkiem nie podobne.

Po kilku godzinach jazdy, słońce poczęło się zniżać. Upał zmniejszył się znacznie. Trafili na szeroką dolinę, w której była woda i rosło kilkanaście fig więc zatrzymali się, by dać wytchnienie koniom i pokrzepić się zapasami. Ponieważ ściany skaliste były w tem miejscu niższe, Staś rozkazał Kalemu, by wydostał się na górę i zobaczył, czy w okolicy nie widać jakich dymów.

Kali spełnił rozkaz i w mgnieniu oka znalazł się na krawędzi skał. Rozejrzawszy się dobrze na wszystkie strony, zsunął się po grubej łodydze ljanu i oświadczył, że dymu niema, ale jest "nyama". Łatwo się było domyślić, że mówi, nie o pentarkach, lecz o grubszej jakiejś zwierzynie; ukazawszy bowiem na strzelbę Stasia, przyłożył następnie palce do głowy na znak, że jest to zwierzyna rogata.

Staś wydrapał się z kolei na górę i, wychyliwszy ostrożnie głowę ponad krawędź, począł patrzeć przed siebie. Nic nie zasłaniało mu widoku w dal, gdyż dawna wysoka dżungla była spalona a nowa, która puściła się już ze sczerniałej ziemi, miała zaledwie kilka cali wysokości. Jak okiem sięgnąć, było widać rzadko rosnące wielkie drzewa, z osmalonymi przez ogień pniami. Pod cieniem jednego z nich pasło się stadko antylop, podobnych z kształtów ciała do koni, a z głów do bawołów. Słońce, przedzierające się przez liście baobabu, rzucało drgające świetliste plamy na ich brunatne grzbiety. Było ich dziewięć sztuk. Odległość wynosiła nie więcej jak sto kroków, ale wiatr wiał od zwierząt ku wąwozowi, pasły się więc spokojnie, nie podejrzywając niebezpieczeństwa. Staś, chcąc zaopatrzyć karawanę w mięso, strzelił do najbliżej stojącej sztuki, która runęła, jak piorunem rażona, na ziemię. Reszta stada pierzchła, a wraz z nią i wielki bawoł, którego nie dostrzegli poprzednio, gdyż leżał ukryty za kamieniem. Chłopiec, nie z potrzeby, ale przez żyłkę myśliwską, upatrzywszy chwilę, w której zwierz zwrócił się nieco bokiem, posłał za nim kulę. Bawół zachwiał się silnie po strzale, pociągnął zadem, ale pobiegł dalej i, nim Staś zdążył zmienić naboje, znikł w nierównościach gruntu.

Zanim dym się rozwiał, Kali siedział już na antylopie i rozcinał jej brzuch nożem Gebhra. Staś podszedł ku niemu, chcąc się bliżej zwierzęciu przypatrzeć — i wielkie było jego zdziwienie, gdy po chwili młody murzyn podał mu zakrwawionemi rękoma dymiącą jeszcze wątrobę antylopy.

— Dlaczego mi to dajesz? — zapytał.

— Msuri, msuri! Bwana Kubwa jeść zaraz.

— Zjedz-że sam! — odpowiedział Staś, oburzony propozycyą.

Kali nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, lecz natychmiast począł rwać zębami wątrobę i łykać z chciwością surowe kawały, a widząc, że Staś patrzy na niego z obrzydzeniem, nie przestawał między jednym a drugim łykiem, powtarzać: msuri! msuri!

Zjadł w ten sposób przeszło pół wątroby, poczem zabrał się do oprawiania antylopy. Czynił to nadzwyczaj szybko i umiejętnie, tak, że niebawem skóra była zdjęta i udziec oddzielony od grzbietu. Wówczas Staś, zdziwiony nieco, że Saba nie znalazł się przy tej robocie, gwizdnął na niego, by zaprosić go na walną ucztę z przednich części zwierzęcia.

Lecz Saba nie pojawił się wcale, natomiast, schylony nad antylopą Kali, podniósł głowę i rzekł:

— Wielki pies polecieć za bawołem.

— Widziałeś? — zapytał Staś.

— Kali widzieć.

To rzekłszy, założył na głowę polędwice antylopy, a dwa udźce na ramiona i ruszył do wąwozu. Staś gwizdnął jeszcze kilka razy, ale widząc, że czyni to napróżno, poszedł za nim. W wąwozie Mea zajęta już była, ścinaniem cierni na zeribę, Nel zaś, skubiąc swemi małemi paluszkami ostatnią pentarkę, zapytała:

— Czy to na Sabę gwizdałeś? on poleciał za wami.

— Poleciał za bawołem, którego postrzeliłem — i jestem bardzo niespokojny, odpowiedział Staś. To są zwierzęta ogromnie zawzięte, a tak silne, że lew nawet boi się na nie napadać. Z Sabą może być źle, jeśli rozpocznie walkę z takim przeciwnikiem.

Usłyszawszy to Nel, zaniepokoiła się bardzo i oświadczyła, że nie pójdzie spać, póki Saba nie wróci. Staś, widząc jej zmartwienie, zły był na siebie, że nie zataił przed nią niebezpieczeństwa i począł ją pocieszać.

— Poszedłem za nim ze strzelbą, — mówił — ale muszą już być bardzo daleko, a wkrótce zapadnie noc i ślady staną się niewidzialne. Bawoł jest mocno strzelony i mam nadzieję, że padnie. W każdym razie osłabi go utrata krwi i jeśli nawet rzuci się na Sabę, to Saba potrafi uciec. Tak! Wróci może dopiero w nocy, ale wróci napewno.

A mówiąc to, sam niebardzo wierzył we własne słowa, pamiętał bowiem, co czytywał o niesłychanej mściwości afrykańskiego bawołu, który nawet ciężko ranny, obiega kołem i zasadza się przy ścieżce, którą idzie myśliwy, a potem atakuje niespodzianie, porywa go na rogi i wyrzuca w górę. Z Sabą mogło się łatwo wydarzyć coś podobnego, nie mówiąc o innych niebezpieczeństwach, które groziły mu w powrotnej drodze — w nocy.

Jakoż niebawem noc zapadła. Kali i Mea urządzili zeribę, rozpalili ogień i zajęli się wieczerzą — Saba nie wracał.

Nel strapiona była coraz więcej i w końcu zaczęła płakać.

Staś zmusił ją niełedwie, żeby się położyła, obiecując, że będzie czekał na Sabę, a jak tylko się rozwidni pójdzie sam go szukać i przyprowadzi. Nel poszła wprawdzie pod namiot, ale co chwila wychylała główkę z pod jego skrzydeł, pytając, czy pies nie wrócił. Sen zmorzył ją dopiero po północy, gdy Mea wyszła, by zastąpić Kalego, który czuwał nad ogniem.

— Czemu córka księżyca płakać? — zapytał Stasia młody murzyn, gdy obaj pokładli się do snu na czaprakach. — Kali tego nie chce.

— Żal jej Saby, którego bawół pewno zabił.

— A może nie zabił — odrzekł czarny chłopak.

Poczem umilkli i Staś zasnął głęboko. Było jednak jeszcze ciemno, gdy się obudził, albowiem począł mu dokuczać chłód. Mea, która miała go pilnować, zdrzemnęła się i od pewnego czasu przestała dorzucać chrustu na węgle.

Wojłok, na którym spał Kali, był pusty.

Staś sam dorzucił paliwa, poczem trącił murzynkę i zapytał.

— Gdzie jest Kali?

Chwilę patrzyła na niego nieprzytomnie, poczem, roztrzeźwiwszy się należycie, rzekła:

— Kali wziął miecz Gebhra i poszedł za zeribę. Myślałam, że chce naciąć więcej chrustu, ale on wcale nie wrócił.

— Dawno wyszedł?

— Dawno.

Staś czekał przez pewien czas, ale gdy murzyna nie było długo widać, mimowoli zadał sobie pytanie:

— Uciekł?

I serce ścisnęło mu się przykrem uczuciem, jakie budzi zawsze niewdzięczność ludzka. Przecie on ujmował się zawsze za tym Kalim i bronił go wówczas, gdy Gebhr znęcał się nad nim po całych dniach, a następnie ocalił mu życie. Nel była zawsze dla niego dobra i płakała nad jego niedolą, a oboje obchodzili się z nim jaknajlepiej. On zaś uciekł! Sam przecie mówił, że nie wie, w której stronie leżą osady Wa-hima i że nie zdołałby do nich trafić, a jednak uciekł. Stasiowi znów przypomniały się podróże afrykańskie w Port-Saidzie i opowiadania podróżników o głupocie murzynów, którzy porzucają ładunki i uciekają nawet wówczas, gdy ucieczka grozi im niechybną śmiercią. Oczywiście, że i Kali, mając za całą broń tylko sudański miecz Gebhra musi umrzeć z głodu, lub, o ile nie wpadnie w ponowną niewolę u derwiszów — stać się łupem dzikich zwierząt.

Ach! niewdzięcznik i głupiec!

Staś począł następnie rozmyślać i nad tem, o ile podróż bez Kalego będzie trudniejsza dla nich i kłopotliwsza, a praca cięższa. Poić konie i pętać na noc, rozpinać namiot, budować zeribę, pilnować w czasie drogi, by nie poginęły zapasy i juki z rzeczami, obdzierać i dzielić zabitą zwierzynę — wszystko to w braku młodego murzyna, miało teraz spaść na niego, a on przyznawał w duchu, że o niektórych czynnościach, naprzykład obdzieraniu ze skóry zwierzyny, nie ma najmniejszego pojęcia.

— Ha! trudno — rzekł sobie — trzeba!

Tymczasem słońce wysunęło się z za widnokręgu i — jak zawsze bywa pod zwrotnikami — dzień zrobił się w jednej chwili. Nieco później, woda do mycia, którą Mea przygotowała na noc dla panienki poczęła chlupać pod namiotem, co znaczyło, że Nel wstała i ubiera się. Jakoż wkrótce, ukazała się ubrana już, ale z grzebieniem w ręku i z nastroszoną jeszcze czuprynką.

— A Saba? — zapytała.

— Niema ga dotąd.

Usta dziewczynki poczęły zaraz drgać.

— Może jeszcze wróci — rzekł Staś. — Pamiętasz, że na pustyni nie bywało go czasem po dwa dni, a potem zawsze nas doganiał.

— Mówiłeś, że pójdziesz go poszukać?...

— Nie mogę.

— Dlaczego, Stasiu!

— Bo nie mogę zostawić cię tylko z Meą w wąwozie.

— A Kali?

— Kalego niema.

I zamilkł, nie wiedząc sam, czy ma jej powiedzieć całą prawdę; ale ponieważ rzecz nie mogła się ukryć, więc pomyślał, że lepiej jest wyjawić ją odrazu:

— Kali zabrał miecz Gebhra — rzekł i w nocy poszedł, niewiadomo dokąd. Kto wie, czy nie uciekł. Murzyni często tak robią, nawet na własną zgubę. Żal mi bo... Ale może jeszcze zrozumie, że głupstwo zrobił i...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wynalazki nauka i przyroda.

Rabunek i morderstwo w świecie roślinnym.

Spójrzmy na przyrodę roślinną nie obojętnem, ale badawczem okiem badacza. Ujrzymy wtedy, że życie roślin, na pozór spokojne, jest często jakby obliczeniem życia ludzkiego. W rozdziale pt. "Przebiegłość roślin" autor starał się zwrócić uwagę na zaciętą walkę roślin, dla zdobycia światła i kwasu węglanego. W walce tej zwyciężają rośliny silne, np. w lasach drzewa, o potężnych pniach i konarach lub też "przebiegłe", które pomimo, iż wiotkie i słabe, potrafiły jednak przystosować się do otaczających warunków i wyzyskać silnych sąsiadów, np. bluszcz i lianosy. Nie wszystkim jednak się tak udało, niektóre rośliny zostały zwyciężone i zmuszone do prowadzenia nędznego życia w wiecznym cieniu. To poniżające ubóstwo doprowadziło ich do zbrodni, t. j. do życia pasorzytniczego — życia kosztem innych.

Nie trzeba naturalnie mylić słów: współbiesiadnictwo i pasorzytnictwo i rośliny pnące zaliczać do pasorzytów; nie wyrządzają one bowiem szkody, przeciwnie, często przynoszą pożytek roślinie, na której się wspinają — np. bluszcz. — Pasorzytami nazywamy rośliny, które nie biorą soków z ziemi lub węgla z powietrza, ale żywią się przygotowanym pokarmem innych roślin. Do pasorzytów musimy też zaliczyć rośliny wspinające się po innych i przynoszące tym ostatnim krzywdę lub nawet wprost je zabijające. Do takich należy w lasach podzwrotnikowych sipo matador, czyli morderca liana, która silnie obejmuje gałęziami na kształt ramion jakieś drzewo, rośnie w górę, łączy swą koronę z koroną ofiary, która z biegiem czasu zabija.

"Dziwny widok przedstawia wówczas — pisze podróżnik Bates — ów samolubny, pnący się pasorzyt: w objęciach jego widzimy obumarłe ciało ofiary, która służyła mu w jego własnym wzroście.

Nieszkodliwy nałóg wspinania się uprawiany przez wątłołodygowe, ambitne i przebiegłe rośliny może przybrać formę pasorzytnictwa i roślina, wspinająca się, dusi swą podporę. Nasze eropejskie pnące rośliny bardzo rzadko rozwijają w sobie tak morderczeskłonności. Jednak wiciokrzew oplata się tak silnie dokoła łodygi jakiegoś krzewu, że aż zostawia na jego korze, jako ślad po sobie, ciemną linę wężownicy. Niekiedy więc nawet ta niewinna roślina, zbyt silnie obejmując swą podporę, przeszkadza dopływowi soków i rozwijaniu się nowych warstw tkanki drzewnej.

Bywa często, że rośliny przybierają życie pasorzytów wtedy tylko, gdy im tak wypada, i zarzucają, gdy tego zajdzie potrzeba, to jest, gdy roślina, na której rosną, nie może im dostarczyć dostatecznej ilości pokarmu. Wtedy spuszczają ku ziemi długie pędy, które się tam zakorzeniają i wyrastają na istotną łodygę. Innemi słowy rośliny te podobne są do ludzi, którzy żyją na koszt innych i pracują tylko wtedy, gdy zostaną do tego zmuszeni.

Zupełnie już zdecydowanym pasorzytem jest jemioła. Nie jest ona jednak zbyt groźną, gdyż na którem żyje, nakłada tylko obowiązek dostarczania sobie wody, i rozpuszczonych w niej pierwiastków mineralnych, wydobytych z ziemi przez korzenie drzewa i przesłanych w górę w soku komórkowym. Po za tem ma własne zielone liście, które wykonują swe czynności, ciągnąc z powietrza węgiel.

Kamionka zaś i rośliny zarazowate żyją całkowicie i wyłącznie kosztem nagromadzonych i wytwarzanych materyałów odżywczych i soków rośliny, na której się mieszczą. Kamionka i niektóre zarazowate przytem nadają zwykle reślinki wątłe i słabe, np. koniczynę, pszenicę, owies itp., podczas gdy jemiołę spotykamy na drzewach wysokich, mogący z łatwością znosić ciężar jej utrzymania.

Posiadamy też porządną ilość takich rabusiów roślinnych, które uprawiają swe podstępne rzemiosło pod ziemią, których korzonki wyszukują sobie i opanowują korzenie innych roślin. Szypułki kwiatowe tych pasorzytów wznoszą się wówczas nad powierzchnią ziemi, jak gdyby się rozwinęły otwartym i uczciwym sposobem. Ich brunatne, niekiedy purpurowe kwiaty, odznaczają się wysoką organizacyą, ale liście zmieniły się w liście brunatne, oddawna bowiem nie spełniają odpowiedniej i uczciwej pracy. Do nich należy tak zwana zaraza, którą spotykamy nie rzadko na łanach koniczyny, gdzie ich dosyć wysokie łodygi zmuszają zubożone korzonki koniczyny, aby je utrzymywały darmo! Kwitną więc wśród dobrobytu i obfitości, nie czyniąc ze swej strony najmniejszego wysiłku, bądź to dla wyciągnięcia z ziemi pokarmów mineralnych, bądź przyswojenia węgla z powietrza.

Tymczasem zaś przykra gorycz i ostrość kwiatów ochrania je przed trawożernemi zwierzętami zwabionemi koniczyną; rosną zatem bujnie i wyniośle, istne uosobienie bezkarnego złodziejstwa.

Pasorzyty te rosną nietylko na korzeniach koniczyny, są gatunki rosnące na korzeniach chabru; żarnowca; konopi; krwawnika; macierzanki i t. d.

Cóż pozostaje nam powiedzieć o całem mnóstwie nisko-ustrojnych roślin, które, jak się zdaje, nigdy nie prowadziły innego rodzaju życia nad rabunek i morderstwo. Tu należą pasorzytne grzyby, klęska ogrodników i ziemian, z powodu rozległych spustoszeń jadowitości swej, niezwyciężonej przebiegłości w unikaniu przeszkód i ludzkiego wzroku.

Bakterye znużenia.

Dr. Karol Wardell Stiles, naczelnik oddziału zoologicznego w usługach marynarki amerykańskiej, oznajmił na kongresie hygienicznym, ogólno-amerykańskim w roku 1902, że odkrył u ludzi pasorzyta, który powoduje niezwykłe znużenie, a co za tem idzie lenistwo, właściwe szczególnie białym mieszkańcom z okolic suchych i piaszczystych południowej części Stanów Zjednoczonych. W rozdzierających słowach opisywał ów uczony nędzę tych ludzi wyniszczonych, którzy umierają ze znużenia wśród pól, nie nadających się do uprawy i te kobiety, walczące ze śmiercią o dziatwę swoją, wątłą już od urodzenia.

Rewelacye Stiles'a przyjęto z niedowierzaniem, a wielu uczonych szydziło z rozpaczliwych obrazów, jakie odmalował ten znakomity hygienista; nie dał on jednak za wygraną, lecz po dalszych 7 latach nowych badań, potwierdził niedawno swoje dawniejsze spostrzeżenia.

W istocie odkrycie jego znajduje potwierdzenie w kilku faktach zauważonych w wieku XVIII; i tak w roku 1782 pewien niemiecki ksiądz przyrodnik, nazwiskiem Goeze, odkrył we wnętrzu borsuka drobniutkiego pasorzyta jak włosek. W siedm lat później inny zoolog niemiecki znalazł podobnego mikroba we wnętrzu lisa; w r. 1843 uczony Medyolańczyk, Dubini, mówi o pasorzycie ludzkim, który miał sprawiać anemię u strycharzy i u biednych robotników w okolicy.

W roku 1879-tym wielkiej wrzawy w świecie uczonym narobiła "choroba tunelowa" która pochłonęła wiele ofiar z pośród robotników, przebijających tunel św. Gotharda; badania wykazały, że zaraza została spowodowana tak niedbalstwem samychże robotników, jak i złymi warunkami hygienicznymi, i że ziemia była formalnie zasiana jajakami i poczwarkami pasorzyta, który zarażał wszystkich, co dotykali ziemi. W roku 1881 radził Bozzolo z Turynu używać thymolu na wyniszczenie tego pasorzyta, a i do dzisiaj jest to powszechnie zalecane lekarstwo.

Wypadki zarazy obserwowano w Kalkucie, Tunisie, Egipcie i Ameryce, a roznosili ją emigranci strycharze; dziś już nie ma wątpliwości, że słuszność jest po stronie doktora Stiles'a, który nazwał tego pasorzyta necator americanus.

Otóż ten zbójca czyni ogromne spustoszenia między biednymi pracownikami południowych Stanów Zjednoczonych, które żyją w krańcowym niedostatku i są geofagami jedzącemi nietylko ziemię, lecz także nawet sadzę z komina; nieszczęśliwcy ci wynędzniali i chudzi budzą niezmierną litość.

Pasorzyt, który żyje w ich wnętrzu, tam się okrywa błoną, robi ich powoli niezdolnymi do najmniejszej czynności; samiczka, tak samo jak i samiec, mające barwę ciemnej nitki, składa tysiącami jajeczka w miejscu, gdzie się znajduje, a wyszłe z niej zarodki rozłażą się po całej tkance. Maleńkie te robaczki przyklejają się do wewnętrznych ścian przewodu pokarmowego i dziurawią błonę śluzową, aby miały którędy wyssać krew.

Dr. Sandwith, angielski lekarz, znalazł przy sekcyi w jednym człowieku 250 robaczków i 575 otworów, u innego 863, z których 217 było jeszcze przyklejonych do wnętrza z główkami wystawionemi, a często wychylonych do połowy. Po największej części zaraża się najprzód podeszwa u nogi, jako najbardziej wystawioną na zetknięcie się z ziemią, zanieczyszczoną przez mikroby. Obliczają dotąd prawie na dwa miliony ofiar tego pasorzyta.

OSOBLIWOŚCI PRZYRODY.

Róża jerychońska.

Wszyscy znają różę jerychońską, która — należy to przedewszystkiem powiedzieć — nie jest różą. Jest to roślina z rodziny krzyżowych, a małe jej, białe kwiatki są podobne do kwiatów tasznika, rośliny tak pospolitej przy naszych drogach. Róża jerychońska dorasta do 10 centymetrów wysokości, a ojczyzną jej są piaszczyste okolice Arabii, Egiptu i Syryi.

Roślina ta posiada ciekawe właściwości barometryczne: w czasie suszy gałązki jej kurczą się, zbliżają się jedne do drugich, splatają i tworzą zaokrąglony kłębek, wcale nie mający nic wspólnego z wyglądem kwiatu róży. Przed deszczem gałązki róży jerychońskiej nabrzmiewają, wydłużają się i prostują, niby ramiona polipa, aby znowu ściągnąć się w czasie posuchy; zerwana i na pozór nieżywa roślina ta ożyje, skoro tylko wstawimy ją w wodę.

Łatwo zrozumieć, że u ludzi zabobonnych mogła róża jerychońska uchodzić za coś cudownego i stąd wielka sława tej rośliny i legendy o niej głoszone. Niegdyś pielgrzymi, wracający z Jerozolimy, przynosili stale kilka okazów tej róży do Europy; dziś jeszcze można ją nabyć u niektórych ogrodników i urządzić sobie barometer albo raczej hygrometer — przyrząd do mierzenia wilgoci w atmosferze,— który wskaże, czy ma się na deszcz, czy też na pogodę.

Ruchy te ściągania i prostowania gałązek, mają doniosłe znaczenie dla rośliny, pomagają jej bowiem do zachowania gatunku.

Gdyby bowiem dojrzałe nasiona wpadły do ziemi suchej, byłyby całkiem zgubione, wypaliłoby je bowiem słońce, które żarem zieje w tych okolicach.

Tymczasem łodyżki kurczą się i zamykają woreczek z nasieniem na czas posuchy. Jak tylko przyjdą deszcze, gałązki rozchodzą się rozsiewają nasiona, które upadłszy na ziemię wilgotną, kiełkują bardzo szybko.

W jeden dzień niespełna korzonek przebija skorupkę nasienia i roślinka zaczyna się rozwijać.

Ale nie sama róża jerychońska zdolna jest do zmartwychpowstania.

We Francyi sprzedają specyalni kupcy roślinę zmartwywstania, które wykonywa nie mniej ciekawe ruchy.

Jest to gatunek paproci rosnącej w Ameryce północnej. Gdy ma pod dostatkiem wody, rozprzestrzenia swe listki we wspaniały pióropusz o ślicznej, aksamitnej zieleni.

W czasie suszy natomiast zwija się ona w niekształtny kłębek, żółtawy, zupełnie nie przypominający rośliny ze swego wyglądu. Włóżmy jednak korzonek tego kłębka w wodę, a rozwinie się wspaniale w kilku godzinach. Niezliczoną ilość razy można go tak pogrążyć, w pozorną śmierć i znowu do życia budzić.

Wogóle wiele jest roślin zdradzających własności hygrometyczne; i tak np. deszczowniki, osty, szczawiki i wiele innych, nie otwierają wcale kwiatów w czasie wielkiej wilgoci, lub gdy we dnie ma padać deszcz. Jeżeli ranek był słoneczny i ciepły, a niebo potem grozi deszczem, zamykają te rośliny swoje kwiaty z pośpiechem.

Choroba cyny.

Zdaje się, iż cyna jest skazaną na bliską zagładę, ma ona być dotknięta pewnym rodzajem zarazy, której przyczyny dotąd nie zbadano, a która sprawia, że metal ten zmienia się stopniowo w proszek. Zaraza ta szerzy się nietylko pod ziemią w pokładach cyny, lecz także i nad ziemią. I tak w rosyjskich magazynach wojskowych miano znaleźć proszek cynowy, jako pozostałość po guzikach przeznaczonych do mundurów. Ten wypadek przywiódł na pamięć rok 1877, kiedy to ładunek cyny, wysłany z Rotterdamu do Moskwy, przybył na miejsce zupełnie sproszkowany. Niektórzy Mineralogowie twierdzą, iż chorobę tę zawdzięcza cyna swej budowie krystalicznej, lecz sprawę tę należy dopiero zbadać bliżej z punktu widzenia naukowego.

Kartofle.

Dziś, kiedy kartofle zjawiają się codziennie na wszystkich stołach, bogatych i ubogich, a w wielu nawet krajach stanowią główne pożywienie ludności, trudno zrozumieć, że tak długo mogliśmy się obywać bez tej pożytecznej rośliny.

W Peruwii uprawiano je od niepamiętnych czasów i zwano papas, ztamtąd przywieźli je do Europy Hiszpanie w roku 1540, z Hiszpanii zaś do Włoch dostały się za pośrednictwem OO. Karmelitów i uprawiane były w warzywnikach pod nazwą tartuffoli. Legat papieski, jadąc do Flandryi, zabrał z sobą zapas ulubionej jarzyny. Znakomity botanik, Karol de l'Esecluse, otrzymawszy kilka sztuk kartofli, zasadził je najprzód w Wiedniu, potem we Frankfurcie i wysławiał nową jarzynę w Historyi roślin, wydanej po łacinie po roku 1602.

Po wojnie siedmioletniej uprawa kartofli rozpowszechniła się w Niemczech, w Szwajcaryi i Burgundyi; do Anglii już przedtem przywieziono je z Virginii. Do Francyi wprowadził je dopiero Parmentier po roku 1770. Przedtem nie chciano ich uprawiać, sądząc, że kto wprowadza kartofle, dostaje trądu. W Polsce, za Jana III-go nowa jarzyna ukazywała się tylko na stołach pańskich; za Augusta zaczęto ją uprawiać w ogrodach.

Banany.

Śród najważniejszych pokarmów ludzkości banany zajmują pierwsze miejsce zaraz po zbożu, kartoflach i ryżu; miliony ludzi żywi się niemi. Nic wspanialszego, jak plantacye bananów. Z miękkich, soczystych łodyg 3 do 4 metrów wysokich, 20 do 25 grubych, zwieszają się olbrzymie, ciemno-zielone, 3 m. długie a metr szerokie liście, zazwyczaj postrzępione i poszarpane od wiatru. Kwiaty tej palmy są czerwonawe, owoce ułożone w grona, ważące od 49 do 50 kil., po dojrzeniu mają kolor kanarkowy; w twardej, do ogórka podobnej skorupie mieści się miazga żółto-różowa o przedziwnej woni i wybornym smaku. Po zbiorze owoców ścinają palmę, która wnet z korzeni nowe wypuszcza pędy, w rok później okryte kwiatami i owocami. Plantacye bananów muszą jednak być oddalone od siedzib ludzkich, stanowią bowiem ulubione schronienie moskitów plagi zwrotników.

Są dwa gatunki bananów: zwyczajny, będący przedmiotem handlu wywozowego i pisang, olbrzymi banan, wydający dwa razy rocznie owoce, będące podstawą pożywienia murzynów, którzy gotują z nich gęstą zupę chop. Hodowla ich bardzo łatwa, zowią je też kartoflami zwrotników. Z miazgi przyrządza się dobry krochmal, z młodych pędów smaczną jarzynę, sok z liści jest lekarstwem dla murzynów, długie i mocne włókna z łodygi służą do wyrobu tkanin i tak zwanych konopi manilskich, liści używa się na kapelusze i do pakowania; Czem dla nas słoma, tem dla murzynów są liście bananów.

Banany zostały niedawno wprowadzone na rynki europejskie i z powodu wybornego smaku odrazu zyskały znaczny pokup. Dziś z samych wysp Kanaryjskich idzie rocznie do Niemiec 3 miliony gron, prócz tego Azya, Ameryka, Afryka wywożą ich wiele. Z wysp Kanaryjskich przychodzą w najlepszym stanie; na pół dojrzałe owinięte w papier i liście, są szczelnie upakowane w skrzynkach.

Największe plantacye bananów znajdują się na wyspie Jamajce i zajmują przestrzeń 20.000 akrów. Mąka bananowa o przyjemnym zapachu, robi się z niedojrzałych zielonych owoców, wrzuconych do gorącej wody, żeby łatwiej można było zdjąć skorupę. Po wysuszeniu na sitach, kraje się ją nożem a potem przesiewa; wysłana do Anglii w cynowych puszkach, służy do wyrobu biszkoptów ogólnie rozpowszechnionych. Ciasto z bananów poddane ciśnieniu pary, zamienia się w przejrzystą galaretę brunatną, która po zmieleniu i przesianiu, tworzy sago wyborne z mlekiem. Jadają je także pieczone w popiele lub gotowane jak kartofle.

Dobry, dojrzały banan, pożywniejszy od jarzyn i owoców, powinien mieć cienką skórkę i słodki zapach, podobny do woni ananasów lub poziomek.

Kalendarz międzynarodowy.

Poseł do angielskiej Izby gmin, p. Pearce, złożył Izbie projekt reformy kalendarza. Według tego projektu rok kalendarzowy ma składać się z 364 dni, podzielonych na tygodnie i miesiące oraz jednego dnia "wolnego" nie wchodzącego do składu tygodnia, dzień ten bez nazwy ma być dniem "święta rocznego", nazajutrz po tem święcie wypada 1-szy stycznia i rozpoczyna się rok następny.

Rok ma być podzielony, jak i obecnie, na 4 kwartały po 3 miesiące każdy.

Liczba dni w każdym kwartale wynosi 91 dni. Dwa pierwsze miesiące kwartału mają po 30 dni, a trzeci 31. W latach przestępnych po 31-szym czerwca, gdyż czerwiec według nowego kalendarza miałby 31 dni, dodaje się jeszcze jeden dzień "wolny", który ma być uważany jako "święto półroczne" roku przestępnego.

Świąt duchownych ma nie być wcale. Wielkanoc ma zawsze wypadać w niedzielę 14 kwietnia. Boże narodzenie wypadłoby zawsze w poniedziałek. Rok i każdy kwartał zaczynałby się zawsze poniedziałkiem. Wogóle dni tygodnia miałyby zawsze stałą datę. Naprzykład 4-ty stycznia wypadałby zawsze w czwartek, 31 marca w niedzielę itd. itd.

Wobec tego wszystkie święta miałyby stałą datę i stały dzień w tygodniu.

Kongres międzynarodowy Izb handlowych, jak również stowarzyszenie przemysłowców angielskich popierają bardzo projekt Pearce'a, gdyż przyjęcie jego kalendarza przez państwa europejskie ułatwiałoby pod wielu względami stosunki handlowe.

MOWA OJCZYSTA.

Siła to wielka, — siła niespożyta
z serca narodu i z ducha zrodzona,
siła, co nigdy w narodzie nie skona
W mowę spowita.
Mowa, to świętość, dla której ołtarze
Miłość ojczyzny z ran i krwi buduje,
nią modły wznosi, nią myśli i czuje
z duchem swym w parze.
Mowa, to macierz, co nas w swem objęciu
do snu kołysze i do życia budzi.
z nami łzy leje i z nami się trudzi
w słowa zaklęciu.

Z. Morawska.



Dokazała sztuki nie lada!

Tancerka Mazie King, założyła się, że zejdzie z najwyższego piętra budynku Metropolitan Life Insurance w Nowym Yorku na dół na palcach i dokonała tego w 14 minuta, przeszedłszy w ten sposób 2000 stopni.

Dział Gospodarczy.

ROBOTNICY FARMERSCY Z MIASTA.

Zastanawiam się zawsze nad usiłowaniami, ażeby z miasta dostać robotników na farmy i spowodować zubożałych mieszkańców miast do przenoszenia się na rolę.

Zastrzegam się jednak, że nie nie mam przeciwko tym usiłowaniom polepszenia bytu biednych — owszem przeciwnie wyraźnie utrzymuję, że wielu z tych biedaków nieskończenie lepiej mieliby się na roli, gdyby tylko mogli pogodzić się z myślą zamieszkania tam.

Pewnego dnia stałem parę godzin na ulicy, w New Yorku i obserwowałem robotników zajętych usuwaniem cegieł i innych materyałów z miejsca, na którym spalił się budynek.

U nas na wsi żąda się, ażeby człowiek kierujący zaprzęgiem pomagał przy nakładaniu na wóz — tu nie było o tem mowy nawet. Tyle ludzi było pod ręką, że wóz w bardzo krótkim czasie był naładowany i nawet nie zachodziła potrzeba, ażeby woźnica pomagał. Mnie atoli tak to wyglądało, jak żeby on tego wogóle pod żadnym warunkiem robić nie zechciał. Następnie niedbały sposób, w jaki ci ludzie pracowali, był zupełnie odmienny od tego, do jakiego właściciel farmy i jego robotnicy są przyzwyczajeni. Na usprawiedliwienie przyjąćby można do pewnego stopnia tę okoliczność, że ludzie ci musieli przez 10 godzin dziennie jedno i to samo robić, ale w każdym razie nie zasługiwała w moich oczach na usprawiedliwienie ta dowolność, z jaką niektórzy z tych ludzi pozwalali sobie na zbyt długie przerwy pomiędzy rzuceniem dwóch kamieni. Sposób, w jaki oni to wykonywali, przypomniał mi wyrażenie się jednego wiejskiego żartownisia, który o pewnym swym znajomym twierdził, że nie zna drugiego człowieka, któryby z pracą stał na tak naprężonej stopie, jak on. "Ten" opowiadał "bierze do ręki cegłę, przypatrując się jej jedną lub półtorej minuty i następnie uderzą w nią kielnią, poczem przypatruje się jej znowu minutę, półtory lub dłużej i następnie znowu uderza w nią kielnią". Toby był mniej więcej sposób, w jaki ci ludzie pracowali. Przyznam się, że nie chciałbym ryzykować i wziąć do pracy kilku z tych ludzi, a prawdopodobnie nie byłbym nawet w możności dostać ich, a już z całą pewnością nie dostałbym najlepszych z pośród nich.

Towarzystwa dobroczynności czynią niejednokrotnie starania, ażeby ludność miejską skierować na rolę, a ja miałem sposobność poznać kilku okazów, z jakimi oni do czynienia miały. Nie twierdzę, jakoby wszyscy tacy byli, jakich ja poznałem, wierzę jednakże, że wielu jest podobnych.

Ludzie tacy przychodzą do biura bez jednego centa. Zrobili już wszystko co mogli, aby kolacyę lub nocleg dostać, lub co najczęściej się zdarza, szklankę piwa, albo coś jeszcze silniejszego zdobyć. Tacy pod pewnymi warunkami otrzymują pożywienie lub nawet schronienie. W międzyczasie muszą się udać do drwalni i pracować, poczem otrzymają lepszą kwaterę. Jeżeli jednak rzecz ma się z klerkiem, który nigdy cięższej pracy nie wykonał, w takim wypadku Towarzystwo dobroczynności nie jest już w możności dostarczyć mu za darmo tego, czego on koniecznie potrzebuje.

Dla młodych ludzi z prowincyi, którzy do miasta przybywają z zamiarem zdobycia jakiejś posady, a nie mających pod tym względem szczęścia, co zbyt często się trafia, znajdzie się zawsze jakieś tymczasowe zajęcie, dopóki im dawni przyjaciele i znajomi nie pospieszą z pomocą.

Atoli dla właściwego włóczęgi, który nie chce pracować, okazuje się zawsze zasądzenie przez sędziego policyjnego na areszt jako najlepsze a nawet jako to, czego on sam pragnie.

W bardzo wielu wypadkach umieszczają ludzi w miejskim domu przytułku, gdzie otrzymują jeden lub dwa obiady. W tym wypadku atoli nie obchodzą się z tymi ludźmi zbyt łagodnie. Zmuszają ich do wzięcia kąpieli, zabierają im ubranie, które w pewnego rodzaju kłozecie ulega gruntownej dezynfekcyi i, jak mnie informowano, funkcyonaryusze zakładowi i policyjni traktują ich niezbyt uprzejmie, co oczywiście ma ten skutek, że ludzie ci tracą ochotę do powracania tamże.

Oczywiście są to bez zaprzeczenia ludzie niższej klasy, o ile wyjątkowo nie znajdą się pomiędzy nimi ludzie z prowincyi, lub nawet tacy, których niespodziewanie spotkało. Ci atoli z reguły mają jakieś stosunki tak, że farmer, któryby chciał ich do pracy zaangażować, prawdopodobnie i w tym wypadku nie będzie miał szczęścia, gdyż oni wolą zazwyczaj zwrócić się do swoich znajomych.

Są bez wątpienia takie wypadki, gdzie można dostać dobrego robotnika, ale wypadki te, mojem zdaniem, nie należą do liczných.

Ludzie, którzy są w stanie i chcą pracować znajdują pracę w mieście lub na farmach w sąsiedztwie miasta się znajdujących.

Farmerzy mieszkający w pobliżu miasta otrzymują często w ten sposób pomoc w robocie, że przyjmują do pracy takich ludzi na jeden lub dwa dni lub nawet na cały tydzień, a później znowu nowych biorą.

Słyszałem farmerów utrzymujących, że w ten sposób można dużo robót ukończyć — inni natomiast twierdzą, że praca taka nic nie warta, gdyż tego rodzaju ludzie wymagają ciągłego nadzoru.

Dla lepszej ilustracyi i tych stosunków niech posłuży następujący wypadek z rzeczywistego życia wzięty.

Pewna kobieta pisze do biura z prośbą o pracę dla jej męża na prowincyi, gdzieby familia mogła mieszkać w pobliżu miejsca pracy. Wysłany agent dla zbadania stosunków tej rodziny, znajduje familię z 4 osób złożoną, mieszkającą w dwóch ciasnych izdebkach nędznie umeblowanych. Ofiaruje tej rodzinie miejsce na farmie z płacą wyjątkowo wysoką, bo $35.00 miesięcznie, a oprócz płacy wolne obszerne mieszkanie z ogrodem i potrzebną ilość mleka. Żona zgadza się na tę propozycyę, atoli męża nie ma w domu, więc agent ma przyjść powtórnie o oznaczonym czasie celem ostatecznego omówienia sprawy. Mąż ten zarabia $1.50 dziennie, z czego opłaca $16.00 miesięcznie czynszu za mieszkanie, a z reszty żyje cała rodzina kupując drogo żywność i węgle na opał. O oznaczonym czasie przychodzi znowu agent — zastaje matkę z dziećmi w opłakanym stanie, ale męża nie ma znowu w domu. Żona prosi agenta, by na chwilę przypilnował dzieci a sama idzie szukać męża, a znalazłszy go wreszcie w salunie przyprowadza do domu. Po dłuższych pertraktacyach z agentem pomimo nalegań żony, mąż jest niezdecydowany jeszcze, obiecuje przeto dać odpowiedź piśmiennie w paru dniach. W parę dni po tem przychodzi do biura karta korespondencyjna z zawiadomieniem że rodzina ta zdecydowała się pozostać w mieście.

Takie wypadki nie są bynajmniej rzadkością.

Wątpić nawet należy, czy robotnik taki, gdyby go farmer dostał, przyniósłby mu pożytek.

Mnie się zdaje, że przynajmniej na razie farmer w swoim gospodarstwie musi liczyć jedynie na samego siebie i najbliższą okolicę. Może on zakres swoich czynności gospodarczych nieco zacieśnić, jak to już wielu farmerów uczyniło, a w ten sposób zyska nawet, o ile nie jest w możności dostać łatwo robotnika.

"Młodzi ludzie z prowincyi, którzy nasze "School of Business" skończyli, powiedział jeden z kierowników takiego zakładu, "znajdują łatwiej stanowiska i umieją lepiej trzymać się na nich. Boją się oni tak, ażeby nie zostali zmuszeni wrócić napowrót do pracy na farmach, że gotowi są raczej każdą inną pracę bez szemrania spełniać." Toby było wszystko w porządku; ale ja znam wiele wypadków, w których płaca takiego człowieka po potrąceniu koniecznych wydatków jest niższa od wynagrodzenia na farmach otrzymywanego i to w dodatku z widokami na własną posiadłość, podczas gdy stanowisko klerka w mieście po większej części w teraźniejszości bardzo małe a na przyszłość jeszcze mniejsze widoki zapewnia.

Umysł i rozum rozwijają się na farmie lepiej, niż gdziekolwiek indziej. To są młodzi ludzie, których moglibyśmy dla farm pozyskać i to zanim lepszą część życia w mieście spędzą. Za nimi powinniśmy i musimy się w interesie przyszłości naszego gospodarstwa rolnego oglądnąć.

ZAGRODY GOSPODARCZE.

Ktokolwiek miał sposobność zwiedzić jaką taką połać kraju w którym żyjemy, zauważył niebywałe częstokroć zaniedbanie zagród farmerskich, nieład wokoło domów przeraźliwie w oczy bijący. Gospodarstwa polskie miewają zwykle w pobliżu domu już to ogródki warzywne lub trawniki, częstokroć wdzięczą się i róże i rozmaite kwiatuszki, bywa i tyczka chmielu na drożdże, powoje lub dzikie wino, które altankę okrywa a cierpkie jagody daje, a wszystko to dowodzi o śpiewnej duszy i uczciwem sercu polskiem, które Bożą ziemię jako matkę miłuje i możliwie ją przystraja.

Bywają ale — i ludzie, którzy o czemś podobnem ani pomyślą, gdyż to ani ich pożywi, ani napoi, a pracy kosztuje.

Jednak porządek około domu, krzewy i kwiaty umilają po pracy chwile wytchnienia, napawają duszę i serce pięknem czystem uczuciem wdzięczności ku Stwórcy, który tyle cudownych rozsiał roślin by nietylko żywiły ciało, ale rozkosznie cieszyły oczy nasze. Obowiązkiem też każdego rolnika jest a przynajmniej być powinno, upiększyć krzewami i kwiatami zagrodę swoją, zwłaszcza dróżkę ku domowi wiodącą.

Agenci szkółek ogrodniczych przebiegają powiaty i stany, — wpraszają się i po farmach ze swojemi drzewami owocowemi i najrozmaitszymi krzewami, które po bajecznie niskiej cenie nabyć, a z których w nieskończoność nowe, młode krzaki co roku zdobywać można. Grosz wydany wraca częstokroć w bardzo krótkim czasie, nie godzi się więc agenta takiego opryskliwie zbywać, lecz owszem dopomódz mu na życie zarobić, a sobie swoje uprzyjemnić.

WESOŁY KĄCIK.

Między pijakami.

— Pójdź, napijemy się herbaty.

— O, nie!... chyba ponczu, ale zimnego.

— Dlaczego koniecznie zimnego?

— Bo mi doktór zakazał wszelkich gorących napojów.

Słuszna uwaga.

— To rzecz szczególna, panie radco, ilu to głupców po bożym świecie chodzi!

— W istocie i zazwyczaj o jednego więcej, aniżeli niejednemu się zdaje.

Nerwowy profesor.

Profesor X. wpada wściekły ze swej pracowni: — Do licha, cóż to za hałasy?

Pani profesorowa, płacząc: — Kochany Stasiu, przebacz, poprawiłam portyery i spadłam z drabiny...

Profesor: — Czy nie można tego ciszej załatwić...

U doktora.

— Od jak dawna, mój człowieku, czujecie taki zawrót głowy?

— A to, dopraszam się łaski wielmożnego konsyliarza, nie pamiętam: ino to wiem, że były najpierw Gody, a po Godach — Nowy Rok, a po Nowym Roku — Trzy Króle, a po Trzech Królach — chrzciny, a po chrzcinach — wesele, a po weselu — drugie wesele, a teraz to znowu dał Bóg Miłosierny Zapusty — i musi bez to tak mi się wszystko we łbie kołuje, że już i świata mało co widzę!

Miłość.

Moja córka Aurelia ma wprawdzie jedną nogę krótszą, ale gdyby jej się tak trafił jaki porządny człowiek, to gotów byłbym tę nogę banknotami nadsztukować.

Kawaler: — Panie dobrodzieju: czy nie masz córki z obydwoma nogami krótszemi?

Nawet i to nie.

Zmęczony myśliwy wracając z polowania trafia przyjaciela.

— Nic Pan nie zabiłeś? Za całą odpowiedź wstrząsnął strzelec przecząco głową.

Ale mówił mi leśniczy, żeś pan krowę postrzelił?

O to tylko leśniczy chciał mi pochlebić.

Określenie.

Patrz Adolfie, tam siedzi twój krawiec!

Proszę cię, ojcze, nie patrz w tę stronę, bo on się ukłoni!

Czy źle stoicie z sobą?

Nie, ale on winien mi jest kwity za ostatnie dwa ubrania.

* * *

Silny głos.

"Ojciec mój taki ma silny głos, że gdy zaśpiewa, to się cały dom trzęsie," — mówi jeden chłopiec do drugiego.

"To nic", odpowiada tenże, jak mój ojciec zaśpiewa, to się aż druga i trzecia hipoteka na naszym domu trzęsie.

* * *

Wątpliwa korzyść.

— Dziś opowiadał nam pan nauczyciel w szkole o jedwabnikach, które należą do najpożyteczniejszych zwierząt, — mówi synek do ojca. —

— Co? woła ojciec oburzony, — to mają być najpożyteczniejsze zwierzęta? Przypatrz się tylko tym rachunkom, które za stroje twej matki płacić muszę, to innego będziesz zdania!

* * *

W szkole.

Pewna nauczycielka, siląc się, aby jak najjaskrawiej odmalować uczniom swoim doniosłość kary, jaka spotkała Nabuchodonozora, mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą, jak krowa.

A mały Władek przerywa jej:

— A czy on też potem dawał mleko? proszę pani.

Nie warto.

Matka: — Ojciec mi obiecał, że jeśli dobrze się będziesz uczył i zdasz egzamin, wybaczy wszystko i zapłaci twoje długi.

Syn: — Co?! ja mam się męczyć dla moich wierzycieli?! — ani mi się śni!

Ostrożny.

— Pan jesteś egzaminowanym aptekarzem?

— Tak szanowny panie.

— Dawno ma pan aptekę?

— Dwadzieściapięć lat.

— Dużo pan recept wyekspedyował?

— Dziesiątki tysięcy.

— Czy się pan kiedy pomylił?

— Nie było wypadku.

— To dobrze, bardzo dobrze. W takim razie mogę prosić pana z całym spokojem o małą butelkę jodyny za dziesięć centów.

Delikatna wymówka.

Ulubiona: — Kochany Jasiu, wiesz ty, że mogłabym zazdrościć temu pniu drzewa!

Kochanek: A to dlaczego?

Ulubiona: A bo widzisz, ów pień tyle ma obrączek, ile lat, a ja jeszcze ani jednej nie posiadam.